NASZ KOMENTARZ

Polityka rynkowa

DECYZJE w sprawie zmniejszenia napięcia wzrostu gospodarczego w latach 1966-1967, niezłe wyniki produkcji rolnej w minionym roku, ograniczenie eksportu mięsa, stworzenie systemu rezerw w całej gospodarce itp. posunięcia stwarzają realne przesłanki rozwiązania najbardziej dokuczliwych trudności na rynku wewnętrznym.

Jednakże, aby wysiłki te były w pełni skuteczne, nastąpić muszą istotne zmiany w dotychczasowym traktowaniu rynku przez rozmaite ogniwa gospodarki. Występowanie bowiem licznych i długotrwałych braków rynkowych nabiera niezmiernej wagi i zaczyna coraz ostrzej weryfikować prawidłowość decyzji produkcyjnych przemysłu pracującego na rynek. Daliśmy temu wyraz w licznych publikacjach na łamach naszego pisma (m.in. w cyklu „Bariery wzrostu spożycia", w artykułach poświęconych przemysłowi lekkiemu, realizacji umów przemysł-handel, w publikacjach na temat zaopatrzenia rynku warszawskiego), w których staraliśmy się wykazać, że nie wystarcza ogólne zharmonizowanie wzrostu zatrudnienia i dochodów z tempem wzrostu produkcji na rynek. Zmiany w strukturze demograficznej społeczeństwa, zwiększenie dochodów itp. czynniki wpływają na głębokie zmiany popytu, wymagające daleko idących przemian w strukturze produkcji. Sprawy te były akcentowane w czasie ostatniej debaty budżetowej w Sejmie.

Zasadnicza poprawa zaopatrzenia rynku wewnętrznego zależy przede wszystkim od zwiększenia i urozmaicenia podaży, a zatem od zwiększenia możliwości produkcyjnych przemysłu rolno-spożywczego, przemysłu lekkiego, a także przemysłu chemicznego (w zakresie zwiększenia dostaw surowców oraz podniesienia ich jakości), drzewnego i innych przemysłów pracujących na rynek. Nie można tu — rzecz zrozumiała — oczekiwać rychłej poprawy, choć z drugiej strony trzeba sobie zdawać sprawę z wielu istniejących rezerw, których uruchomienie nie wymaga wielkich nakładów finansowych, lecz przede wszystkim bardziej dostosowanej do potrzeb konsumentów organizacji produkcji w przemyśle i pracy aparatu handlowego.

ZNACZNE środki inwestycyjne przeznaczono w ubiegłych latach i przeznacza się w przyszłości na rozwój rolnictwa. Jednakże wielomiliardowe nakłady na rolnictwo nie są w dostatecznym stopniu skorelowane z rozbudową sieci chłodni, magazynów, a zwłaszcza bazy przemysłu rolno-spożywczego. Stała poprawa zaopatrzenia i trwała równowaga rynkowa w zakresie artykułów spożywczych może być zapewniona nie tylko na drodze ilościowego zwiększenia ich podaży, ale także poprzez wzbogacanie asortymentu, wprowadzanie na rynek towarów o większej wartości, dzięki wysokiemu stopniowi przetworzenia i uszlachetnienia.

Tak samo łącznie, jak nakłady na rolnictwo i przemysł rolno-spożywczy, należy traktować nakłady na rozwój przemysłu chemicznego. Inwestycje w chemii zmierzać muszą nie tylko do rozwoju ciężkiej chemii, ale w bardziej skuteczny i elastyczny sposób wpływać powinny na poprawę zaopatrzenia rynku wewnętrznego w szereg artykułów, wytwarzanych przez samą chemię i przemysł lekki. Obecna praktyka, polegająca na ograniczaniu np. importu wełny, bawełny i innych surowców dla przemysłu lekkiego, zanim przemysł chemiczny uruchomi produkcję produktów zastępczych, prowadzi do poważnych zaburzeń na rynku.

Kierunkiem naszej polityki gospodarczej jest m.in. rozwój najbardziej efektywnej produkcji eksportowej. Wysiłki te są niezbędne, gdyż zmierzają one do zapewnienia trwałych perspektyw rozwoju naszej gospodarki. Jednakże nie można tu pominąć sprawy wpływu importu na poprawę zaopatrzenia rynku wewnętrznego. Handel zagraniczny zdejmując masę towarową z rynku wewnętrznego zbyt mało wysiłku wkłada, aby z kolei rynek wzbogacić importowymi artykułami rynkowymi. Zresztą sam handel wewnętrzny też nie jest tu w porządku. W prowadzonej przez ten resort wymianie — poza centralami handlu zagranicznego — sprzedano w 1964 r. do krajów RWPG towary na sumę 117 mln zł dew., zakupiono zaś za 103 mln zł dew. Sam zaś handel zagraniczny działa systemem „na zlecenie", zbyt mało podejmując samodzielnych decyzji w zakresie wzbogacenia masy towarowej na rynku wewnętrznym, w czym skutecznie wyręczają go turyści swoim prywatnym „importem".

NIEDOSTATKI zaopatrzenia rynku wewnętrznego są także w znacznym stopniu wynikiem wadliwie działających bodźców oraz dotychczasowej praktyki planowania i zarządzania. Przemysł nie wywiązuje się z umów w stosunku do przedsiębiorstw handlowych. Rośnie suma kar konwencjonalnych, ale nie wpływa to bynajmniej na poprawę zaopatrzenia.

Nie bez winy, i to poważnej, jest sam handel wewnętrzny. Niedostateczna współpraca pomiędzy ogniwami hurtu i detalu doprowadza do sytuacji, w której poszukiwanych na rynku towarów nie ma w sklepach, podczas gdy zalegają one w magazynach. Handel hurtowy nie mając prawidłowego rozeznania zamawia często towary w przemyśle, które już w momencie produkcji są klasycznymi „bublami". Analiza rynku prowadzona jest metodami chałupniczymi, nie uwzględniającymi szybko następujących zmian w strukturze popytu, a temu ogólnemu brakowi rozeznania potrzeb towarzyszy w dodatku niezwykle szeroki zakres rozdzielnictwa towarów, oparty po prostu na wskaźnikach statystycznych, dotyczących ilości mieszkańców i wielkości obrotów w minionych okresach.

Jednym więc z najpilniejszych zadań jest stworzenie rzeczowych podstaw polityki rynkowej. Potrzebne są przede wszystkim rozwinięte badania wielkości i struktury popytu — bieżącego i przyszłego. Tylko bowiem głęboka znajomość rzeczywistych potrzeb rynku i kształtowania się tendencji umożliwi handlowi prawidłowe formułowanie zamówień pod adresem przemysłu i wpływania na długofalowe kierunki jego rozwoju. Zmian domaga się także w handlu obecny system planowania obrotów oraz bodźców ekonomicznych preferujący artykuły długie, system niedostatecznie „czuły" na rzeczywiste potrzeby rynku.

Jednocześnie powinien ulec zmianie system planowania i organizacji produkcji gałęzi pracujących na potrzeby rynku. Wewnętrzne stosunki między kooperantami i dostawcami a producentami wyrobów finalnych muszą być podporządkowane nie formalnym wymaganiom planowania, lecz potrzebie wywiązania się całego przemysłu z zadań zaopatrzenia rynku pod względem ilości, jakości, asortymentu i terminów dostaw. System składania zamówień i ich realizacji, zaopatrzenia w surowce i materiały, system bodźców ekonomicznych, rezerw i cała organizacja — powinny zapewnić temu przemysłowi niezbędną elastyczność i rzeczywistą możność szybkiego dostosowywania się do potrzeb rynku, które — dodajmy — powinny być handlowi dobrze bieżąco znane.

Z dość obfitego rejestru bieżących spraw do załatwienia wymienimy jeszcze system kar konwencjonalnych. Obecnie przemysłowi kalkuluje się zrywanie umów i podejmowanie nieplanowej produkcji, gdyż niejednokrotnie wysoka akumulacja na tej produkcji znacznie przekracza wielkość strat, jakie przemysł ponosi z tytułu płacenia kar handlowi. Uregulowania wymaga nie tylko wielkość kar, ale także kwestia rozłożenia materialnej odpowiedzialności (w wymiarze odpowiednio odczuwalnym) na wszystkich, którzy zawinili — a więc także na poddostawców, kooperantów i in..

Z. W.

W NUMERZE:

NASZ KOMENTARZ — POLITYKA RYNKOWA — str. 1

Obecnie już nie wystarcza ogólne zharmonizowanie wzrostu zatrudnienia i dochodów z tempem wzrostu produkcji rynkowej. Istota problemu sprowadza się do zwiększenia i urozmaicenia podaży m.in. poprzez uruchomienie rezerw w przemyśle, jak również dostosowania do potrzeb konsumentów organizacji produkcji i pracy aparatu handlowego. Nie można też pominąć sprawy wpływu handlu zagranicznego na poprawę zaopatrzenia rynku. Jednym z najpilniejszych zadań jest więc stworzenie rzeczowych podstaw polityki rynkowej, opartej o rozwinięte badania wielkości i struktury popytu, zarówno bieżącego jak i przyszłego.

Marek Misiak — REFORMA NA CO DZIEŃ — WSKAŹNIKI DYREKTYWNE 1966 — str. 1

Dyrektywny wskaźnik rentowności — podstawowy element innowacji wprowadzanych obecnie do obowiązującego trybu planowania — jest jedynie dodatkową dyrektywą w szerokim wachlarzu wskaźników, określających rozmiar produkcji, zadania inwestycyjne, poziom zatrudnienia i fundusz płac. Trzeba się więc liczyć z tym, że trudności związane z uruchamianiem działania wskaźnika rentowności będą osłabiały i ograniczały w bieżącym roku efektywność szeregu podstawowych pociągnięć reformatorskich w dziedzinie planowania i zarządzania.

Jan Bąbiński — MIEJSCA SĄ — MIEJSC NIE MA — str. 1

W Łodzi na 660 zarejestrowanych w Urzędzie Zatrudnienia czeka obecnie 2 955 wolnych stanowisk pracy. Jest więc praca, ale głównie dla... mężczyzn. Jednocześnie Łódź ma największy w kraju wskaźnik zatrudnienia kobiet i czasy napięcia na rynku pracy w zasadzie minęły. Autor występuje przeciwko „tradycji", która nakazuje rezerwować pewne zawody wyłącznie dla mężczyzn w warunkach, kiedy zasoby męskiej siły roboczej w tym mieście są wyczerpane.

Stanisław Dębowski — BIOSFERA PRZESTĘPCZOŚCI GOSPODARCZEJ — str. 3

Artykuł zwraca uwagę na niepokojący pogląd występujący w naszym społeczeństwie, zgodnie z którym problem przestępczości gospodarczej — to jedna ze spraw milicji, prokuratury i sądu. Proponuje on spojrzeć na problem od strony „biosfery", umożliwiającej jego istnienie. W procesach sądowych o przestępstwa gospodarcze uderza fakt, że nad gniazdem przestępczym jest „czyste niebo", zaś wykrycie afery jest z reguły „zaskoczeniem" dla władz nadrzędnych.

Cena 2 zł

Rok XXI

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO - GOSPODARCZY

9 stycznia 1966 r. Nr 2 (747)

Reforma na co dzień

Wskaźniki dyrektywne 1966

MAREK MISIAK

I

TAK jak dawniej, na przełomie grudnia i stycznia do przedsiębiorstw przychodzą wiążące wskaźniki dyrektywne, określające ilość produkcji ważniejszych wyrobów, rozmiary produkcji, produkcję przeznaczoną na eksport, zadania inwestycyjne, koszt jednostkowy ważniejszych wyrobów, zatrudnienie, fundusz płac. Ponadto przychodzi dyrektywna rentowność netto (procentowy stosunek zysku bilansowego lub straty do kosztu własnego sprzedanej produkcji towarowej) lub brutto (procentowy stosunek akumulacji do kosztu własnego produkcji towarowej) i wiele innych drobniejszych, nie mówiąc już o licznych tzw. wskaźnikach orientacyjnych i normach finansowych. Wskaźniki te stanowią podstawę dla opracowywania na początku I kw. 1966 r. tzw. planów techniczno-ekonomicznych. Jak co roku, jest to okres poważnej intensyfikacji prac planistycznych.

W artykule tym chcielibyśmy zatrzymać się na paru kwestiach dnia dzisiejszego reformy metod planowania i zarządzania. Będą to kwestie powstające na tle zmienionego i niezmienionego sformułowania wybranych wskaźników dyrektywnych NPG na 1966 r.: głównie wskaźników określających ilość podstawowych asortymentów, rozmiary produkcji, zatrudnienie i fundusz płac. Jakie nowe problemy nastręczają dzisiaj w praktyce innowacje wprowadzane już do obowiązującego trybu planowania? Jakie grożą niebezpieczeństwa pojawiania się starych nieprawidłowości? Są to oczywiście kwestie trudne do wyczerpania w jednym artykule. Poruszenie niektórych z nich wydaje się jednak ważne dla wstępnej choćby oceny trudności, na które napotyką w dniu dzisiejszym reforma metod planowania i zarządzania.

II

Właściwej oceny domaga się przede wszystkim wprowadzone uchwałą RM o NPG na 1966 r. ograniczenie centralnie i dyrektywnie rozdzielanych asortymentów. Około 30 proc. wyrobów, które były dotychczas objęte centralnym rozdzielnikiem dyrektywnych wskaźników — w rozdzielniku tym oznaczone jest jako — „orientacyjne". W praktyce oznacza to, że jeśli w ciągu roku okaże się, że jednostki podległe nie znajdują odbiorców na dane wyroby — to nie muszą zwracać się poprzez wszystkie szczeble aż do Komisji Planowania o akceptacje zmniejszonego planu produkcji tych wyrobów. Przedsiębiorstwa będą tylko jednostronnie informowały swoje zjednoczenia i ministerstwa o tym, że zmuszone są zmienić zaplanowaną orientacyjnie strukturę asortymentową produkcji. W wielu przypadkach będzie to usankcjonowaniem stanu faktycznego, który wprowadzały poszczególne zjednoczenia i ministerstwa wobec konieczności akceptowania zbyt wielkiej liczby wniosków o zmianę planów asortymentowych.

Wyłączenie 30 proc. wyrobów z centralnego rozdzielnika wskaźników dyrektywnych nie oznacza więc automatycznie jakiegoś radykalnego przełomu jeśli chodzi o możliwość przystosowania produkcji do popytu. Niekiedy pozbawione „dyrektywności" na szczeblu Komisji Planowania wskaźniki asortymentowe mają tę dyrektywność restytuowaną już w planach resortowych bądź branżowych, opracowywanych przez ministerstwa i zjednoczenia. Istotny problem polega nie na formalnym „oddyrektywnieniu", ale na faktycznym powiększeniu elastyczności przystosowania produkcji określonych wyrobów do potrzeb rynku. To ostatnie zaś ograniczone jest przede wszystkim skrępowaniami wynikającymi z dyrektywnego charakteru wskaźników agregatowych: wartości produkcji, zatrudnienia i funduszu płac, inwestycji i remontów, a także rentowności itp. Wymienione wskaźniki agregatowe ustalane są w dostosowaniu do przyjętych wskaźników na równi „dyrektywnych" jak i „orientacyjnych". Spełniają one w rezultacie swoistą rolę usztywniającą w stosunku do „orientacyjnych" wskaźników asortymentowych. Podobną rolę usztywniającą spełniają także plany, rozdzielniki i limity zaopatrzenia. Niektóre asortymenty „orientacyjne" są tak ściśle zdeterminowane strukturą zaopatrzenia, że wyklucza to znacznie silniej wszelkie odchylenia od najbardziej autokratycznej dyrektywy.

Niekiedy dyrektywne skrępowanie wskaźnikami o charakterze nakazowym i „orientacyjnym" jest zupełnie zaskakujące. Zdziwienie wywołuje np. fakt, że wśród wskaźników dyrektywnych obowiązujących w jednym z tarnowskich zakładów przemysłowych znajduje się m. in. ilość produkcji w tonach w rozbiciu na kwartały i z uwzględnieniem podziału na wyroby przewożone samochodami i koleją. Nie należy w tej chwili wpadać w przesadę. Na pewno przedsiębiorstwo to będzie mogło, jak będzie chciało, jakoś poradzić sobie z tą „dyrektywą", nie uciekając się np. w przypadku planowego ograniczenia rozmiarów produkcji w którymś z kwartałów do wożenia w tę i z powrotem tych samych wyrobów w celu wykonania wskaźników transportowych. Chodzi mi tylko o zilustrowanie zjawiska piętrzenia się czynników, które wiążą ręce przedsiębiorstwu, gdy na początku roku sprawozdawczego żąda się od niego weryfikacji i konkretyzacji zadań NPG w trakcie ustalania planów techniczno-ekonomicznych.

III

Najwięcej kwestii nastręcza dyrektywność planowania funduszu płac i zatrudnienia. Otóż w dziedzinie planowania funduszu płac nastą-

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

Aktualności

PONADPLANOWE NAKŁADY INWESTYCYJNE

Według aktualnych szacunków nakłady inwestycyjne w gospodarce uspołecznionej wzrosły w 1965 r. (w porównaniu z 1964 r.) o ponad 9 proc. przy wzroście planowanym w granicach 7,6 proc. Ten nadprogramowy wzrost nakładów inwestycyjnych jest związany z dodatkowymi uchwałami Rządu, podjętymi na przestrzeni 1965 r., które zwiększyły plan inwestycyjny o ok. 1,5 mld zł w stosunku do założeń NPG (na podstawie upoważnienia do dysponowania rezerwą budżetu centralnego).

Zaznaczyć jednak należy, że w ostatnich miesiącach 1965 r. nastąpiło wyraźne osłabienie dynamiki wzrostu nakładów inwestycyjnych. Np. w październiku 1965 r. były one tylko o ok. 2,5 proc. wyższe niż w październiku 1964 r. Niekorzystny układ warunków atmosferycznych w listopadzie wskazuje, że i w tym miesiącu realizacja programu inwestycyjnego nie kształtowała się korzystnie.

Wzrost nakładów inwestycyjnych nie oznacza równie pomyślnego wykonania zakresu rzeczowego robót. Największe opóźnienia występują na budowach przemysłu chemicznego (Zakłady Azotowe w Puławach i w Tarnowie, Zakłady Chemiczne w Oświęcimiu, Zakłady Koksochemiczne w Blachowni i Zakłady Petrochemiczne w Płocku) i przemysłu ciężkiego (Huta „Lenina", Huta cynku w Miasteczku Śląskim, Zakłady Urządzeń Przemysłowych w Nysie). Ponadto w zakładach podległych resortowi przemysłu lekkiego wzrosła o ok. 60 proc. ilość niezagospodarowanych maszyn pochodzących z importu z krajów kapitalistycznych. (grg)

ZAPASY TOWARÓW RYNKOWYCH

Według wstępnych szacunków pod koniec 1965 r. zapasy towarów rynkowych były o ok. 11 proc. wyższe niż przed rokiem. Wzrost zapasów jest więc szybszy niż wzrost obrotów. Nie zapewnia to jednak pożądanej poprawy zaopatrzenia rynku. Potwierdzają się bowiem wcześniej podawane sygnały o niekorzystnej strukturze wzrostu zapasów.

Okazuje się np., że na koniec października 1965 r. w przedsiębiorstwach podległych Ministerstwu Handlu Wewnętrznego zapasy wzrosły o ponad 12 proc. (w porównaniu z październikiem 1964 r.). Złożył się na to jednak wzrost zapasów w ZURT o 44 proc., w „Motozbycie" o 20 proc. i w Centrali Handlu Obuwiem o ok. 18 proc. (opóźnione dostawy obuwia letniego). W tych trzech centralach zapasy wzrosły łącznie o ok. 2 mld zł przy ogólnym wzroście zapasów w przedsiębiorstwach MHW o 3,2 mld zł. Bardzo nieznacznie bo tylko o 80 mln zł, tj. o 4,5 proc. wzrosły natomiast zapasy w Centrali Tekstylno-Odzieżowej, których braki są szczególnie odczuwalne.

W wyniku takiego ukształtowania struktury zapasów handel zgromadził około 70 proc. wyprodukowanych w okresie 9 miesięcy 1965 r. radioodbiorników, ok. 65 proc. wytworzonych w tym czasie telewizorów, ok. 30 proc. lodówek, ok. 50 proc. pralek i ok. 30 proc. motorowerów. Problem wykorzystania nagromadzonych zapasów i poprawy ich struktury w 1966 r. przybrał więc na aktualności. Coraz bardziej widoczne jest również, że przy pomocy planowanego na 1966 r. ograniczenia produkcji niektórych artykułów trwałego użytku nie będzie go łatwo rozwiązać. (grg)

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

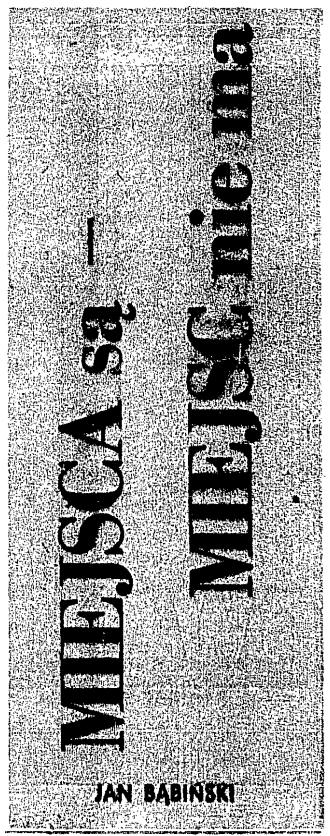

„Pośredniak" przy ulicy Wólczańskiej w Łodzi to miejsce, w którym mężczyźni zaczepiają mężczyzn. Niech tylko na dziedziniec wdepnie ktoś przypominający swym wyglądem personalnego, a od grupki stojących wokół mężczyzn natychmiast oderwie się jakiś młodzieniaszek i spyta konfidencjonalnym tonem:

— Panie szefie, może jest robota w transporcie? W budownictwie? O... co to, to nie, nie do nas z takimi propozycjami. My tu szukamy czego innego...

Personalny wchodzi więc do biura i składa zapotrzebowanie na piśmie. Odprowadzają go drwiące spojrzenia. Urwał się — szuka frajerów do wożenia cementu. „Kandydaci" siedzą pod murem. Nie wiadomo, skąd wydębili stoliczki i zaczęła się gra na całego. Wysoka. „Pięćdziesiątki" tylko fruwały w powietrzu. W bramie postawiono czujkę, żeby gwizdała, gdyby w pobliżu pokazał się milicjant.

Koło południa jeden z dżentelmenów wszedł do biura i zapytał panienkę z okienka, czy nie kroi się gdzieś solidna robota. Panienka bierze wykazy i kładzie dżentelmenowi do ucha po raz wtóry tego dnia:

— Poszukujemy teraz w Łodzi 203 ślusarzy, 105 kierowców, 175 murarzy, 122 tokarzy. Są też miejsca dla 280 robotników niewykwalifikowanych. Jest też robota w tkalniach, przędzalniach, w transporcie, w magazynach. Są miejsca w straży przemysłowej. Może by panowie zgodzili się pójść do murarki? Po przyuczeniu zarobek dochodzi do 2.500 złotych miesięcznie...

— E, to nie to; my tu czekamy na inną robotę.

Czyżby ci mężczyźni odwiedzający „pośredniak" czynili tak tylko dla świętego spokoju? Z czego więc żyją? Czyżby potrafili żyć „z niedostatku"? Dość, że pracy nie podejmują. Dość, że na 660 zarejestrowanych czeka obecnie w Łodzi 2.955 wolnych stanowisk.

Praca jest, ale dla mężczyzn.

W poniedziałki, środy i piątki „pośredniak" jest zapchany tłumem kobiet. Sam widziałem, jaki tłok panował wtedy przed drzwiami niektórych pokoi. Kołatano. Niestety, bezskutecznie. Dlaczego? Przecież statystycznie rzecz biorąc, na każdego poszukującego zajęcia czekają 4 różne stanowiska. Tyle, że przede wszystkim w budownictwie, w transporcie, przy innych ciężkich robotach.

Od razu poprawka. Wolne miejsca są też dla kobiet. Głównie w przemyśle włókienniczym. Przede wszystkim w działach, które pracują na trzy zmiany. Większości kobiet taka praca nie odpowiada. Z kilku względów.

Już dziś pracuje w Łodzi zawodowo 48 proc. kobiet. Jest to wskaźnik najwyższy w kraju. Średnia krajowa nie przekracza 35 proc. O styczniu 1956 roku, kiedy nawet za funkcją biurowej sprzątaczki rozglądało się 6 tysięcy niewiast — dawno już zapomniano. To był moment szczytowego napięcia i lęk przed utratą pracy graniczył wtedy z psychozą. Minęło. Niewiasty, poszukujące obecnie w Łodzi zatrudnienia, nie mają noża na gardle.

Są to albo kobiety, którym pensja męża nie starcza na opędzenie wszystkich wydatków, bądź niewiasty, które swą pracą chciałyby podwyższyć standard życiowy rodziny. Ta druga pensja posłałby na zakup lodówki, telewizora, na spłatę rat za „Syrenkę". Większość kobiet nie znajduje się zatem w sytuacji przymusowej.

Praca na trzy zmiany nie odpowiada im dlatego, że są to najczęściej już zamężne gospodynie domowe. Nierzadko bardzo młode. Na ich barkach spoczywa jednak obowiązek prowadzenia domu i wychowywania dzieci.

Ten drugi obowiązek ma zasadnicze znaczenie. Obecność matki przy dzieciach do lat 6-ciu jest koniecznością. Jest czymś absolutnie niezbędnym dla zdrowia fizycznego i psychicznego owych maluchów, które potrzebują ciepła jak powietrza. Dziś już wiemy, że o życiowym powodzeniu decydują między innymi warunki, w jakich dziecko przebywało do 6-go roku życia.

Koło się zamyka. Harówka w domu, w kuchni, przy dzieciakach i jeszcze nie spać do tego? O nie, dziękuję. Nie da rady.

Ścieżki zarezerwowane dla kobiet są kręte i wąskie, bo tymi szerszymi kroczą mężczyźni. To zresztą problem ogólnopolski i choć ostry — obejdzie się

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

W ubiegłym tygodniu

● **Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów na posiedzeniu 28 bm. rozpatrzył projekt zarządzenia ministra finansów w sprawie realizacji w latach 1966 i 1967 drobnych inwestycji przez jednostki gospodarki uspołecznionej. Zarządzenie to jest aktem wykonawczym do uchwały w sprawie zasad finansowania inwestycji i kapitalnych remontów jednostek państwowych i zmierza do dalszego uproszczenia zasad i trybu podejmowania realizacji inwestycji drobnych. Ustalono organizację oraz zasady sprawowania państwowego nadzoru nad lotnictwem cywilnym. Na wniosek prezesa Centralnego Urzędu Gospodarki Wodnej rozpatrzono rozporządzenie, określające zasady i tryb udzielania przez państwo pomocy spółkom wodnym na wykonanie ich statutowych zadań. Rozporządzenie to stanowi dalszy akt wykonawczy do prawa wodnego.**

● **Wprowadzona 1 października ub. r. podwyżka czynszów stworzyła warunki dla wydatnej poprawy gospodarki mieszkaniowej. Niezbędne jest także m. in. rozbudowanie zaplecza remontowego i usprawnienie działalności zarządów budynków mieszkalnych, odpowiedzialnych za gospodarkę mieszkaniami w domach administrowanych przez rady narodowe. W tym właśnie kierunku zmierzają ustalenia, zawarte w uchwale KERM o gospodarce finansowej zarządów budynków mieszkalnych rad narodowych. Uchwała znosi m. in. „odgórne" ustalanie jednostkowych kosztów eksploatacji, remontów bieżących i kapitalnych, a także wysokości dopłat z budżetu na ten cel. Jest to uzasadnione tym, że nowe opłaty czynszowe w pełni pokryją wydatki na bieżące utrzymanie budynków. Dotacja budżetowa będzie potrzebna jedynie dla uzupełnienia funduszu remontów kapitalnych. Zamiast jednolitego funduszu napraw uchwała wprowadza odrębny fundusz remontów bieżących i odrębny — remontów kapitalnych. Dalej — ustanawia się specjalny fundusz, przeznaczony na zaspokojenie potrzeb socjalno-kulturalnych pracowników zarządów. W miastach, w których działa kilka przedsiębiorstw lub zakładów administrujących budynkami, może się zdarzyć, że dochody niektórych spośród tych przedsiębiorstw (zakładów) będą niewystarczające dla pokrycia wydatków związanych z bieżącym utrzymaniem domów, zaś inne przedsiębiorstwa uzyskają nadwyżki. W związku z tym uchwała przyznaje prezydiom miejskich i wojewódzkich rad narodowych prawo przenoszenia nie wykorzystanych środków na remonty bieżące z jednych przedsiębiorstw do drugich (w danym mieście). I jeszcze jedno ważne ustalenie KERM, zmierzające do tego aby gospodarka mieszkaniowa była samowystarczalna: celowi temu służy zasada, że ponadplanowe wpływy na remonty uzyskiwane przez zarządy budynków mieszkalnych nie będą — jak dotychczas — odprowadzane do budżetu rady narodowej, lecz gromadzone na wyodrębnionym koncie funduszu remontów bieżących. Zarząd budynków mieszkalnych będzie mógł dysponować tymi kwotami w miarę potrzeb.**

● **W ubiegłym roku „Motozbyt" sprzedał odbiorcom indywidualnym 34,7 tys. samochodów osobowych i 160 tys. motocykli. Prawie 40 proc. ubiegłorocznej sprzedaży samochodów stanowiły pojazdy importowane: „Moskwicze", „Zastawy", „Trabanty", „Wartburgi" i „Skody 1000-MB".**

● **W wyniku rokowań przeprowadzonych między delegacjami rządowymi Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i Niemieckiej Republiki Demokratycznej, podpisano w Berlinie wieloletnią umowę o wymianie towarów i usług na lata 1966—1970. Wzajemne dostawy towarów i usług wynoszą w latach 1966—1970 — 10,8 mld zł dewizowych, co w porównaniu do umowy na lata 1961—1965 oznacza wzrost o ok. 46 proc. Uzgodnione w nowej umowie wieloletniej dostawy towarów wykazują znaczny wzrost obrotów w porównaniu z minionym pięcioleciem w dziedzinie maszyn i urządzeń, surowców i półfabrykatów do produkcji, jak również przemysłowych artykułów konsumpcyjnych. PRL będzie eksportować do NRD m. in. takie towary jak: obrabiarki, maszyny włókiennicze, kompletne obiekty przemysłowe, sprzęt motoryzacyjny, wyposażenie dla przemysłu chemicznego, tabor kolejowy, wyroby przemysłu elektronicznego, dźwigi i urządzenia transportowe, węgiel kamienny, koks, wyroby walcowane, nasiona, owoce. Kontynuowana będzie również budowa rurociągów naftowych w NRD. NRD będzie eksportować do PRL m. in. maszyny biurowe, sprzęt motoryzacyjny, tabor kolejowy — w tym wagony piętrowe, maszyny rolnicze, maszyny włókiennicze, wyroby przemysłu poligraficznego, urządzenia dla kopalń odkrywkowych, urządzenia chemiczne, wyroby walcowane, artykuły elektrotechniczne, aparaturę precyzyjno-optyczną, nawozy potasowe, brykiety z węgla brunatnego, materiały fotograficzne, artykuły chemiczne, artykuły gospodarstwa domowego, bieliznę.**

PODZIĘKOWANIE

Wszystkim osobom i instytucjom, które nadesłały nam życzenia noworoczne, składamy serdeczne podziękowania.

Wskaźniki dyrektywne 1966

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

piło odejście — jak wiadomo — od dyrektywności niektórych wskaźników podziału funduszu płac (na osobowy fundusz płac pracowników fizycznych i umysłowych, w zakładach doświadczalnych oraz dopłat za godziny nadliczbowe). W szczególności istotna jest tutaj sprawa podziału funduszu płac pracowników fizycznych i umysłowych. W szeregu przedsiębiorstw odczuwa się silne tendencje w szczególności do preferowania wzrostu funduszu płac pracowników umysłowych, nawet kosztem pracowników fizycznych. Tendencje te częstokroć wynikają z nadmiernego spłaszczenia płac. Nie chcę się w tej chwili zatrzymywać nad domniemanymi racjami i ewentualnie nieprawidłowościami zrodzonymi z obaw przed realizowaniem się omawianej tendencji. Obawy te w każdym razie skłoniły do opatrzenia przepisów o zniesieniu dyrektywności podziału funduszu płac charakterystycznym przepisem (zawartym w uchwale o NPG na 1966 r.) zobowiązującym dyrektorów zjednoczeń do „sprawowania kontroli" nad dokonywanym przez przedsiębiorstwa wyodrębnianiem z ogólnego dyrektywnie określonego funduszu płac tej jego części, która jest przeznaczona na osobowy fundusz płac pracowników umysłowych. I tutaj mamy więc do czynienia z częściowym i warunkowym uelastycznieniem wskaźników dyrektywnych.

Rozszerzono krąg jednostek, w których formalnie nie obowiązuje dyrektywny wskaźnik zatrudnienia. Jest to krok naprzód. Obok wydzielonych zakładów eksportujących oraz eksperymentujących przemysłów: jajczarsko-drobiarskiego, mięsnego, gospodarki rybnej, chłodniczego, owocowo-warzywnego, ziemniaczanego, cukrowniczego, piekarniczego, sprzętu ortopedycznego, garmażeryjnego, wikliniarskiego, torfowego, roszarniczego oraz Centrali Spółdzielni Ogrodniczych znalazły się w tej grupie przemysły tartaczny i wyrobów drzewnych, odzieżowy, dziewiarsko-pończoszniczy, skórzano-obuwniczy oraz jednostki podległe Centralnemu Związkowi Spółdzielni Mleczarskich. Poza działem przemysłu formalną dyrektywność wskaźników zatrudnienia zniesiono w 1966 r. w transporcie kolejowym PKP oraz w kilku centralach handlu wewnętrznego i zagranicznego.

Zwolnienie od formalnej dyrektywności zatrudnienia nie oznacza oczywiście pełnej swobody na tym odcinku. Fundusz płac, który nadal ustalany jest dla tych jednostek w sposób dyrektywny, to przecież, pośrednio, przy danych centralnie znormowanych zasadach wynagradzania — także jakaś, wprawdzie bardziej elastyczna, ale dyrektywa zatrudnienia. Owa pośrednia dyrektywność bywa tutaj wzmacniana, podobnie jak i w poprzednio opisywanych przypadkach, przez różne nieoficjalnie obowiązujące wskaźniki orientacyjne. Trzeba ponadto pamiętać, że lista jednostek zwolnionych formalnie od dyrektywnego ustalania zatrudnienia, to np. w przemyśle zaledwie kilka procent produkcji.

IV

W kręgu najbardziej aktualnych problemów rekonstrukcji metod i technik planowania i zarządzania poczesne miejsce zajmuje wciąż sprawa sformułowania miernika, przy pomocy którego określa się w sposób zagregatyzowany całą planowaną produkcję danej jednostki oraz egzekwuje wykonanie planu. W tym przypadku nie chodzi bezpośrednio ani o ilość, ani o napięcie określonych wskaźników dyrektywnych, ale wyłącznie o ich sposób sformułowania, by miary produkcji ściślej odpowiadały miarom nakładów pracy. Z roku na rok coraz więcej przedsiębiorstw i gałęzi przemysłu oblicza rozmiary produkcji za pośrednictwem nowych mierników bardziej precyzyjnych od wartości produkcji globalnej[1]). Rok 1966 stanowi także w tej dziedzinie kolejny krok naprzód. Krok ten nie powinien być jednak oceniany przesadnie. Nowe mierniki, precyzyjniejsze wprawdzie od wartości produkcji globalnej, bynajmniej nie stanowią panaceum na wszystkie dolegliwości związane z dyrektywnym określaniem rozmiarów produkcji. Zakres ich wprowadzenia jest przy tym mniejszy w porównaniu z przyjmowanymi założeniami.

W dążeniu do zwiększenia dokładności obliczeń często trzeba rozbudowywać system ewidencji, zwiększać związane z nią zaangażowanie pracy. Nie zawsze towarzyszy temu odpowiedni postęp w organizacji i mechanizacji ewidencji. Informacja rozwleka się w czasie. Wobec rozrastania się ilości i złożoności czynników branych w rachubę przy ocenie wykonania planu — często coraz więcej trudności sprawia odgórna kontrola wiarygodności obliczeń, przeprowadzana przez jednostki nadrzędne lub bank. Najwięcej trudności sprawia uwzględnienie nowych mierników w praktyce uzgadniania i ustalania poszczególnych wskaźników dyrektywnych. Nad obliczanymi, przy pomocy mierników netto, wskaźnikami produkcji i wydajności debatuje się na coraz wyższych szczeblach i im wyżej trwa debata — tym często więcej niepokoju w związku z uciążliwym do zweryfikowania materiałem bazowym.

Co pewien czas zmuszeni jesteśmy odkładać jako nie dość realne — kolejne terminy zastępowania mierników produkcji globalnej przez mierniki netto. Znaczna część owych ustalanych i odkładanych terminów przypada na 1966 r. Znaleźliśmy się więc obecnie w okresie szczególnej intensyfikacji prac nad klasyfikowaniem wyrobów i faz produkcji oraz ustalaniem katalogów cen przerobu i normatywów pracochłonności pod kątem usprawnienia obliczenia produkcji, wydajności, kosztów przerobu, funduszu płac i zatrudnienia. Coraz silniej odczuwa się przy tym, że dla uwieńczenia tych prac sukcesem — trzeba jednocześnie odpowiedniego usprawnienia metod i trybu opracowywania zatwierdzania i egzekwowania wykonania wskaźników planowych określających rozmiary i strukturę produkcji.

V

Nadanie wskaźnikom rentowności roli wiodącej, zgodnie z Uchwałą IV Plenum — nie jest w tych warunkach łatwe do wykonania. Prawie dwadzieścia lat trzonem systemu przebiegu informacji pomiędzy poszczególnymi szczeblami zarządzania, określającym przede wszystkim napięcie planu — są wskaźniki wartości produkcji globalnej i towarowej, wydajności i funduszu płac. Przedsiębiorstwa i zjednoczenia przyzwyczaiły się kierować w swojej działalności głównie tymi wskaźnikami. W tych warunkach „proklamowanie" wskaźników rentowności jako formalnie bardziej nawet dyrektywnych od wskaźników określających rozmiary produkcji, zatrudnienia i funduszu płac — samo przez się i automatycznie niewiele zmienia. Sondaże wskazują, że pomimo namiętnej propagandy wokół wskaźników rentowności te ostatnie ustalane są dla przedsiębiorstw (i przez przedsiębiorstwa w planach techniczno-ekonomicznych) jako wypadkowa uprzednio dyrektywnie ustalonych lub zaprojektowanych wskaźników określających produkcję i fundusz płac.

Sporo pozostało do zrobienia także w dziedzinie samego sprecyzowania i interpretowania wskaźników rentowności. Jak to szeroko rozpatrzono na konferencji poświęconej problematyce rentowności[2]) (która odbyła się w Urzędzie Rady Ministrów w końcu listopada 1965 r.) — brak pełnej jasności i ścisłości w interpretowaniu i konkretyzowaniu wskaźników rentowności w poszczególnych instytucjach centralnych i gałęziach gospodarki; brak pożądanej zgodności między koncepcją i etapami podwyższenia rangi rentowności a koncepcją i etapami reformowania cen fabrycznych i cen zbytu; brak wreszcie niezbędnych obliczeń i szacunków określających przewidywane wzajemne oddziaływanie oprocentowania i ruchu cen na wskaźniki rentowności zarówno w skali makro, jak i mikroekonomicznej.

VI

Trudności związane z rzeczywistym podwyższeniem rangi rentowności, z właściwym sprecyzowaniem i interpretowaniem tych wskaźników w poszczególnych instytucjach centralnych i gałęziach gospodarki — osłabiają i ograniczają praktyczną efektywność szeregu podstawowych pociągnięć reformatorskich w dziedzinie planowania i zarządzania. Osłabiają i ograniczają one między innymi efektywność realizowanej koncepcji zwiększenia roli zjednoczeń jako bardziej samodzielnych ogniw zarządzania, określających wieloletnie programy rozwojowe poszczególnych gałęzi gospodarki i realizujących te programy przy wzrastającym posługiwaniu się narzędziami ekonomicznego odziaływania na przedsiębiorstwa. Od stosunku sił pomiędzy wskaźnikami dyrektywnymi określającymi rozmiary produkcji, zatrudnienia i funduszu płac, a wskaźnikami związanymi z rentownością — zależy w praktyce ewoluowanie zjednoczeń od wypełniania funkcji „skrzynek przekaźnikowych" w kierunku rozwiniętych organizacji przemysłowych, prowadzących w znacznym stopniu samodzielną politykę produkcji, inwestycji, zatrudnienia, płac i cen.

Tradycyjny układ wskaźników dyrektywnych do planu na 1966 r. oraz dominująca ciągle rola tych wskaźników dyrektywnych, które określają rozmiary, strukturę rzeczową produkcji, zatrudnienie i fundusz płac — ograniczają także w poważnym stopniu efektywność zapowiedzianych reform systemu finansowego.

Przede wszystkim oznacza to utrzymanie poważnych komplikacji jeśli chodzi o możliwość wpływu na działalność przedsiębiorstw (i zjednoczeń) za pośrednictwem zysku, akumulacji, wskaźników rentowności. Działalność przedsiębiorstwa będzie bowiem nadal zdeterminowana w znacznym stopniu przez wiele różnych czynników, które bezpośrednio nie korespondują z zyskiem. W tych warunkach aktywizacja systemu kredytowego, znajdująca odbicie w zysku — może wciąż minimalnie wpływać na rzeczywiste funkcjonowanie przedsiębiorstwa. Dotyczy to m. in. praktycznych korzyści z wprowadzanej gry między zapasami i inwestycjami, z oprocentowania środków produkcji. Jakimś remedium w tej sytuacji byłoby może ściślejsze uzależnienie od siebie zysku (rentowności), funduszu płac, funduszu premiowego pracowników umysłowych. Sam fundusz zakładowy tutaj nie wystarczy. Wydaje się, że czeska koncepcja reformy metod planowania i zarządzania jest w tym przedmiocie — jeśli chodzi o sprecyzowanie programu docelowego — nieco bardziej rozwinięta od naszej. I u nas wprawdzie mówi się o ściślejszym powiązaniu premiowania pracowników umysłowych ze wskaźnikami rentowności. Niedostatecznie jednak rozpatruje się w tym aspekcie kwestię planowania i kontroli funduszu płac, które są przecież bodźcem podstawowym.

VII

Postęp w praktyce funkcjonowania mechanizmu planowania i zarządzania powinien w 1966 r. polegać na żmudnym powiększaniu „dawek stosowanego rachunku ekonomicznego" tam, gdzie tylko na to pozwolą rozszerzające się marginesy bardziej elastycznego traktowania różnych krępujących wskaźników i przepisów. Efektywność działania tych dawek zdeterminowana jest w istniejących warunkach uświadomieniem sobie rzeczywistych (nietuszowanych ani niekoloryzowanych) hamulców i sprzeczności ograniczających zarówno możliwość powiększania owych dawek, jak i ich skuteczność.

Należy się m. in. liczyć z tym, że podobnie jak to było w latach poprzednich również i w 1966 roku I kwartał nie będzie oznaczał ostatecznego zakończenia prac nad planem na ten rok. Nie trudno zdać sobie sprawę, że te czynniki, które prawie każdego roku zmuszały w trzecim kwartale do weryfikacji planu rocznego — nie zostaną usunięte nagle i całkowicie. Warto więc już teraz podjąć wysiłki, by najbliższe pół roku wykorzystać do odpowiedniego przygotowania aparatu planistycznego przedsiębiorstw i zjednoczeń, pozwalającego w korektach trzeciego kwartału na pełniejsze i bardziej prawidłowe posługiwanie się wskaźnikami rentowności.

Rok 1966 nie będzie jeszcze — jak się wydaje — okresem, w którym osiągniemy pożądane tempo przemian. Będzie to jeszcze jeden rok żmudnego przygotowywania i powolnego realizowania reformy. Oczekuje się większych zmian w instrukcji do opracowania NPG na 1967 r. oraz założeń do planu na 1968 r. Powinien coraz szybciej ewoluować cały system przepływu informacji planistycznych służących do opracowania tych planów. Wkraczamy więc w okres, w którym intensywność dyskusji o reformie metod planowania i zarządzania nie powinna zmaleć. Natomiast powinno wystąpić większe zbliżenie dyskusji do konkretnych problemów reformy na dzisiaj i na najbliższe jutro.

MAREK MISIAK

[1]) Według danych z 30.XI.1965 r. mamy w Polsce 9 zjednoczeń oraz 94 przedsiębiorstwa, które pracują na zasadach eksperymentalnych. Jeśli dodamy do tego ponad 40 wydzielonych przedsiębiorstw eksportujących oraz wszystkie przedsiębiorstwa eksportujące przemysłu elektromaszynowego (które też pracują na specjalnych warunkach) to otrzymamy wcale niemały potencjał gospodarczy, który kieruje się (a przynajmniej pragnie się kierować) nowymi zasadami działania.

[2]) Patrz: Życie Gospodarcze nr 51—52/1965 r.

MIEJSCA są – MIEJSC nie ma

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

bez makijażu. Tradycje na tym polu ujawniają się niekiedy w sposób przedziwny.

Czy widział kto u nas kobietę np. przy hotelowej windzie? Pierwszą zobaczyłem w berlińskim hotelu „Berolina". Ale nawet w tym hotelu portierami, jak jeden mąż, byli bardzo dostojni jegomoście. Dlaczego?

— Proszę pana, w liberii chodził zawsze tylko mężczyzna. To chyba zrozumiałe?

Ja, niestety, zrozumieć nie mogę, czemu w łódzkich parkach starsze już kobiety ryją ziemię szpadlami na chłodzie i deszczu, a obok otwierają gościom hotelowe drzwi zdrowe, wyrośnięte byczki.

Kobiecie — matce dzieciom — proponuje się pracę na nocnej zmianie, a w tejże fabryce tak zwanymi rozdzielcami narzędzi są wyłącznie przedstawiciele płci brzydkiej, za to silnej. Po magazynach też kręcą się dryblasy. W portierniach siedzą osobnicy o barkach tura i niedźwiedzia.

Rzecz doprawdy zadziwiająca. Przy tak zwanych lekkich pracach więcej mężczyzn niż kobiet. Magazynierzy, iglarze, dźwigowi, sprzedawcy książek, konduktorzy, bileterzy, dozorcy... Gdzie praca w miarę łatwa i nie wymagająca dużych kwalifikacji, tam wszystkie prawie miejsca okupują mężczyźni.

*

W Łodzi pracuje obecnie zawodowo 391 tysięcy osób. Poziom zatrudnienia jest przeto bardzo wysoki, dorównujący poziomowi w krajach najbardziej uprzemysłowionych. W tym roku w Łodzi ma podjąć pracę 6.700 osób.

A więc znów preferencje dla mężczyzn. Znów przywileje. Zresztą te założenia mogą okazać się „księżycowym planowaniem". Bo skąd wziąć tyle męskiej siły roboczej, skoro już dziś jej deficyt jest wyraźny i wykazuje tendencję stałego pogłębiania się? Bilansujemy wiele rzeczy, pora więc na zbilansowanie siły roboczej.

Łódzkie zasoby męskiej siły roboczej, podobnie jak w innych, uprzemysłowionych rejonach kraju — są wyczerpane. Deficyt siły roboczej wzrasta, a jednocześnie na 77 tysięcy kobiet starających się o zajęcie w naszym kraju, wolnych miejsc jest tylko 15 tysięcy. A równocześnie na 4 tysiące mężczyzn czeka 117 tysięcy różnych stanowisk.

Praca jest i tej pracy nie ma. Ów pozorny paradoks bierze się ze zderzenia statystyki z rzeczywistością. Doszło do sytuacji wręcz niezrozumiałej. Pracy jest coraz więcej i coraz więcej kobiet rozgląda się za tą pracą. A cały ten mętlik i szarpanina stąd, że praca odpowiadająca kobietom jest zajmowana przez mężczyzn.

Dlatego pora na długofalową akcję. Pora przesuwać osobników w pełni sił ze stanowisk w portierniach i magazynach do innych prac. Choćby do budownictwa, które nam kuleje, bo cwaniak nie lubi kłaść cegieł na ścianie. Pewnie, że nie można zwalniać portiera, który jest nim lat 15-cie. Można jednak stosować inną metodę. Bardziej ludzką. Na opróżnione miejsce już więcej nie przyjmować mężczyzn. I tę samą metodę zastosować do kilkudziesięciu innych funkcji, nie wiadomo dlaczego tradycyjnie okupowanych przez zdrowych mężczyzn bez kwalifikacji.

Pewnego wyłomu w tym kierunku dokonano w Zakładach im. Dubois. Zatrudniono tam pierwszych 5 kobiet-dozorczyń. Gdyby ten wyłom poszerzono, przeniesiono na inne dziedziny — wówczas bez wielkich zachodów można by zapewnić pracę dla kilkunastu tysięcy kobiet w samej tylko Łodzi.

Oczywiście, w perspektywie paru lat.

Fabryki, budownictwo, transport wołają o siłę roboczą, a zdrowe „konie" wysiadują stołki w portierniach, w informacji, dziurkują bilety w łódzkich tramwajach. Istny obłęd. Co powinno stać na nogach, stoi na głowie.

A gdy jakiś obrotny jegomość zgłosi się do Urzędu Zatrudnienia, to ma do wyboru dziesiątki wolnych miejsc. Serwis wolnych stanowisk dla mężczyzn jest w Łodzi bardzo, ale to bardzo szeroki. „Jeden taki" — pokazywano mi go — zmieniał pracę 20-krotnie w ciągu dwóch lat. Ponoć w ten sposób snuje swoją nitkę uciekając po niej przed alimentami. To już maniak. A może wielki cwaniak, który może egzystować tylko w tej specyficznej sytuacji, jaka wytworzyła się na rynku pracy?

Ci młodzi na dziedzińcu łódzkiego „pośredniaka" nie potrzebują kołatać o pracę jak kobiety. Poczekają. Ci osobnicy, grając w „oczko" pod murem „pośredniaka" woleliby — oczywiście — pracować. Ale czekają, aż się trafi coś naprawdę godnego uwagi. Wtedy zgłoszą się pierwsi. Jeśli w ich głowach się coś kołacze, to wizje intratnych funkcji, z których można nie tylko żyć.

*

W Urzędzie Zatrudnienia przy Wólczańskiej w Łodzi zaczął się jeszcze jeden powszedni dzień.

Wyrośnięte dryblasy pytają, czy nie kroi się dla nich jakaś posada przy transporcie wędlin, rajstop, pończoch i innych takich rzeczy... Oni już tam wiedzą, o co pytają.

Kobiety też wiedzą, tylko że pytają na próżno.

JAN BĄBINSKI

„SAMORZĄD ROBOTNICZY" Nr 1/66

Styczniowy numer „Samorządu Robotniczego" poświęcony jest głównie problematyce służb ekonomicznych. Publikacje na ten temat oparte są na dokumentacji narady, która odbyła się staraniem Wydziału Przemysłu Komitetu Warszawskiego PZPR i była poświęcona organizacji służb ekonomicznych w przemyśle. Oto publikacje:

Henryk Gawroński — O wzrost znaczenia myśli ekonomicznej w działalności przedsiębiorstw, **Tadeusz Papaj** — W trosce o rentowność **Józef Barski** — Pilna potrzeba opracowania konstytucji przedsiębiorstwa, **Marian Czerski** — Środki wzmożenia postępu ekonomicznego, **Mieczysław Brydak** — Rachunek ekonomiczny albo polecenia administracyjne, **Ryszard Jaworski** — Uchwała to nie wszystko, **Michał Doroszewicz** — Przedsiębiorstwo państwowe w świetle reformy zarządzania, **Zbigniew Kołodziej** — Inicjatywa oddolna oczekuje poparcia, **Czesław Kuręda** — Potrzebne koła PTE, **Alojzy Karkoszka** — Celem: maksymalne efekty gospodarowania przy mimalnych nakładach.

Ponadto w numerze piszą: **Zygmunt Rybicki** — O dalszy rozwój Warszawy i umocnienie więzi rad narodowych z samorządem robotniczym, **Ireneusz Durlik** — Unowocześnienie produkcji przemysłu stołecznego, **Marian Kamiński** — U progu deglomeracji, **Alfred Zieliński** — Powodzenie więzi z załogą (z warszawskiej narady redaktorów prasy zakładowej i kierowników radiowęzłów).

Z.M.

Książki nadesłane

FINANSE — Praca zbiorowa pod redakcją Stefana Bollanda i Janusza Wierzbickiego — część I i II — str. 310, cena 25 zł PWN, Warszawa 1965.

Skrypt dla studentów wyższych szkół ekonomicznych obejmuje ogólną teorię finansów oraz finansowanie gospodarki przedsiębiorstw i zjednoczeń.

LESŁAW ADAM, KRYSTYNA JANDY-JENDROSKA, MAREK MAZURKIEWICZ — PRAWO FINANSOWE — Zeszyt 2 — Część szczegółowa — Prawo budżetowe — str 178, cena 13 zł PWN, Warszawa—Wrocław 1965.

Skrypt dla studentów wydziałów prawa, na podstawie wykładów prowadzonych w latach 1960—64 na Wydziale Prawa Uniwersytetu im. B. Bieruta we Wrocławiu.

STUDIA FINANSOWE — Zeszyt 1 — str. 148, cena 15 zł PWE, Warszawa 1965.

Pierwszy zeszyt „Studiów Finansowych" zapoczątkował wydawnictwo ciągle ważniejszych prac i materiałów naukowo-badawczych Instytutu Finansów.

JERZY SENKOWSKI — SKARBOWOŚĆ MAZOWSZA OD KOŃCA XIV WIEKU DO 1526 ROKU — str. 248, cena 84 zł PWN, Warszawa 1965.

Praca napisana w Instytucie Historii Prawa Uniwersytetu Warszawskiego w latach 1957—1961.

STANISŁAW SZERSZEŃ — NAUKA O RZUTACH — wyd. 6 niezm. — str. 434, cena 30 zł PWN, Warszawa 1965.

Kolejne wydanie podręcznika napisanego przystępnie. Zawiera wiele zadań z dokładnymi opisami konstrukcji, szczegółowo opracowane tematy o dużym znaczeniu dla techniki jak sklepienia, śruby, połączenia rur, a także wskazówki dotyczące prac kontrolnych dla studiujących zaocznie.

ALEKSANDER LISOWSKI, ADAM SIEMIENIEC — ZADANIA Z WYTRZYMAŁOŚCI MATERIAŁÓW — str. 384, cena 19 zł PWN, Kraków—Warszawa—Łódź 1965.

Skrypt dla studentów wyższych szkół technicznych zawiera zbiór zadań z rozwiązaniami oraz do samodzielnego rozwiązania.

JULIAN SULIMA SAMUJŁŁO — GÓRNICTWO ODKRYWKOWE — część I — wyd. 4, str. 298, cena 16 zł PWN, Kraków—Warszawa—Łódź, 1965.

Skrypt przeznaczony dla studentów wydziałów górniczych wyższych szkół technicznych.

TADEUSZ KISIELEWSKI — OPTYMALNA WIELKOŚĆ PRZEDSIĘBIORSTWA SPÓŁDZIELNI PRACY — str. 184, cena 20 zł. Zakład Wydawnictw CRS, Warszawa 1965.

Przegląd wielkości przedsiębiorstw spółdzielczych na tle zadań spółdzielczości i wyników jej pracy jest podstawą, w oparciu o którą autor określa zasady optymalizacji rozmiarów przedsiębiorstw.

BIOSFERA PRZESTĘPCZOŚCI GOSPODARCZEJ

STANISŁAW DĘBOWSKI

Z PROBLEMATYKĄ przestępczości gospodarczej opinia publiczna styka się w zasadzie tylko pośrednio: przez sprawozdania z większych procesów. Z tej przyczyny w społeczeństwie zaczyna się szerzyć niepokojący pogląd, że problem ten — to jedna ze spraw milicji, prokuratury i sądu. Aczkolwiek można zakładać wyposażenie organów władzy państwowej w wystarczające ku temu uprawnienia i środki, to jednak byłoby fatalnym błędem uważanie problemu za wyczerpany, gdy „można oddać sprawę do sądu".

Rzecz ma się zgoła inaczej. Jako ławnik sądu wojewódzkiego brałem udział w sądzeniu tego rodzaju spraw i mniemam, że najwyższy czas spojrzeć na tzw. przestępczość gospodarczą z gruntu inaczej — od strony „biosfery", która umożliwia jej bytowanie.

*

Akta sądowe nie są bynajmniej ani pełnym, ani wiernym odbiciem rzeczywistości. Do sądu trafiają tylko wypadki wykryte i przebadane tak dokładnie, że stało się możliwe ściganie. Reszta ginie w mroku. Często ujawnienie przestępstwa bywa dziełem przypadku.

Choroba magazyniera i przejęcie tej funkcji przez inną osobę pozwoliły ujawnić nadużycia w gospodarce materiałowej. Praktykant zatrudniony dorywczo w okresie urlopów w inkasie opłat za elektryczność nie mógł zrozumieć niezgodności pomiędzy stanem liczników a zapisami w kartach kontowych i chcąc to sobie wyjaśnić, naprowadził na ślad dużej afery. Gdyby tych przypadków nie było — nadużycia trwałyby nadal.

Proces odsuwa w cień te szczegóły, które nie są istotne dla osądzenia sprawcy, choć są one istotne dla analizy „biosfery" przestępstwa. Odrzuca się także i to, co nie zostało niezbicie udowodnione. Osoba, o której wiadomo, że zawodowo niemal „robiła w wełnie" przez szereg lat — zostaje skazana za jedną lub kilka paczek, w sumie kilkanaście kilo. Choć można domniemywać, że jest to tylko drobny fragment doskonale zorganizowanej afery, której mechanizm pozostał niezbadany „dla braku dowodów".

Poważny odsetek recydywy wskazywałby na to, że nawet surowe represje nie stanowią skutecznej zapory dla przestępczości gospodarczej. Trzeba więc zaatakować ten zarazek w jego „biosferze", odszukać w niej elementy warunkujące rozwój tej pleśni.

*

Charakterystyczną cechą procesów gospodarczych jest znaczna liczba osób podejrzanych i oskarżonych. Można chyba stwierdzić że w systemie gospodarki uspołecznionej pojedyńczy przestępca działający samotnie nie ma warunków powodzenia. Jeśli nie ma możliwości powstania grupy — nie ma widoków przestępstwa. Jeśli natomiast w skład grupy wchodzą osoby zajmujące kierownicze i odpowiedzialne stanowiska — grupa szybko rośnie i asymiluje łatwo elementy nie tylko pokrewne, lecz nawet obce, byle bierne i mało odporne. Mamy wtedy wielkie afery „branżowe": mięsne, skórzane, wełniane, komisowe i in.

Specjalną „wartość" mają w tym rozwoju grupy komórki związane z obrotem pieniężnym i materiałowym, a także z aparatem kontroli, aparatem kadrowym. Z czasem macki przenikają aż do dyrekcji. Jest przy tym charakterystyczne, że tak rozbudowana komórka przestępcza jest „biologicznie nieśmiertelna" — nie ma zdolności umierania. Uczestnicy nie mogą jej „rozwiązać". Płakali na ten temat chyba wszyscy oskarżeni, jakich widziałem. Chcieli w pewnym momencie „wrócić na uczciwą drogę", ale „nie mogli".

Drugą istotną cechą komórki przestępczej jest organizacja wewnętrzna o sprawności przewyższającej sprawność organizmu żywicielskiego. I za jedno i za drugie odpowiadają ci sami ludzie. W płaszczyźnie swej działalności legalnej wykazują oni i ślamazarność, i naiwność, i niefachowość — natomiast „w podziemiu" zdolni są zorganizować aparat niemal doskonały.

Klasycznym tego przykładem był proces „komisów". Na czele grupy przestępczej stał dyrektor przedsiębiorstwa. On rozstawiał ludzi, wyznaczał kontyngenty, egzekwował rygorystycznie pobór dochodów i dbał o wydajność źródeł. Komórka kadrowa pilnowała obsady właściwych ludzi na właściwych stanowiskach i chroniła je przed wzglądem niepowołanych. Główna księgowa pilnowała „porządku" w rozliczeniach. Inspektorzy kontroli czuwali bieżąco nad sprawnością machiny. Kierownicy sklepów organizowali gromadzenie „lewych" dochodów i dzielili je między zainteresowanych. Chmara koników organizowała dopływ klientów. Widząc luki i braki w obowiązujących przepisach oczywiście nie starano się ich wskazywać władzom nadrzędnym i usunąć, lecz wykorzystywano je dla własnych celów. Tak np. wykorzystano znaczną rozpiętość cen na artykuły „importu wewnętrznego" pomiędzy bankiem PeKaO a handlem komisowym, zorganizowano „wypożyczanie dowodów osobistych" dla ukrycia istotnych właścicieli towaru itp.

*

Pierwszy okres działalności komórki przestępczej zazwyczaj nie odbija się jeszcze ujemnie na „zdrowiu" organizmu zaatakowanego. Dzieje się tak dlatego, że są w nim „odpady" nie włączone w cykl gospodarczy lub „gubione" po drodze. Są to superaty materiałowe, pieniądze nie mające przeznaczenia, maszyny i narzędzia, które można wykorzystać dodatkowo do „lewych" zarobków. Czasem należy do takich zasobów i prawo swobodnego decydowania na „tak" lub „nie". W gospodarce planowej podstawą rozliczeń są różne normy i wskaźniki. Nie są one dokładne i dają szerokie możliwości „wygospodarowywania nadwyżek", które łatwo już można zagarniać.

Jeśli agent skupu jedzie w teren z cennikiem, to cennik ten obowiązuje go tylko w rozliczeniach z centralą. Gdy płaci niżej, różnicę uważa się za swój dochód. Dobry posadzkarz nigdy nie wykorzysta pełnej 5 proc. normy odpadów klepki podłogowej. Monterzy i instalatorzy mają również takie możliwości. Powstają więc rozbieżności pomiędzy zapisami w księgach a stanami zapasów. Gdy zapisy są prowadzone bieżąco i uczciwie — różnice te wychodzą na jaw i ujawniane nadwyżki wracają do właściciela. Gdy natomiast dokumenty powstają z opóźnieniem i leżą długo, zanim zostaną wciągnięte do księgowości — tam prędzej czy później dojdzie do nadużyć.

Czasem o takich machinacjach daje znać nie tylko „bałagan" w księgowości. Znam przypadek, gdy właśnie zbyt idealna zgodność kartotek z remanentami i absolutny brak jakichkolwiek mank i superat w obrocie materiałami, w których trudno ich uniknąć, pozwoliły wykryć nadużycia. Z zapisami czekano bowiem, aby je dostosować do „potrzeb".

Jest więc konieczne nie tylko ustalenie i przestrzeganie norm i wskaźników. Jest potrzeba ciągłego ich sprawdzania i korygowania, a także i pewnej niewiary w wiarygodność stosowania zawsze i wszędzie norm maksymalnych. Jest również potrzeba bieżącego rejestrowania operacji, aby raz ujawnione fakty nie mogły być przeinaczone. To nie jest biurokracja.

*

W stadium „pełnego rozwoju" komórka przestępcza sięga już głębiej i mając dobre rozeznanie w strukturze eksploatowanego środowiska, wykorzystuje wszystkie jego słabe miejsca, a stara się stworzyć nowe. Znajduje to zupełnie wyraźne potwierdzenie w procesach sądowych. Okazuje się, że na „eksploatowanych" przez przestępców odcinkach brak było prymitywnych środków zabezpieczających. Nie wydano potrzebnych instrukcji, nie dokonano wyraźnego podziału obowiązków, tolerowano luki w obiegu dokumentów, gdy tymczasem na innych odcinkach sprawy takie rygorystycznie uporządkowano.

Tak np. w dużej pralni i farbiarni nie prowadzono dziennika produkcji. Nie wiadomo, ile przędzy szło do kotłów, ile i jakiej przychodziło w danym dniu przez magazyn. W ten sposób obok przędzy legalnej, przez farbiarnię mógł płynąć cały potok przędzy kradzionej, doskonale zamelinowany przed okiem władz. Pracownik przyjmujący od klientów przędzę do farbowania sam tworzył całą dokumentację służącą do kontroli i rozliczeń, a trudno było nawet ustalić zakres jego obowiązków.

Luki takie tworzone są celowo, aby w razie potrzeby zasłaniać się wykrętem, że się „o niczym nie wiedziało". Nawet biegli sądowi nie są w stanie w takich przypadkach wydać opinii i rzecz zostaje w sferze poszlak.

Jest więc istotne, by schemat organizacyjny komórki gospodarczej był tak dokładny, jak konstrukcja precyzyjnego przyrządu. Ale nie na papierze, lecz naprawdę — w praktyce i działaniu, co się bardzo różni od papierów. A nie bez znaczenia jest i to, że wiele ważnych dokumentów pisze się u nas mową wręcz niezrozumiałą, dopuszczającą tyle różnych interpretacji, ilu jest czytelników. Takie dokumenty w praktyce się lekceważy i... zostaje żywioł.

Machinacje przestępcze ułatwia także ciasno pojmowany funkcjonalizm i pilnowanie „tylko swoich" obowiązków. Tak np. pracownik instytucji społecznej otrzymuje poważne zaliczki na skup owoców. Jest sezon „klęski urodzaju", a efektów nie widać — ledwo jeden, dwa wagony w miesiącu. Komórka finansowa tego nie widzi. To do niej nie należy. Baczy tylko, by pracownik w końcu rozliczył się z pobranych sum. A tymczasem jeden sygnał, jedna kontrola w terenie, a można by było przekonać się, co w ciągu tygodni poczynał sobie ów pracownik: czy trzymał pieniądze w kieszeni, czy też robił „lewy skup" dla prywatnych odbiorców.

*

W procesach sądowych uderza fakt, że nad gniazdem przestępczym jest z reguły „czyste niebo". Władze nadrzędne ograniczają się do nadzoru przy pomocy pisemnych zarządzeń i poprzestają na pisemnych zbiorczych sprawozdaniach. Wykrycie afery jest z reguły „zaskoczeniem" dla tej władzy. Domaga się ona surowego ukarania sprawców i bywa dumna, że się na taki „męski krok" odważyła. Resztę zostawia sądowi i przestaje się interesować sprawą — może i dlatego, by i jej przypadkiem nie „wplątano" w ten przykry proces.

Władza jest niewinna, obrażona i czeka na wyrok, aby mieć podkładkę do spisania szkód. Natomiast nie znam przypadku, by instytucja poszkodowana wystąpiła w procesie karnym z powództwem cywilnym.

Procesy gospodarcze ciągną się latami. Dziś jeszcze na wokandach znaleźć można sprawy z lat pięćdziesiątych, które przechodziły tam i z powrotem przez różne instancje. Zetknąłem się niedawno ze sprawą, która od wielu lat nie doczekała się rozprawy głównej, gdyż oskarżony dysponuje tak obfitym zasobem schorzeń, że na każde wezwanie sądowe odpowiada zaświadczeniem lekarskim. Ratuje zdrowie nadszarpnięte w dawnych „dobrych" latach.

Przewlekanie procesu jest powszechnie stosowaną metodą. Z biegiem lat coraz łatwiej kwestionować prawdziwość dawnych ustaleń, uciekać w niepamięć, zacierać ślady, dogadywać się z niewygodnymi świadkami. Doprawdy podziwiać czasami trzeba samorodne talenty tak biegłe w znajomości przepisów, tak uczone w psychologii symulujące artystycznie głuptactwo i naiwność, utratę pamięci — przy doskonałym opanowaniu materiału procesowego. Czasem wygląda na to, że cała sprawa została od początku do końca „wydumana przez śledczego" choć obfituje w tysiące szczegółów, których jeden człowiek nie potrafiłby sam wymyślić. Taką wersję prezentowało sądowi całe grono oskarżonych i świadków w jednym z procesów wełnianych.

Stąd rodzi się w niektórych kręgach przekonanie, że potknięcia, które stało się powodem „wsypy", można było się ustrzec, że w śledztwie można się wykręcać, że w sądzie można zeznania odwołać — jednym słowem, że aparat ścigania nie jest taki straszny, jak się zdaje. Nie wchodzę w to, czy taki sąd jest słuszny. Stwierdzam, że jest on w obiegu i chyba wpływa na wzrost recydywy.

*

Przygotowanie sprawy gospodarczej do rozpoznania sądowego wymaga nie tylko wielkiej pracowitości, ale i nieprzeciętnych talentów, wiedzy i cierpliwości. Już choćby dlatego, że poszkodowanym jest anonimowe „społeczeństwo" a konkretne osoby wplątane w sprawę są z reguły bliższe ławy oskarżonych niż urzędu prokuratorskiego.

Dwie ustawy specjalne wzięły pod ochronę mienie społeczne: ustawa z dnia 21.I.58 i druga z dn. 18.VI.59. Zabór mienia społecznego powiązano w nich z bardzo dotkliwymi sankcjami. Ale mienie bynajmniej nie jest jedynym elementem gospodarki narodowej.

Słusznie ściga się zabór mienia społecznego, lecz jest wiele innych sposobów szkodzenia gospodarce narodowej. Jeśli ktoś weźmie worek cementu—jest zabór mienia. Ale gdy ten cement nawet w znacznie większej ilości zmarnuje przez partactwo — zaboru nie ma. Jeśli ktoś nie weźmie z kasy społecznej ani grosza, lecz wręczy innej osobie kosztowny dar, a w zamian otrzyma od niej inny równie cenny, żadna z nich nie jest winna zaboru mienia. Przykłady można mnożyć w nieskończoność.

Na przestępstwa niesłychanie różnorodne w tematyce i skali w całym kodeksie karnym jest tylko jeden jedyny artykuł 286. Stał się on w praktyce worem zbiorczym, w który upycha się wszystko: od drobnych zaniedbań do dużych i groźnych przestępstw. Pod ten artykuł podpadają ludzie uczciwi, winni tylko pewnych zaniedbań i przestępcy wielkiego formatu. To doprowadza do wyraźnej „dewaluacji" i formalno-prawnej i moralno-etycznej mocy tego artykułu. Zdarzało mi się słyszeć, że osoba skazana z tego artykułu, stwierdzała to bez żadnej żenady nawet przed sądem.

Myślę, że najwyższy już czas rozpruć ten wór, zbadać jego zawartość i rozłożyć ją na czynniki, które domagają się odrębnego traktowania i w gospodarce i w postępowaniu karnym.

Przede wszystkim jednak musimy zrozumieć, że przestępczość gospodarcza nie może być „wyleczona" przez sąd. Jest to problem jak najbardziej gospodarczy, równie ważny, jak problem jakości produkcji, postępu technicznego, wydajności pracy, bhp i in.

Na procesach sądowych można się uczyć, jak na przypadkach klinicznych w medycynie. Ale leczyć chorobę — można i trzeba w gospodarce.

Każdy, kto ma ambicję sprawować funkcje kierownicze powinien mieć świadomość, że ten bakcyl znajdzie i w jego zakładzie sprzyjającą biosferę, jeśli się o nim na chwilę zapomni. Musimy więc tak urządzać nasze gospodarstwo, by w jego zakamarkach ów bakcyl nie znalazł warunków rozwoju. Sądzę, że jest to i konieczne, i możliwe.

Cztery kółka a budżet domowy

ANDRZEJ TYMOWSKI

ILOŚĆ samochodów w posiadaniu osób prywatnych w naszym kraju stale, choć powoli wzrasta. W 1955 r. było zaledwie 21 tysięcy tych szczęśliwców, w 1960 r. już 91 tysięcy, a w roku 1964 liczba ich doszła do 181 tysięcy. Przyrost więc systematycznie zwiększa się: w poprzedniej 5-latce wynosił przeciętnie około 14 tysięcy aut rocznie, w obecnej — 23 tysiące.

A jednak mimo to samochód w powszechnej opinii jest jeszcze ciągle czymś nieosiągalnym. Bo po pierwsze: skąd wziąć na zakup auta, a po drugie — za co go eksploatować. Uważa się, że samochód kupowany jest często nie z pensji, lecz z dochodów nadzwyczajnych, jak spadek, wygrana w „toto-lotka" lub też na książeczkę samochodową, dłuższa delegacja do krajów „twardej waluty". Wbrew jednak rozpowszechnionej opinii liczba osób, które są w stanie nabyć samochód ze swych „zwyczajnych" dochodów jest stosunkowo duża. Wszystkie małżeństwa, w których mąż zarabia ponad 5 tys. złotych miesięcznie a żona również pracuje, mogą go nabyć bez specjalnych trudności, oczywiście jeśli nie mają zbyt licznej rodziny na utrzymaniu i trochę „zacisną pasa".

O ile jednak „dochody nadzwyczajne" mogą odgrywać pewną rolę w „dojściu" do samochodu, to eksploatacja jego pokrywana jest na ogół zawsze z bieżących dochodów (to jest zwykle z pensji). Te zaś niestety są ograniczone, a więc innymi słowy wydatki na utrzymanie auta powodują automatyczne ograniczenie innych pozycji rozchodowych. A tego ostatniego często sobie nie uświadamiamy.

Uwagi te oparto na danych z także cennych, choć ciągle nie dość wykorzystanych badań budżetów rodzinnych GUS-u. Ograniczono je do charakterystyki przemian, jakie następują w budżecie domowym pracowników umysłowych skutkiem wydatków związanych z eksploatacją wozu. Z rozważań wyeliminowano więc rodziny, które nabyły samochód w okresie sprawozdawczym, bądź też spłacały jeszcze raty za zakupione uprzednio wozy. Ilość zbadanych budżetów rodzin posiadających samochód w wyżej podanych warunkach nie jest duża, dość jednak jednolita socjalnie, tak że możliwe są pewne ogólne stwierdzenia.

Gospodarstwa domowe pracowników umysłowych zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej a posiadających samochody składają się na ogół z 2 do 5 osób. Dochody tych rodzin są wyższe od dochodów przeciętnej rodziny pracownika umysłowego o 65%, tj. wynoszą około 85 tysięcy złotych rocznie na gospodarstwo domowe (26 tys. zł na członka rodziny). Ogromną większość tych dochodów stanowią dochody z pracy (93%). Znamienne jest, że pracują na ogół w tych rodzinach 2 osoby (zwykle mąż, i żona), przy czym zarabiają łącznie około 7 tys. zł miesięcznie. Przeciętnie w rodzinach nie posiadających samochodu pracuje tylko 1,5 osoby.

Samochód jest już pewnym końcowym etapem zagospodarowania się rodziny. Prawie 90% badanych posiadaczy samochodów miało już telewizor i lodówkę, a blisko 100% odkurzacz, a więc odsetek ten jest wyższy, niż w rodzinach bez samochodu. Oczywiście, nie dowodzi to zależności odwrotnej, tj. fakt posiadania telewizora czy lodówki nie jest ważkim etapem na drodze do własnego wozu.

Tabela obrazuje kształtowanie się wydatków rodzin pracowników umysłowych o tym samym poziomie dochodów w zależności od posiadania lub nie samochodu. Tabelę opracowano z założeniem tej samej liczebności gospodarstwa (3,28 osoby).

WYDATKI W TYSIĄCACH ZŁOTYCH NA GOSPODARSTWO DOMOWE

Klasyfikacja wydatków	Gospodarstwa nie posiadające samochodu	Gospodarstwa posiadające samochód
Żywność	27,4	24,6
Odzież i obuwie	11,7	10,6
Mieszkanie	6,6	5,2
Opał i światło	3,0	2,7
Higiena i ochrona zdrowia	4,8	5,1
Kultura i sport	5,8	5,0
Alkohol i tytoń	2,3	1,9
Komunikacja i łączność	2,8	1,8
Inne wydatki	10,9	10,9
Koszty eksploatacji samochodu	—	7,5
Łącznie	75,3	75,3

Analiza powyższego zestawienia wykazuje, że koszty eksploatacji samochodu stanowią około 10% wydatków badanych rodzin. Sam koszt utrzymania auta równa się w badanej reprezentacji około 7,5 tys. zł rocznie, przy czym składają się na to trzy podstawowe grupy wydatków: benzyna i oleje około 3,6 tys. zł, reperacje około 1,0 tys. zł, a resztę, tj. 2,9 tys. zł stanowią wydatki związane z ubezpieczeniem wozu, podatkiem oraz ewentualnymi opłatami za garaż. Jak wykazało szczegółowe rozpatrzenie wydatkowanych pozycji, wozy albo garażują w garażu własnym badanych osób, bądź przyzakładowym, albo też — w większości — parkują pod gołym niebem. Stąd niskie wydatki w tym zakresie. Duża część osób posiadających samochody nie eksploatuje ich prawie w zimie (brak wydatków na benzynę).

O ile wydatki na benzynę i oleje nie podlegały większym wahaniom w zależności od zamożności gospodarstwa, o tyle wydatki na reperację — bardzo. Świadczyło by to o tym, że w gospodarstwach osób gorzej sytuowanych właściciele samochodów dokonują remontów we własnym zakresie, a w mniejszym stopniu korzystają z usług warsztatów naprawczych. Wysokość wydatków na benzynę dowodzi małej eksploatacji wozów, a stąd i niskie wydatki — na ich reperację. Trzeba jednak pamiętać, że badaniami objęto pracowników umysłowych pracujących w gospodarce uspołecznionej. Pewne jest, że u osób pracujących w zawodach wolnych wydatki te byłyby o wiele większe. Wydaje się także, że wysokość kosztów eksploatacji zależy od tego, czy samochód jest nowy czy stary.

Znamienny jest układ pozycji wydatków budżetu, z których rezygnują właściciele samochodów, aby pokryć koszty eksploatacji swych wozów. Można to analizować z dwóch punktów widzenia: udziału oszczędności w tych pozycjach w pokryciu kosztów utrzymania wozu bądź też stopnia rezygnacji zaspokojenia potrzeb w poszczególnych grupach wydatków. Prawie 37% pokrycia wydatków na eksploatację wozu stanowi rezygnacja z potrzeb w zakresie żywnościowym, 19% to kompresja wydatków na mieszkania, meble itp., 15% odzież i obuwie, 13%, 10% i 5% odpowiednie zmniejszenie się wydatków na komunikację, kulturę i sport oraz alkohol i tytoń. Obliczenie to jednak w stosunku do niektórych grup wydatków wymaga pewnego wyjaśnienia, a zwłaszcza w stosunku do:

● Wydatków na komunikację — kto ma samochód mniej wydatkuje na przejazdy kolejami, PKS-em oraz środkami komunikacji miejskiej. Można tu mówić o swego rodzaju virement. Wydatki na łączność tych rodzin nawet lekko wzrastają gdyż częściej w mieszkaniu mają telefony.

● Alkohol: trudno ustalić czy oszczędności w tym zakresie spowodowane są świadomym ograniczaniem wydatków czy też obawą przed „balonikiem". W każdym razie w rodzinach posiadających auta wydatki na konsumpcję alkoholu obniżają się wyraźnie, podczas gdy konsumpcja tytoniu obniża się tylko nieznacznie.

● Żywności — o 10%, przy czym dotyczy to takich pozycji jak mięso i wędliny oraz restauracje, a więc wydatków stosunkowo dużych. Fakt, że część właścicieli samochodów zmniejsza wydatki na żywność, aby eksploatować swój wóz zasługuje na podkreślenie.

● Odzież i obuwie. Rezygnacja z wydatków w tej pozycji jest typowa dla osób oszczędzających w naszym kraju ewentualnie dokonujących większych zakupów. Podobne fakty stwierdzono także w budżetach rodzin otrzymujących mieszkanie spółdzielcze bądź też zakupujących droższe dobra konsumpcji trwałej.

Kompresje w tych pozycjach wydatków mają charakter faktycznych oszczędności. Wydatki bowiem w pozostałych grupach, jak mieszkanie oraz kultura i oświata zmniejszają się wprawdzie, ale spowodowane jest to zmniejszeniem się kwot przeznaczonych na zakup dóbr trwałych, a kupionych zwykle już przez te rodziny uprzednio.

*

Powyższe uwagi opracowane zostały na podstawie przeciętnych budżetów osób pracujących w gospodarstwach uspołecznionych. W rzeczywistości istnieją duże odchylenia w pokryciu kosztów eksploatacji wozów spowodowane zamożnością rodziny, faktem czy wóz jest nowy czy stary oraz intensywnością eksploatacji.

Mimo ograniczonej ilości reprezentantów badania tego rodzaju danych GUS mają duże znaczenie szczególnie dla prognoz w zmianach konsumpcji średnio i długofalowych. W szczególności ustalone wyniki wyraźnie dowodzą, że rozwijający się stopniowo proces motoryzacji osób prywatnych powoduje przeobrażenia w spożyciu, które nie powinny ujść uwagi planistów.

Żywocik gospodarczy

● W minionym roku wyprodukowaliśmy 290 tys. lodówek, a w bieżącym wytwórstwo wzrośnie do 360 tys. Fabryki mają zamiar zdynamizować popyt, wypuszczając na rynek m. in. 15-litrowe liliputy turystyczne na gaz z butli, termoboksy campingowe — pudła z pojemnikiem zawierającym ciecz mrożącą, lodówki zamykane na zamki magnetyczne, 200-litrowe giganty domowe itd. Oby tylko było co mrozić.

● MHW uszeregowało miasta i województwa wedle jakości podawanej w nich kawy. Na dnie jest Łódź, potem idzie Warszawa, Koszalińskie, Rzeszowskie i Szczecińskie. Ostatnie premie pracowników zjednoczeń handlowych, którym podlegają kawiarnie uzależniono m. in. od jakości kawy. Ponieważ jednak tylko połowa naparów zyskuje ocenę wyższą od niedostatecznej nie wiadomo, kto, gdzie i kiedy może dostać premię.

● 66 narodów pije polską czystą wyborową. Na czele listy: Szwecja, Finlandia, Anglia, Islandia, USA, Australia i Francja. Oprócz czystej najlepiej idzie „wiśniówka", „żubrówka" i „starka" W minionym roku polskie wódki zdobyły więcej międzynarodowych nagród, niż polskie filmy. Są klarowniejsze i mocniejsze.

● „Zabłocki wyszedł źle na mydle /lecz ciebie to nie spotka/, gdyż przyjaciela znajdziesz zawsze /w piorących różnych środkach/". Tak „Arged" i przemysł mydlarski reklamują w prasie proszki do prania. Pozostała część funduszy reklamowych wydawana jest na propagowanie mydła kosztem deprecjowania proszków do prania, co łącznie daje efekt zerowy.

● Nieprawdziwe jest przekonanie, że w Polsce nie ma osłów, skoro Zakłady Mięsne w Poznaniu specjalizują się w produkcji salami na eksport. Afryka zaczęła się zajadać herbatnikami z „Kaliszanki". Kraj zacznie jeść kiełbasy oprawione w kartofle. Centralne Laboratorium Przemysłu Ziemniaczanego opracowuje osłonki do wędlin wytwarzane z ziemniaków.

● Partie niezwykle poszukiwanych zimą butów zwanych kozaczkami nie mogły opuścić magazynów „Radoskóru" i „Chełmka", by dotrzeć do sklepów, gdyż zabrakło tekturowych pudełek do ich zapakowania. Wiadomość o tym wzburzyła klientów, którzy wolą kupować buty bez opakowania, niż chodzić boso.

● Nieprawdą jest jakoby nie istniał bardzo dobry polski odbiornik radiowy. Fachowcy uznali za taki aparat tranzystorowy wielkości pudełka zawierającego 10 sztuk papierosów, skonstruowany przez plutonowego WP Bogdana Grabowskiego. Konstruktorom zawodowym powinien dać coś do myślenia fakt, że odbiornik zbudowany został tylko z polskich części po prostu kupionych w sklepach.

● Łódzki oddział NOT ustalił, że inżynierowie w tym mieście niespełna 3 godziny dziennie pracują przy zajęciach wymagających inżynierskich kwalifikacji. Zatrudnienie mniej kosztownych pracowników do wykonywania prac niżej kwalifikowanych dla wyręczenia w nich inżynierów — pozwoliłoby podwoić wydajność kadry technicznej.

● W hucie „Batory" zastosowano nową metodę zwalczania kumoterstwa w handlu. Na ścianie stojącego tu kiosku z papierosami ktoś zawiesił karteczkę: „Dukaty" są pod ladą. Ja dostałem". Zmuszony do masowej sprzedaży „Dukatów" kioskarz po dziś dzień bezowocnie szuka swego nielojalnego protegowanego.

● W Zakładach Chemicznych „Oświęcim" w ciągu dwu i pół miesiąca wybudowano instalację do produkcji etylobenzenu, o rocznej wydajności 12 tys. ton. W normalnym trybie, uznawanym za szybki, samo projektowanie trwałoby 6 miesięcy, a budowa 2 lata. Uznaje się, że padł tu rekord tempa inwestowania w przemyśle chemicznym, a może w ogóle w polskim przemyśle. Czas, by owe sportowe rekordy stały się punktem wyjścia do weryfikacji „normalnych" terminów zawartych w planach inwestycyjnych.

● Lubelskie kawiarnie I kategorii, żeby było w nich wytworniej zamówiły w fabryce porcelany w Jaworzynie Śląskiej filiżanki do kawy, za które zapłaciły po 58 zł sztuka. Do filiżanek dołączone było pismo zjednoczenia przedsiębiorstw handlowych przestrzegające, że filiżanki nie mają trwałych kolorów, nie można więc podawać w nich herbaty z cytryną ani też myć ich zbyt intensywnie. Kawiarnie boją się wziąć filiżanki do użytku, bo kto będzie za takie drogie a nietrwałe cacka odpowiadał. Dopóki kawiarnie nie mają filiżanek nie wolno im używać expressów do kawy (taka zasada ceremonialna, że kawa z expressu wymaga filiżanki), które też stoją bezczynnie, zaś goście piją w szklankach zupę z fusów. Transakcję z jaworzyńskim producentem filiżanek-bibelotów załatwiał stały klient tej rubryki — „Arged".

● W Gdańsku zakończył się miejscowy „proces mięsny", jeden z długiego cyklu zainaugurowanego słynnym procesem warszawskim. Na ławie oskarżonych zasiadło tam 39 osób. Były naczelny dyrektor MHM skazany został na 7 lat więzienia, inni oskarżeni — z wyjątkiem jednej uniewinnionej osoby — na niższe kary.

● PIH skontrolował ostatnio 38 łódzkich restauracji. W trzech nie stwierdzono nadużyć. Za rękę złapano 106 nieuczciwych pracowników owych 38 restauracji. Ogółem w Łodzi złapano ostatnio na nieuczciwości 58 szefów/kuchni. W ciągu ostatnich tylko miesięcy dyscyplinarnie ukarano 32,6 proc. ogółu pracowników łódzkiej gastronomii. W świetle owych danych jawi się nieskuteczność kar dyscyplinarnych. „Głos Robotniczy", omawiający owe alarmujące liczby, twierdzi zarazem że większość pracowników łódzkiej gastronomii — to ludzie uczciwi. Jeżeli tak jest to owa sakramentalna uczciwa większość nie jest chyba zbyt przygniatająca?

● Miejski Handel Mięsem podjął intensywną propagandę jaroszostwa. Urządził szumnie degustację 80 potraw bezmięsnych z tortem chlebowym na czele. Mamy nadzieję, że i inne plony handlu zaczną w tenże sposób zwalczać trudności z zaopatrzeniem rynku: handel obuwiem — zachwalając chodzenie boso, handel samochodami — propagując sprzedaż biletów tramwajowych itd.

MLEKO DLA STOLICY

ZYGMUNT STAŃSKI

ZNANA jest powszechnie, występująca w okresie szczytu (największej podaży mleka w lecie), kłopotliwa sytuacja, kiedy przemysł mleczarski z braku mocy produkcyjnej nie jest w stanie przerobić całego oferowanego przez rolników surowca. Ten stan będzie się utrzymywał tak długo, dopóki wielkość dobowej zdolności przerobu nie osiągnie poziomu **podaży dziennej w okresie szczytu.** Stąd projektowana przez Okręgowy Oddział CZSML budowa tak zwanych zakładów buforowych dla produkcji proszków mlecznych: z mleka pełnego na konsumpcję i z mleka chudego na paszę, jest jak najbardziej ekonomicznie uzasadniona. Trzeba wreszcie skończyć z marnotrawstwem mleka z braku mocy produkcyjnej.

Z jednej strony propaguje się zwiększenie produkcji, z drugiej — przetwórstwo nie nadąża za wzrastającą podażą surowca.

Takich i tym podobnych sytuacji w mleczarstwie, jak się okazuje, jest więcej. Na przykład mieszkańcy Warszawy spożywają (w dniach pracy i poza okresem urlopowym) średnio 400 tys. litrów mleka dziennie. Natomiast w dni świąteczne (niedziele i święta) spożycie mleka w Warszawie spada i wynosi dziennie około 250 tys. litrów, z wahaniem in plus i in minus do 10 proc. zapotrzebowania dziennego. Wyłaniają się wówczas trudności, co zrobić z pozostałą ilością mleka kwalifikującego się do zabezpieczenia (zmagazynowania) i przerobu. Do kłopotliwych sytuacji należy również zaliczyć zapotrzebowanie na mleko, krańcowo różne, w okresie zimy i lata. I znów przykład Warszawy. Największe bowiem zapotrzebowanie na mleko jest w zimie, kiedy następuje najmniejsza podaż; najmniejsze zaś zapotrzebowanie występuje w lecie, kiedy znów podaż jest największa. Innej natury są trudności i niemałe kłopoty, gdy przyjdzie do realizacji większych inwestycji dla uzyskania potrzebnych mocy przerobowych. Odczuwany jest wówczas brak materiałów budowlanych, aparatury, a nawet trudności w znalezieniu odpowiedniego przedsiębiorstwa budowlanego. Warto przy tym jeszcze dodać, że niemało też kłopotliwych sytuacji stwarza zaopatrzenie codzienne Warszawy w mleko konsumpcyjne, śmietankę, twarogi itp., tzw. nietrwałe artykuły mleczne (łatwo psujące się). Warszawa zaopatrywana jest w mleko spożywcze ze wszystkich prawie mleczarni woj. warszawskiego i jeszcze z kilkudziesięciu zakładów mleczarskich innych województw (z 82 mleczarni), niekiedy odległych do niedawna nawet o blisko 300 km (z zakładu Połowite, woj. olsztyńskie). Dowóz mleka do Warszawy z tak dalekich odległości i z tak dużej liczby mleczarni nie powinien być nadal utrzymywany. Badania bowiem wykazały, że możliwość poprawy tej sytuacji jest zupełnie realna. Całkowite zapotrzebowanie Warszawy na nietrwałe *artykuły mleczne może pokryć* strefa podmiejska w promieniu nie przekraczającym 60 km. W tym celu należy przede wszystkim rozwinąć chów bydła wysoko mlecznego w strefie podstołecznej, głównie w oparciu o właściwe zagospodarowanie łąk i pastwisk oraz intensyfikację produkcji rolnej. Ponadto należałoby poprawić sieć punktów skupu mleka i przestawić dotychczasowy profil produkcyjny zakładów mleczarskich w tej strefie (do 60 km) na maksymalną produkcję *mleka spożywczego i nietrwałych* artykułów mlecznych.

Poprawa jakości mleka i przetworów mlecznych przeznaczonych na zaopatrzenie Warszawy wymaga budowy chłodni przy zakładach mleczarskich, zarówno w strefie podstołecznej, jak i w Warszawie. Dowóz schłodzonego mleka do Warszawy powinien odbywać się samochodami izotermicznymi. Mleko i przetwory mleczne mają poważne znaczenie w odżywianiu ludności, a szczególnie dzieci i młodzieży. Świeże, czyste i pochodzące od zdrowych krów mleko ma też własności antytoksyczne. Należy więc dążyć do jak najpełniejszego zaspokojenia potrzeb ludności w zakresie mleka i przetworów mlecznych. Dla poprawienia zaistniałych sytuacji w mleczarstwie uzasadniona byłaby rekonstrukcja przemysłu mleczarskiego na terenie woj. warszawskiego w pierwszej kolejności w następującym zakresie:

Ustalić strefy zaopatrzenia Warszawy i większych miast woj. warszawskiego w następujący sposób:

a) strefa najbliższa zaopatrująca dany ośrodek konsumpcyjny w nietrwałe artykuły mleczne.

b) strefa dalsza, z ustaloną siecią zakładów buforowych, dla przerobienia nadwyżek w okresie szczytu,

c) strefa najdalsza (peryferyjna województwa) z siedzibą zakładów przerabiających mleko głównie na trwałe artykuły mleczne, jak mleko skondensowane (słodzone), masło, sery topione itp. oraz artykuły mleczne nietrwałe na potrzeby rynku lokalnego.

Niezbędne jest zapewnienie ciągłej i niezakłóconej dostawy mleka do Warszawy i innych większych miast woj. warszawskiego, np. Płocka, Siedlec, Ostrołęki, Ciechanowa, bez względu na porę roku. Przeprowadzone w związku z tym badania wykazały, że przy odpowiedniej racjonalizacji produkcji i dostaw mleka w lecie, całkowite zapotrzebowanie Warszawy na mleko świeże mogą pokryć tereny położone w promieniu najwyżej 45 km przy szczytowej produkcji mleka; strefa zaś o promieniu do 60 km od Warszawy może zaopatrzyć stolicę i jej rejon podmiejski w mleko świeże, słodką śmietankę, twarogi (nietrwałe artykuły mleczne) w dowolnej porze roku. Przyniosłoby to zmniejszenie kosztów oraz czasu dowozu mleka (schłodzonego i spożywczego) i wpłynęłoby też na poprawę jego jakości. Wszelkie natomiast trwałe przetwory mleczne powinny być produkowane głównie w zakładach mleczarskich położonych dalej, poza strefą najbliższego zaopatrzenia ośrodków konsumpcyjnych w nietrwałe artykuły mleczne. Z dokonanej analizy struktury pogłowia krów, wydajności i produkcji globalnej mleka, zużycia jego w gospodarstwach rolnych oraz spożycia mleka przez ludność nierolniczą zamieszkałą na wsi okazało się, że masa towarowa mleka uzyskana w tej strefie podwarszawskiej (do 60 km) wynosi około 300 mln litrów rocznie. Może więc w zupełności zaopatrzyć Warszawę i jej okolice w nietrwałe artykuły mleczne. W roku 1964 skup w tej strefie wyniósł około 240 mln litrów mleka. Warszawa i jej okolice potrzebują rocznie około 120-130 mln litrów mleka w płynie. Również i dobowy skup mleka potwierdza, że zasoby mleka w tej strefie (do 60 km) wystarczają na zaopatrzenie Warszawy i okolic podmiejskich. W roku 1964 bowiem dzienny skup mleka pełnego z tej strefy wyniósł około 570 tys. *litrów. Warszawa zaś potrzebuje* przeciętnie około 400 tys. litrów mleka świeżego dziennie.

Z mleka w krajach zachodnich produkuje się ponad 70 różnych wyrobów. Przynajmniej część z nich celowe byłoby po bliższym zapoznaniu się z technologią produkcji, wprowadzić w naszym kraju.

Pożądane byłoby również wykorzystanie zdobyczy nauki, które zastosowały inne kraje w tej dziedzinie. Wprowadzenie np. zaciemnionych butelek szklanych ze stopniową zamianą ich na butelki kartonowe. Dla uzyskania surowca do produkcji butelek kartonowych można by wykorzystać słomę rzepakową, która nadaje się do produkcji papieru gorszego gatunku. Ilość tej słomy w woj. warszawskim szacuje się w wysokości około 120 tys. ton rocznie.

Dla zrealizowania postulowanych zmian i kierunków rozwoju przemysłu mleczarskiego w Regionie Warszawskim potrzebne są odpowiednie środki inwestycyjne. Należy przy tym stwierdzić, że przemysł mleczarski nie był dotychczas inwestowany w zaplanowanych rozmiarach. Zbyt szczupłe kredyty przyznawane na ten cel nie pozwoliły zaspokoić uzasadnionych ekonomicznie potrzeb,

KTO SPIJA MLEKO

KAZIMIERZ ŁOŚ, BOGDAN SZMALC

KRAJ nasz zajmuje jedno z czołowych miejsc w świecie pod względem ilości produkowanego mleka, natomiast jedno z ostatnich jeżeli idzie o udział skupu przez przemysł mleczarski do produkcji. Dotychczasowy efekt w skupie mleka uzyskany przez spółdzielczość mleczarską, stanowi tylko około 30 proc. produkcji globalnej, podczas gdy w innych krajach takich, jak Holandia, Francja, Dania, Finlandia, USA procent ten jest niewspółmiernie wyższy, bo sięga od 50 proc. do 80 proc.

W warunkach naszego rolnictwa gospodarstw specjalizujących się w produkcji mleka (poza PGR) jest bardzo niewiele. Dominuje typ gospodarstwa wielokierunkowego, co przy stosunkowo niewielkim areale przesądza o jego niskim stopniu towarowości. Produkcja mleka nastawiona jest w pierwszym rzędzie na zaspokojenie potrzeb gospodarstwa producenta. Dopiero po zaspokojeniu potrzeb własnych, pozostająca część produkcji oferowana jest do sprzedaży — jako nadwyżka towarowa.

Podkreślić trzeba, że wspomniana część produkcji może ulegać pewnym zmianom w wielkości w zależności od warunków przyrodniczych oraz w zależności od siły działania bodźców ekonomicznych. Wobec stale wzrastających potrzeb konsumpcyjnych na mleko — spółdzielczość mleczarska odpowiedzialna za zaopatrzenie w mleko i artykuły mleczarskie notowała na odcinku skupu mleka w ostatnich latach poważne trudności. Trudności te sprawiały w sumie, że skup mleka na przestrzeni ostatnich lat nie wzrastał lecz utrzymywał się na poziomie 3 500—3 800 mln litrów.

W poszukiwaniu istotnych przyczyn niepowodzeń w skupie spółdzielczość mleczarska podjęła próbę zbilansowania produkcji i rozchodów mleka w oparciu o dane zaczerpnięte „z pierwszej ręki", tj. zebrane z gospodarstw producentów.

Jako materiał źródłowy do opracowania wspomnianego bilansu — wyrażonego dla jasności poglądu w jednostkach białka i tłuszczu — posłużyły dane z ankiety, przeprowadzonej na przestrzeni lat 1962—1963 przez spółdzielczość mleczarską w porozumieniu z IER i przy ścisłej współpracy GUS. Tematem badań ankietowych była wielkość produkcji i wielkość poszczególnych kierunków rozchodu mleka w gospodarstwach chłopskich. Z tych badań wystarczy wymienić liczbę ponad 30 tys. gospodarstw chłopskich, w których wykwalifikowani instruktorzy spółdzielczości mleczarskiej spisywali 4-krotnie w ciągu roku formularze ankietowe.

Wyniki ankiety w pełni potwierdzają powszechnie znane zjawisko dużej konsumpcji mleka w rodzinach chłopskich. Dają jednocześnie ciekawy pogląd na strukturę spożycia. Okazało się bowiem, że przeciętnie w kraju rocznie jedna osoba statystyczna ludności rolniczej i nierolniczej zamieszkałej na wsi oraz ludności rolniczej zamieszkałej w mieście spożywa w przeliczeniu na mleko pełne około 440 litrów. Odchylenia w poszczególnych województwach są znaczne. I tak w woj. olsztyńskim na 1 osobę zużywa się 363,9 l, w woj. białostockim 292,6 l mleka, w opolskim 604,8 l i katowickim 515,4. Wykazane zużycie mleka nie świadczy, że w całości zostało ono spożyte w płynie. Bliższa analiza tego zagadnienia wykazała, że średnio w kraju jedna osoba w mleku pełnym w płynie wypija tylko 232,8 l, pozostałą ilość zjada w przetworach: w maśle — 144,2 i śmietanie — 62,5 l. W postaci naturalnej na jedną osobę rocznie przypada: masła — 5,15 kg, śmietany — 7,8 l i sera białego — 6,87 kg. Spożycie mleka w przetworach średnio w kraju stanowi 47 proc. spożycia ogólnego.

Warto podkreślić pewną korelację, jaka występuje w strukturze spożycia. Im spożycie roczne mleka pełnego wraz z przetworami jest wyższe, tym udział przetworów zwiększa się szybciej aniżeli mleka w płynie. I tak np. w woj. opolskim udział przetworów w ogólnym spożyciu wynosi ponad 60 proc. W tym województwie na jedną osobę przypada masła — 9,8 kg, śmietany — 11,4 l i sera białego — 10,2 kg. W województwie białostockim zaś jedna osoba rocznie zjada: masła — 1,9 kg, śmietany — 5,5 l i sera białego — 2,0 kg.

Zgodnie z normami żywienia ludności (prof. Szczygieł) najniższa norma „B" wynosi 562 l mleka wraz z przetworami przeliczonymi na mleko pełne na 1 osobę rocznie, natomiast norma „C" wynosi 664 l a „D" aż 763 l.

SPASANIE ZWIERZĄT

Uzyskano również ciekawy materiał odnośnie poziomu żywienia cieląt mlekiem w gospodarstwach indywidualnych. Okazało się, że cielęta od urodzenia do 3 tygodni zużywają średnio w kraju 145,1 l mleka pełnego i 4,6 l mleka odtłuszczonego. Natomiast cielętami odchowywanymi od 3 tygodni do 6 miesięcy skarmia się przeciętnie w kraju 138,5 l mleka pełnego i 87,2 l odtłuszczonego.

Tego rodzaju dawki opracowano również dla jednostek tłuszczu. Przy tym okazało się, że pod tym względem stosowane dawki są bogate w tłuszcz. Przeciętnie jedno cielę w wieku od urodzenia do 3 tygodni zużywa 5,12 kg tłuszczu, a cielę w wieku od 3 tygodni do 0,5 roku — 5,3 kg tłuszczu, łącznie odchowane cielę od urodzenia do 0,5 roku zużywa 10,41 kg tłuszczu. A więc ilość znacznie przewyższającą normalne zapotrzebowanie. Pod tym względem przoduje województwo zielonogórskie, w którym spasa się aż 13,2 kg tłuszczu. Obecnie czynione są starania idące w kierunku ograniczenia spasania mleka przez cielęta poprzez uruchomienie produkcji preparatów mlekozastępczych i witaminowych.

Ankieta przynosi również ciekawy pogląd na rozmiary spasania mleka przez trzodę. Jest to pierwsze i jedyne badanie obejmujące tak liczną populację. Dawki mleka spasane trzodą chlewną ustalone zostały na przykładzie około 500 tys. sztuk, znajdujących się w około 30 tys. gospodarstw indywidualnych. Średnio w kraju przeciętne zużycie na 1 sztukę statystyczną wynosi około 92 l mleka pełnego i ponad 170 l mleka odtłuszczonego — łącznie 262 l mleka i ponad 4 kg tłuszczu. Dane te w zestawieniu z zaleceniami nauki wykazują pewną zbieżność.

Nie negując konieczności spasania tak znacznej ilości mleka, należy mieć wątpliwość co do opłacalności spasania mleka pełnego. Można śmiało powiedzieć, że bardzo poważna liczba gospodarstw nie potrafi właściwie mlekiem gospodarować. Powszechnie znaną jest rzeczą, że skarmianie mleka pełnego trzodą chlewną jest z punktu widzenia gospodarczego nonsensem — a przecież wielu rolników uważa jeszcze, że tylko mleko pełne przedstawia wartość jako pasza.

Przy żywieniu zwierząt starszych — głównie zaś, przy tuczu trzody chlewnej, tłuszcz z mleka podawany jest niepotrzebnie. Zwierzęta te do produkcji własnej tkanki tłuszczowej z powodzeniem wykorzystują węglowodany (cukry) pochodzenia roślinnego — a więc pasze o wiele tańsze. Natomiast pasze roślinne nie mogą zaspokoić w pełni potrzeb białkowych karmionych zwierząt. Należy podać im białko pełnowartościowe — białko zwierzęce. W tym przypadku rolę takiej paszy z powodzeniem spełnia mleko odtłuszczone. Należy podkreślić, że mleko po odtłuszczeniu zachowuje nadal pełną wartość paszową, gdyż ilość zawartego w nim białka jest ta sama, która była w mleku pełnym.

Okazuje się, że trzodą chlewną spasa się tyle jednostek tłuszczu, ile wynosi roczne zapotrzebowanie rynku miejskiego na tłuszcz w postaci masła, tj. w granicach 67 tys. ton.

W trakcie opracowania ankiety ujawniono w grupie gospodarskich zwierząt nowych konsumentów mleka, których udział w rozchodach jest znaczny, a których dotąd przy opracowaniu bilansów praktycznie nie brano pod uwagę. Mamy tu na myśli drób oraz drobne zwierzęta jak: koty i zwierzęta futerkowe.

Ankieta ujawniła, że jest to poważna pozycja sięgająca 66 l na sztukę, w tym ponad 56 l w mleku pełnym.

Ilości mleka spożytego rocznie przez jednego psa i kota można by wyprodukować 3 kg masła i około 8 kg sera białego. Sztuka drobiu (kury, indyki, kaczki) zużywa średnio 2,8 l mleka, w tym 1,2 l pełnego. Zalecenia w tym zakresie określają zapotrzebowanie mleka chudego 5—7 l przy odchowie kury (nioski), 5 l przy odchowie indyka i 0,5 l przy odchowie kaczki.

Ilość jednostek tłuszczu spasana drobiem, psami, i kotami pozwoliłaby na wyprodukowanie ok. 90 tys. ton 18 proc. śmietany, tj. dużo więcej aniżeli stanowi roczne zaopatrzenie rynku miejskiego w śmietanę wynoszące 50—60 tys. ton. Z tej ilości jednostek tłuszczu można by wyprodukować niebagatelną ilość masła sięgającą około 15 tys. ton. Wszystko wskazuje na to, że nasze poglądy na temat wielkości zużycia mleka przez wieś, szczególnie zaś oceny dotyczące ilości mleka zużywanego na pokrycie potrzeb paszowych odbiegały od rzeczywistości.

Z ankiety wynika również, że cielęta i trzoda chlewna zużywają więcej mleka niż zakładano do tej pory. Wszystko to razem wskazuje, że duża część rezerw, wykazywanych dotychczas przy bilansowaniu mleka w pozycji obrót niekontrolowany, praktycznie nie istnieje, gdyż jest spasana.

Dla łatwiejszego przedstawienia tego zagadnienia w obliczeniach naszych posłużymy się jednostkami białka i tłuszczu. Przyjmując globalną produkcję jednostek białka za 100, to spożycie przez ludność wiejską stanowi 38,5 proc., spasanie przez wszystkie grupy zwierząt — 37,5 proc., sprzedaż do spółdzielni mleczarskich — 22,7 proc. Pozostała ilość stanowi tak zwaną sprzedaż niekontrolowaną. Podobnie w jednostkach tłuszczu zużycie wynosi dla ludności — 48,5 proc., spasanie — 21,2 proc., sprzedaż do spółdzielni — 25,7 proc. Niekontrolowana sprzedaż w tym wypadku jest nieco wyższa — sięga 4,6 proc. Tak ogólne przeliczenie potwierdza, że ludność spożywa bardzo duże ilości przetworów mlecznych, jak masło i śmietanę, gdyż udział spożytego tłuszczu jest wyższy aniżeli białka.

Zwraca tu uwagę również wysoki udział mleka przeznaczonego na spasanie i to w dużej mierze mleka pełnego. Dla porównania można podać ilość mleka pełnego przeznaczonego na spasanie w innych krajach jak:

Francja	**— 21**	**proc.**	**prod.**	**globalnej**
Włochy	**— 24**	**„**	**„**	**„**
NRF	**— 10**	**„**	**„**	**„**
Belgia	**— 8,5**	**„**	**„**	**„**
Holandia	**— 5**	**„**	**„**	**„**
Polska	**— 37,5**	**„**	**„**	**„**

Okazało się, że główną pozycję w spasaniu mleka stanowi spasanie przez trzodę chlewną.

Z ogólnej ilości około 5 100 mln jednostek białka, jaką wieś przeznacza na spasanie, prawie 2 480 mln jednostek spasane jest w mleku pełnym. Ta ogromna ilość mleka nie zawsze jest skarmiana racjonalnie. Jeżeli dyskusyjny jest problem celowości spasania zawartego w tym mleku białka, to na pewno spasanie takiej ilości tłuszczu, poza cielętami, jest po prostu marnotrawstwem. Przy odpowiedniej oszczędnej i racjonalnej gospodarce żywieniowej, pozycja ta mogłaby stanowić bardzo poważną rezerwę tłuszczu dla skupu. Popatrzmy, jaka jest struktura spasania mleka.

Grupa zwierząt	Mleko pełne w mln l	Mleko odtłuszczone w mln l
Cielęta do 0,5 r.	812,3	120,3
Trzoda chlewna	1 241,8	2 325,6
Drób	101,0	134,8
Psy, koty, zwierzęta futerkowe	324,5	57,1
Razem	2 479,6	2 631,8

Tak wysoki udział spasania mleka, który w stosunku do produkcji globalnej stanowi około 37 proc., jest zapewne zaskoczeniem. Trzeba pamiętać jednak, że przy obecnym deficycie białkowym pasz, wiele gospodarstw radzi sobie w ten sposób, że niedobory białkowe w żywieniu inwentarza pokrywa mlekiem, które, pomimo wprowadzenia od września 1963 r. nowych wyższych cen w skupie, nadal pozostaje jedną z najtańszych pasz białkowych, jaką dysponuje gospodarstwo chłopskie.

trybuna CZYTELNIKÓW

Jeszcze o spółdzielniach usługowo-

Z DUŻĄ uwagą i zarazem zadowoleniem przeczytałem artykuł Czesława Wojdana pt.: „Dziś i jutro spółdzielni usługowo-wytwórczych" zamieszczony w 40/733 numerze „Życia Gospodarczego".

Słusznie pisze Wojdan o słabym jeszcze powiązaniu kółek rolniczych z SUW. Jedną z przyczyn *tego jest konieczność wpłaty wkładów* do SUW przez kółka rolnicze ze środków własnych. Nie byłoby na pewno z tym większych trudności, gdyby kółka rolnicze mogły dokonywać owych wpłat z FRR. Wiadomo, że kółka rolnicze będące wciąż jeszcze na dorobku, mają tyle własnych potrzeb, że niechętnie wpłacają udziały do SUW, mi*mo że SUW są im potrzebne.* Jakkolwiek udziały i wpisowe nie są zbyt wysokie, to jednak np. w SUW Kruklance, powiat Węgorzewo *i w Miętkich powiat Szczytno* wynoszą po 5.500 zł, a w SUW w Nowym Mieście 10.500 zł. Dodajmy, że SUW dotychczas jednakowo traktują kółka rolnicze, które zgłosiły akces do SUW i wniosły udziały jak i kółka, które nie są członkami SUW.

W takiej sytuacji chyba warto rozważyć udział kółek rolniczych będących członkami SUW w ich zyskach oraz spowodować ewentualne obniżanie cennika usług dla tych kółek rolniczych, które wpłaciły wkłady i wpisowe.

Ma również rację autor cytowanego artykułu, wskazując na potrzebę zorganizowania odpowiedniego nadzoru oraz lepszego systemu ewidencji księgowej i materiałowej w SUW. Podobne uwagi pod adresem SUW poczynił również w czasie tegorocznych Walnych Zgromadzeń SUW, Wojewódzki Związek Kółek Rolniczych w Olsztynie.

Dalej pisze Wojdan, że nie jest dotychczas najlepiej z gromadzeniem środków na scentralizowany „Fundusz Rozwoju Spółdzielni" wynoszący 10 proc. czystego zysku. Fundusz ten można uznać za źródło pokrycia strat SUW. I tu powstaje główne źródło obaw i nieporozumień, Osobiście nie neguję tworzenia takiego Funduszu, jest on na pewno potrzebny. Lecz w zarządach wielu SUW powstaje pytanie, czy dobrze pracująca SUW jest zainteresowana w odprowadzaniu corocznie owych 10 proc. wypracowanych zysków na wspomniany Fundusz? Myślę, że nie. Dlatego też byłoby jak najbardziej wskazane, ażeby w przyszłości ów Fundusz gromadzić na specjalnym rachunku w WZKR. W ten sposób na pewno znikną nieporozumienia i opieszałość w odprowadzaniu wspomnianych 10 proc. Mówię o tym również dlatego, ponieważ na Walnym Zgromadzeniu SUW w Miętkich, powiat Szczytno członkowie SUW krytykowali gromadzenie na szczeblu centralnym owych środków, postulując pozostawienie *ich w województwie.*

Pomijając trudności okresu początkowego, trzeba też z góry założyć, że SUW nie mogą ponosić strat. *Takie podejście* wydaje się jedynie słuszne, zwłaszcza że SUW korzystają z bardzo dogodnych kredytów inwestycyjnych, bowiem otrzymują one z części sum FRR oddanych do dyspozycji PZKR, poważne sumy nie obciążone stopą procentową. Rzecz naturalna, że wyniki finansowo-ekonomiczne są uzależnione od warunków, w jakich pracuje SUW, od zaradności i gospodarności zarządów SUW i od profilu podjętej produkcji. Żeby w swoich rozważaniach nie być gołosłownym pragnę podać, że mimo różnorodnych trudności okresu początkowego młode i jeszcze niedoświadczone SUW w Olsztyńskiem w latach 1962-1964 wykazały 626 tys. zł czystego zysku. Jest to m. in. rezultat gospodarności, stałej poprawy organizacji pracy, rosnącej dyscypliny finansowej, znacznej poprawy w zakresie gospodarki materiałowej, obniżki kosztów własnych głównie w transporcie i stopniowe przyjmowanie norm technicznie uzasadnionych.

Dla jasności podaję, że za r. ub. wszystkie SUW w Olsztyńskiem, mimo pewnych zastrzeżeń, przekazały w całości „owe 10 proc." na rzecz Funduszu Rozwoju Spółdzielni. Uczynią to również i w rb. bowiem z dotychczasowych prognoz wynika, że wyniki finansowo-ekonomiczne będą dobre. Dowodzi to rosnącej dyscypliny społecznej SUW i szanowania uchwał walnych zgromadzeń oraz uchwał CZKR.

Uznając wiele myśli Wojdana za słuszne, nie można się jednak zgodzić z postulatem przekształcenia SUW z przedsiębiorstw wielobranżowych w przedsiębiorstwa wykonawstwa *inwestycyjnego. Takie* rozumowanie nie wydaje się uzasadnione i jest nieco subiektywne. Zbytnie zawężenie asortymentu w obecnym okresie przyniosłoby SUW szkody.

Należy mieć na uwadze, że SUW są chłopskimi spółdzielniami produkującymi w coraz większym stopniu na zlecenie chłopów, stąd *raptowne wycofywanie* się z produkcji niektórych prefabrykatów potrzebnych dziś dla wsi byłoby niesłuszne i nierozważne. SUW m. in. *wypełniają lukę w zakresie produkcji* i usług, jaka istnieje na terenie ich działania. Stąd SUW są niekiedy w trudnej lub wręcz przymusowej sytuacji, zwłaszcza w warunkach woj. olsztyńskiego; muszą więc one podejmować produkcję, na którą jest duże zapotrzebowanie społeczne.

Nic dziwnego, że obok stale rosnącego *programu robót budowlano-montażowych,* SUW muszą nadal podejmować produkcję wyrobów betonowych takich jak: pustaki XX, pustaki „Alfa", kręgi studzienne, rury betonowe, krawężniki drogowe, trylinka, płytki chodnikowe, słupki żelbetowo-ogrodzeniowe i wiele innych, na które jest poważne zapotrzebowanie ze strony kółek rolniczych, GS „Samopomoc Chłopska", Okręgowych Spółdzielni Mleczarskich, PGR i rolników indywidualnych.

Na pewno nie należy pochwalać faktu, że np. SUW w Kruklance produkuje aż 23 asortymenty, a SUW w Miętkich 20, lecz do podjęcia tak szerokiego asortymentu SUW zostały zobowiązane przez kółka rolnicze, czy GS będące członkami SUW oraz przez PPRN, które udzielając pomocy SUW żądają w zamian od nich produkcji prefabrykatów, które są niezbędne dla rolników podejmujących remonty swych budynków.

Spróbujmy ograniczyć lub zlikwidować w SUW usługi warsztatowe, kuźnie czy stolarnie a zaraz znajdziemy się w kolizji z potrzebami wsi i rolnictwa. W takiej sytuacji SUW w Olsztyńskiem chcąc sobie zdobyć uznanie w środowisku, decydują się na podjęcie owej rozdrobnionej asortymentowo produkcji, mimo że nie osiągają z tego tytułu zysków. Zresztą nie chodzi tu głównie o zyski. Chodzi głównie i przede wszystkim o jak największy rozwój usług z dziedziny remontów i budownictwa, których współczesna wieś, ze względu na rosnący ruch remontowo-budowlany, odczuwa brak.

Jestem zdania, że zarówno duże zyski jak i straty nie przynoszą zaszczytu SUW. Zarówno jedne jak i drugie są w pewnym sensie *dyskusyjne, a może i niepokojące.* Rzecz przecież w tym, ażeby usługi w SUW były dobrze wykonane i były możliwie tanie. Stąd też cennik za usługi w SUW powinien być elastyczny i ustalony w zależności od kształtowania się kosztów własnych i sytuacji finansowo-ekonomicznej.

Nie podzielam też zdania Wojdana w sprawie ewentualnej zmiany w zakresie nadzoru sprawowanego nad SUW. Nie jestem upoważniony, ażeby mówić za CZKR, lecz jeśli chodzi o WZKR w Olsztynie to przyznam, że ów nadzór jakkolwiek kłopotliwy i na pewno absorbujący nie przeraża WZKR. Dla uzasadnienia tej tezy dodam, że jeśli SUW okrzepły organizacyjnie i finansowo, jeśli z każdym rokiem produkują coraz lepiej, to dzieje się to na skutek rosnącej pomocy dla SUW ze strony PZKR i WZKR. Zresztą inaczej być nie może. SUW-y ze względu na ich ważną rolę w sferze produkcji rolniczej i usług dla wsi muszą mieć zapewnioną pomoc i doradztwo fachowe z ramienia WZKR. Zmiana nadzoru nad SUW mogłaby spowodować jedynie niepotrzebny zamęt, a w konsekwencji zahamowanie dalszego ich rozwoju.

Wiele zależy od litery...

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI

MOŻNA by pomyśleć, że pismo nasze popadło w odchylenie muzyczne, tyle w nim ostatnio o płytach, trąbach itp. [1]). A my po prostu reprezentujemy w tym przypadku typ ekonomicznego ciułacza, wyznającego małomieszczańską (?) dewizę: grosz do grosza... Uważamy — i nie kryjemy się z tym poglądem — że godnych uwagi zysków na rynku krajowym i w eksporcie można spodziewać się i po drobiazgach, jeśli stworzy się im warunki obrotu w odpowiedniej skali. Z tym głębszym przekonaniem zabieramy się raz po raz do dzieła, że pożyteczne, dające się wymierzyć złotówkami, łączy tu się w wyjątkowej harmonii z pięknym, wprawdzie niewymiernym, ale niezwykle cennym w kraju, gdzie mecenat kultury spełnia socjalistyczne państwo.

Rozwijanie produkcji płyt gramofonowych należy do przedsięwzięć o niskich nakładach i szybkich, wysokich efektach. Fonograficzne przedsiębiorstwa światowe wysnuwają stąd trafne, praktyczne wnioski, o czym świadczy burzliwy wzrost produkcji płyt. W krajach socjalistycznych wchodzi jeszcze w grę ważki argument: środek upowszechniania kultury muzycznej. Już starożytni mawiali: muzyka łagodzi obyczaje. To prawda, uszlachetnia zainteresowania, ale przy tym — co nie jest dla nas bez znaczenia — kieruje strumień pieniądza na wyroby nie obciążające ani naszego bilansu handlu zagranicznego, ani surowcowego itd. Przecież nie samym chlebem człowiek żyje. I nie powinien...

Wszystkie sąsiednie kraje socjalistyczne dawno już zdyskontowały te możliwości. Ich wytwórnie płyt gramofonowych reprezentują wysoki światowy poziom. Rozbudowano ich zdolności produkcyjne, dano nowoczesne pomieszczenia nie szczędząc pieniędzy na import najnowocześniejszych urządzeń elektro akustycznych, mechanicznych i innych. Nasze „Polskie Nagrania" co prawda systematycznie zbierają międzynarodowe nagrody za doskonałość i artyzm nagrań, ale ich warsztaty wytwórcze (trudno nazwać to fabryką!) wciąż przypominają manufakturę gwoździ z przełomu, powiedzmy, XVIII i XIX wieku. Tym większe — powiedziałby ktoś — uznanie dla załogi „Polskich Nagrań", która przedziwną sztuką cyrkową potrafi w tych warunkach produkować takie płyty (zwłaszcza fachowcy cudzoziemscy odwiedzający baraki przy ul. Płockiej w Warszawie na długo popadają w stan niekłamanego zdumienia i podziwu). Ale jak długo można tolerować ową prymitywną prowizorkę, która ma tendencję do niebezpiecznego przedłużania się, a która zakreśla niepżekraczalny pułap słusznym z każdego punktu widzenia aspiracjom „Polskich Nagrań" co do jakości, ilości i różnorodności produkowanych płyt, zwłaszcza stereofonicznych; do tych zaś, jak twierdzą fachowcy, należy przyszłość.

U SĄSIADA

Melomani odwiedzający w stolicy m. in. ośrodek kulturalny Niemieckiej Republiki Demokratycznej, przekonali się już, że płyty gramofonowe tego kraju cechuje wysoki poziom techniczny. Są bezbłędne. Tam też można dostać nagrania najwybitniejszych wykonawców, solistów i zespołów, tam znajdziemy najszerszy repertuar, mogący zadowolić każdego. Będąc ostatnio w Berlinie usłyszałem oddyrektora naczelnego tamtejszej fabryki płyt (VEB Deutsche Schallplatten), H. Koeltzscha wyjaśnienie: „Nasze przedsiębiorstwo poza tym, że przynosi resortowi kultury, któremu podlegamy, znakomite zyski, spełnia przede wszystkim doniosłe funkcje kulturalne: upowszechnia dobrą muzykę".

To znaczy — przede wszystkim poważną. Stąd wysiłki tego przedsiębiorstwa, aby oferować ją nabywcom w najbardziej atrakcyjnych nagraniach, na najwyższym poziomie technicznym i po przystępnych cenach.

Gdy się zwiedza niemiecką fabrykę płyt, łatwo stwierdzić: mają po temu możliwości. Piękne, przestronne budynki i hale, najnowocześniejsze urządzenia wytwórcze i pomocnicze, rozbudowane zaplecze techniczno-badawcze wraz z szeroką siecią systemu kontroli technicznej. Automatyzacja, klimatyzacja i inne cuda... Ale wszystko to nie jest bynajmniej luksusem, lecz wypływa z praw technologii.

Pytałem o koszty, o perspektywy. „Koszty, wbrew pozorom, nie są takie wielkie, a zresztą każdy kolejny nakład inwestycyjny amortyzuje się po 1 roku, najwyżej po 2 latach". W roku 1962 zakończyło przedsiębiorstwo budowę nowoczesnej fabryki w miejsce dawnych przestarzałych pomieszczeń i urządzeń. Ograniczenia rozwoju? „Żadnych. Zapewniono nam swobodny rozwój stosownie do potrzeb rynku, które naturalnie staramy się podsycać atrakcyjnym repertuarem i jakością nagrań. Obecnie dalej rozbudowujemy i unowocześniamy fabrykę i jej zaplecze. To doskonały interes" — zapewniano mnie w fabryce berlińskiej.

Z wysoką techniką współdziała sprawna organizacja przedsiębiorstwa. VEB Deutsche Schallplatten skupia wszystkie funkcje: nagrania, czynności pośrednie i pomocnicze, tłoczenie, magazynowanie, zbyt krajowy, eksport i import. Jest właściwie kombinatem. Ma 3 własne studia nagrań (Drezno, Lipsk, Berlin), 7 magazynów składowych w 7 miastach. „Dopiero poddanie jednolitemu kierownictwu całości procesu wytwarzania i obrotu płytami — oświadczają tam — stwarza gwarancję sprawności i właściwego spełniania naszych podwójnych funkcji: kulturalnych i ekonomicznych".

W stosunku do liczby ludności produkują tam 2 razy tyle płyt, co my. Miesięcznie wydaje się w Berlinie 25 nowych płyt, w tym 12-15 dużych płyt (30 cm) z muzyką poważną, to znaczy tyle, ile „Polskie Nagrania" w ciągu całego roku. Płyty wydaje tam się w programowych seriach, przy tym, dzięki wymianie taśm z wieloma firmami fonograficznymi w całej Europie, w różnych atrakcyjnych nagraniach z udziałem wybitnych wykonawców.

„KOPCIUSZEK"

Co do jakości samych nagrań polskie przedsiębiorstwo fonograficzne nie ma się czego wstydzić. Pod tym względem należy do przodujących w Europie, co zresztą z uznaniem podkreślano w Berlinie. Ale jego warunki produkcyjne? Określenie „Kopciuszek" zawiera w sobie zapowiedź błyskotliwej kariery, którą przecież on w końcu osiągnął. Miejmy nadzieję, że sprawdzi się to w przypadku „Polskich Nagrań". Nawiasem mówiąc, warto by podsumować te miliony, które każdego roku wydaje się jedynie na przeciwdziałanie rozpadnięciu tej manufaktury w proch i w pył. Na podpieranie nadwątlonych stropów, łatanie cieknących dachów, pękających ścian. Na utrzymanie sprawności urządzeń, które od dawna wymagają radykalnej modernizacji, bądź wprost wymiany na maszyny współczesne. Wytwórni brakuje rozmaitych pomocniczych aparatów, które w przemyśle fonograficznym są tak zwyczajne jak u cywilizowanego człowieka zegarek, kapelusz czy zgoła buty. Z masą kopolimerową, podstawowym surowcem do produkcji płyt (wytwarzanym przez Zakłady Chemiczne „Pronit"), ma przedsiębiorstwo nie kończące się kłopoty ilościowe i jakościowe. Dostawca zamiast koncentrować się na poprawie tego stanu rzeczy, do czego jest z pewnością kompetentny, produkuje periodycznie plany przejęcia całej produkcji płyt, zapewne kierując się słuszną skądinąd troską o akumulację i fundusz zakładowy fabryki (produkcja płyt jest niezwykle „akumulatywna"). Są to projekty światoburcze i pionierskie o tyle, że sprzeczne z doświadczeniem fonografii krajów przodujących i logiką specyficznego charakteru tego typu przedsiębiorstw. Dlatego mimo pozornej atrakcyjności nie wydają się godne poparcia. Jedyny ich skutek dotychczas to zamieszanie i przez to opóźnianie rozwoju polskiego przemysłu fonograficznego, do czego wiedzie inna droga. W tej sytuacji wydatne, szybkie i faktyczne wsparcie wysiłków produkcyjno-technicznych „Polskich Nagrań" będzie nie tylko świadczeniem na rzecz aktualnych i przyszłych dochodów oraz interesów kultury, ale także po prostu aktem uznania wobec załogi dokładającej niezwykłych starań, aby z niczego zrobić coś. W przeciwnym razie można tym staraniom wróżyć rychły kres skuteczności.

SKORO POWIEDZIANO: „B"...

Rynek krajowy domaga się więcej i lepszych płyt, w większym wyborze i szybciej dostarczanych do sklepów. Moglibyśmy sprzedać za granicą znacznie więcej niż obecnie, gdyby było co; a jest to eksport zaliczający się do najbardziej efektywnych, co łatwo sprawdzić w chz „Ars Polona". Rozbudowę i unowocześnienie przemysłu fonograficznego postuluje Komisja Sejmowa Kultury i Sztuki. Popiera te intencje i zabiega o ich realizację Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz szereg innych organów i władz. Ale gdy w grę wchodzą fundusze na inwestycje, i to w stolicy, decydują oczywiście szersze względy.

Przemysł Warszawy podlega obecnie częściowej deglomeracji. Przedsiębiorstwa, które nie są tu niezbędne, przenoszą się gdzie indziej. Ale przecież uznano, i słusznie, że „Polskie Nagrania" muszą w stolicy pozostać, gdyż są z nią związane wszystkimi nićmi. Przedsiębiorstwo to nie może istnieć i działać prawidłowo z dala od centrum życia kulturalnego, od Opery, Filharmonii, od muzycznego środowiska artystycznego, gdyż z niego żyje, jest po prostu jego częścią składową. Jeżeliby jednak ta podstawowa decyzja nie pociągała za sobą dalszych logicznych konsekwencji, straciłaby — otwarcie mówiąc — wszelką praktyczną wartość. Nie można bowiem rezygnować z rozbudowy i modernizacji całego aparatu „Polskich Nagrań" gdyż równałoby się to albo skazaniu przedsiębiorstwa na stopniową fizyczną zagładę, co kłóci się z powszechnie uznanymi potrzebami, albo akceptacji nadmiernych wydatków na utrzymanie przy życiu już „przeeksploatowanych" ruder, co z kolei jest w sprzeczności z rachunkiem ekonomicznym, a nie rozwiązuje żadnego problemu na przyszłość.

Czy byłaby to inwestycja kosztowna? Myślę, że trudno byłoby znaleźć wiele inwestycji tak kapitałooszczędnych i tak szybko zwracających nakłady. Niespełna roczny czysty dochód (akumulacja roku 1966) przedsiębiorstwa wystarczyłby, aby w ciągu dwóch lat wybudować fabrykę fonograficzną z prawdziwego zdarzenia, nowoczesną, w pełni wyposażoną we wszelkie urządzenia, studia nagrań, niezbędną klimatyzację, magazyny itp. Fabrykę, która by natychmiast produkcję powiększyła w dwójnasób, podnosząc wydatnie jej jakość i rozszerzając asortyment, a w perspektywie ją zwielokrotniła.

Czy fabryka taka może być w jakiś sposób uciążliwa? Byłby to nowoczesny obiekt — nie wydzielający ani dymów, ani zapachów, ani hałasu, zajmujący skromną stosunkowo powierzchnię. Zresztą przyszła fabryka ma już od dawna przyznaną lokalizację. Najważniejsze zaś — z punktu widzenia bilansu zatrudnienia stolicy — że cały ten wielokrotny wzrost produkcji opiera się na postępie technicznym i zwiększeniu wydajności, w minimalnym zaś stopniu — na wzroście zatrudnienia: o kilkanaście osób (niespełna 20.) Przy tym w „Polskich Nagraniach" w ogóle pracuje większość kobiet, w dodatku sił niewykwalifikowanych, z których zatrudnieniem w Warszawie jest przecież dość kłopotu.

Współczesne warunki lokalowe i techniczne umożliwią przedsiębiorstwu sprawną organizację i niezbędny rozmach artystyczny. Polepszy się zaopatrzenie rynku, angażując w jakimś stopniu rosnące dochody ludności. Będzie można rozszerzyć korzystny eksport, rozwijając jednocześnie wymianę taśm nagrań z przodującymi firmami fonograficznymi Europy w celu wzbogacenia wyboru dzieł muzycznych i wykonawców. Będzie to zarazem doskonały interes — w zwykłym tego słowa znaczeniu. Już obecnie rentowność tego przedsiębiorstwa sięga 40-50 proc. Zatrudnienie na 1 mln zł produkcji globalnej jest ok. 4 razy mniejsze niż średnio w przemyśle krajowym. W roku ubiegłym do kasy państwa wpłynęło ok. 60 mln zł akumulacji. Rozbudowa i unowocześnienie wytwórni naturalnie zwielokrotni zyski. Do tego jednak niezbędna jest decyzja, konsekwentnie wypływająca z poprzedniej. Skoro powiedziało się A, trzeba powiedzieć B. W tym przypadku jednak litery układają się raczej odwrotnie. Skoro w trybie prac komisji deglomeracyjnej przyznano „Polskim Nagraniom" grupę B (pozostaje w stolicy), to, uwzględniając sytuację obecną, i przyszłość, nie można odbierać przedsiębiorstwu prawa do rozwoju (które ma grupa A), gdy wszystkie względy kulturalne i ekonomiczne za tym przemawiają. Nie ma — po prostu — innego logicznego rozwiązania.

[1]) Nr 24/65 ŻG: „Muza i mamona"; 30/65 ŻG „Fonograficzne śrubki"; nr 1/66 ŻG: „Złote jabłka na klepisku".

wytwórczych

Zmieniły również zdanie o SUW banki rolne w Olsztyńskiem, które w pierwszych latach działalności SUW nie szczędziły i słusznie swych uwag pod ich adresem. Były w tym czasie również poważne trudności z otrzymaniem przez SUW kredytu obrotowego, o którego wielkości decyduje wyłącznie Bank Rolny.

Jeśli po kilku latach banki rolne podobnie jak i PPRN nabrały do SUW zaufania, to jedynie dlatego, że SUW stale polepszają produkcję, doskonalą usługi i poprawiają wyniki finansowo-ekonomiczne. Dziś już prawie nie ma trudności z kredytowaniem SUW, gdyż w stosunkowo krótkim czasie dowiodły one, że są zdolne do realizacji zadań, które im wyznaczono.

Czy to oznacza, że w SUW jest już bardzo dobrze, że w ich działalności nie dostrzegamy braków i zaniedbań? Czy to wreszcie oznacza, że sprawowany nadzór nad SUW z ramienia WZKR jest już doskonały? Takie twierdzenie nie byłoby słuszne. Zdaję sobie w zupełności sprawę, że mimo stałej poprawy w działalności SUW jest jeszcze sporo różnorodnych braków.

Występuje tu cała gama niedociągnięć, chociażby takich jak słabe powiązanie SUW z kółkami rolniczymi i PPRN; słabe egzekwowanie udziałów i wkładów, mała dyscyplina w spłacie zaciągniętych kredytów bankowych i należnych rat FRR. Trzeba na pewno jeszcze wiele zrobić w zakresie poprawy struktury usług, w zakresie profilu SUW itp. Lecz na usunięcie owych niedociągnięć trzeba jeszcze trochę poczekać.

Niezbędna jest tu pomoc SUW-om w usuwaniu wymienionych braków ze strony PZKR i WZKR, banków rolnych i PPRN. Rzecz również w tym, ażeby stale wzmacniać kontrolę i instruktaż dla SUW ze strony działu lustracji WZKR. Zachodzi też pilna potrzeba wzmocnienia i zarazem ożywienia pracy zarządów i komisji rewizyjnych w SUW.

Z rozwojem organizacyjnym i rozwojem usług musi jednak iść w parze znacznie lepsze niż dotychczas zaopatrzenie SUW w materiały budowlane. W latach ubiegłych SUW były zaopatrywane przez pion CRS, a obecnie przez Komitet Drobnej Wytwórczości za pośrednictwem Wydziału Przemysłu PWRN.

System ten wydaje się o tyle korzystniejszy, że podstawowe materiały budowlane, dzielone centralnie, można kupić po cenach hurtowych. Mam tu na myśli cement, wyroby walcowane, rury, drut i inne tego typu materiały. Jeśli idzie o samo zaopatrzenie to nastąpiła poprawa w cemencie, lecz duże opóźnienia występują nadal w przydziale wyrobów walcowanych oraz tarcicy, której ponadto SUW olsztyńskie nie otrzymują w dostatecznej ilości i asortymencie.

Natomiast bardzo źle ma się sprawa z materiałami dzielonymi w woj. olsztyńskim przez Centralę Materiałów Budowlanych, która na planowane 600 tys. sztuk cegły silikatowej z dużym opóźnieniem przyznała na potrzeby SUW w okresie trzech kwartałów br. tylko 200 tys. sztuk. Na IV kwartał zamiast 20 tys. sztuk przyznano z trudem 10 tys. sztuk cegły. Zamiast planowanych 10.000 m² eternitu falistego przyznano 5 tys. m² a wapna hydratyzowanego na 110 ton, mimo ogromnych potrzeb, nie przyznano ani jednej tony.

W takiej sytuacji SUW muszą pokonywać ogromne trudności i są zaopatrywane wbrew zasadom przez PZGS otrzymując niektóre materiały z puli chłopskiej. Jeśli potrafimy rozwiązać problem zaopatrzenia, to na dalszą poprawę wyników SUW nie trzeba będzie zbyt długo czekać.

Po kilku latach doświadczeń dochodzimy do wniosku, że SUW są potrzebne, że spełniają już ważną i rosnącą rolę w realizacji zadań inwestycyjnych głównie w kółkach rolniczych. Stała poprawa wyników w istniejących SUW stwarza realne możliwości do organizowania nowych tego typu spółdzielni.

MIECZYSŁAW PORZUCZEK

Struktura pracujących w rolnictwie

WEDŁUG danych Spisu Powszechnego z roku 1960 na 29,8 mln ludności było u nas 13,9 mln osób czynnych zawodowo. W tym mieliśmy:

6,5 mln pracujących w rolnictwie
7,4 mln pracujących poza rolnictwem.

Nasze statystyki zatrudnienia obejmują jedynie tę drugą grupę plus zatrudnionych w rolnictwie uspołecznionym, którzy stanowią tylko mały odsetek pierwszej grupy. Aby zatem dać obraz struktury ogółu ludności czynnej zawodowo — na wstępie podam tu parę danych dotyczących całej pierwszej grupy.

Otóż jeszcze w 1950 roku liczba ludności czynnej zawodowo wynosiła u nas 12,4 mln, a w tym rolnictwo obejmowało 7,0 mln osób. A zatem w latach 1950—1960 mieliśmy zmniejszenie ilości osób pracujących zawodowo w rolnictwie o pół miliona osób przy wzroście ogółu czynnych zawodowo o około półtora miliona. W rezultacie procentowy udział rolnictwa zmalał tu wtedy z 53 do 43%. Jak wiadomo — było to rezultatem industrializacji kraju i szybkiego wzrostu zatrudnienia poza rolnictwem.

A jak w tym czasie przedstawiała się i zmieniała wewnętrzna struktura pracującej zawodowo ludności rolniczej? Oto krótkie zestawienie (w tysiącach osób):

	1950	1960
pracujący w gospodarstwach indywid.	*6 516*	*6 098*
w tym: gospodarujący („gospodarze")	*2 691*	*2 990*
„ pomagający członk. rodzin	*3 825*	*3 108*
pracownicy najemni w gosp. nieuspoł.	*117*	*37*
pracownicy rolnictwa uspołecznionego	*319*	*345*
członkowie spółdzielni produkcyjnych	*55*	*34*

Olbrzymią większość stanowiły tu i stanowią osoby pracujące w gospodarstwach indywidualnych. Rzecz jednak charakterystyczna, iż zmniejszeniu ich liczby towarzyszyło zwiększenie ilości tzw. osób gospodarujących (co wiązało się ze wzrostem ilości gospodarstw) przy znacznym zmniejszeniu ilości pomagających członków rodzin. Więc właśnie spośród tych drugich najwięcej osób przenosiło się do pracy poza rolnictwem, a zostawali głównie ci, którzy stali się samodzielnymi gospodarzami.

Znamienne są przy tym zmiany w strukturze wieku osób pracujących w naszym rolnictwie. Otóż w latach 1950-1960 wśród ogółu tych osób odsetek pracowników w wieku poniżej 18 lat spadł z 8 do 4%, zmalał też znacznie, bo z 16 do 10% udział grupy w wieku lat 18—24. I na mniej więcej tym samym poziomie (18—19%) utrzymał się udział grupy w wieku 25—34 lat, wzrósł natomiast udział grupy w wieku lat 35—39 (z 47 do 51%) i pracowników powyżej 60 lat (z 11 do 16%). Z pracy w rolnictwie odeszli więc przede wszystkim młodzi.

Ubyło przy tym więcej mężczyzn (ponad 300 tys.) niż kobiet (blisko 200 tys.). W rezultacie przewaga kobiet wśród osób zatrudnionych w naszym rolnictwie jeszcze bardziej się powiększyła i w roku 1960 mieliśmy tam 2,9 mln mężczyzn i 3,6 mln kobiet. (Dla porównania warto dodać, iż w tym samym czasie wśród zatrudnionych w całej naszej gospodarce uspołecznionej poza rolnictwem i leśnictwem mieliśmy 4,5 mln mężczyzn i 2,3 mln kobiet).

Niemniej jednak ta przewaga pracujących kobiet np. w gospodarstwach indywidualnych, dotyczyła tylko podgrupy „pomagający członkowie rodziny", gdyż w roku 1960 wśród tzw. gospodarujących tradycyjnie było znacznie więcej mężczyzn (ok. 2 mln) niż kobiet (ok. 1 mln). Ale i ten tradycyjny układ się zmieniał, bowiem w latach 1950—1960 mimo podanego wyżej wzrostu ilości gospodarujących — ilość gospodarujących mężczyzn nieco zmalała, a ilość gospodarujących kobiet znacznie wzrosła (z 670 do 1 020 tys.). A więc stosunek ilościowy gospodarujących mężczyzn do gospodarujących kobiet zmalał w ciągu tego dziesięciolecia z 3:1 do 2:1.

Jeśli chodzi o podział ludności pracującej zawodowo w gospodarstwach indywidualnych według wielkości tych gospodarstw, to w roku 1960 przedstawiał się on następująco:

w gospodarstwach poniżej	*2 ha*	*— 951 tys.*
w gospodarstwach od 2 do	*5 ha*	*— 2 011 tys.*
w gospodarstwach od 5 do	*7 ha*	*— 1 060 tys.*
w gospodarstwach od 7 do	*10 ha*	*— 1 092 tys.*
w gospodarstwach od 10 do	*15 ha*	*— 711 tys.*
w gospodarstwach powyżej	*15 ha*	*— 268 tys.*

Oczywiście w przekroju wojewódzkim ten układ był już bardziej zróżnicowany, bo np. w województwie gdańskim, koszalińskim i olsztyńskim najwięcej osób pracowało w gospodarstwach liczących od 10 do 15 ha, natomiast z drugiej strony stosunkowo bardzo wysoki udział pracujących w gospodarstwach poniżej 2 ha notowały województwa: katowickie, krakowskie i rzeszowskie.

*

Tyle o strukturze pracujących zawodowo w rolnictwie, a więc w dziale gospodarki narodowej, absorbującym wciąż jeszcze stosunkowo największą część ogółu naszej czynnej zawodowo ludności. Są to dane oparte o wyniki Spisu Powszechnego, a więc brak tu bardziej aktualnych liczb. Jeśli chodzi o strukturę zatrudnienia poza rolnictwem i w ogóle w całej gospodarce uspołecznionej — zestaw danych będzie już znacznie bogatszy i „świeższy", oparty o dość szeroko i na bieżąco prowadzoną u nas statystykę zatrudnienia.

Zanim jednak do tego przejdziemy — jeszcze jedna ciekawostka z ostatniego Spisu Powszechnego. Otóż na 15 341 tys. osób czynnych zawodowo i posiadających niezarobkowe źródła utrzymania (renty, stypendia itp.) — tylko jedno (główne) źródło utrzymania stwierdzono u 14 069 tys. osób. Do posiadania dodatkowego źródła utrzymania z pracy poza rolnictwem przyznało się 225 tys. czynnych zawodowo (w tym 153 tys. spośród osób pracujących głównie w rolnictwie). A z dodatkowej pracy w rolnictwie uzupełniało swe dochody 811 tys. osób (w tym 738 tys. z pracy we własnych gospodarstwach). Dodatkowe niezarobkowe źródła utrzymania wykazało 235 tys. czynnych zawodowo.

Biorąc pod uwagę powszechną niechęć do ujawniania dodatkowych dochodów — należy chyba przypuszczać, iż są to dane mocno zaniżone. Ale nawet one pokazują, iż zjawisko posiadania więcej niż jednego źródła utrzymania nie należy u nas do rzadkości.

(WSG)

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

WYSOKOŚĆ PROCENTOWEGO POKRYCIA ŚRODKÓW OBROTOWYCH W PRZEDSIĘBIORSTWACH PRZEMYSŁOWYCH

Dwa zarządzenia Ministra Finansów z dnia 26 listopada 1965 r. ustaliły z mocą od 1 stycznia 1966 r. wysokość procentowego pokrycia funduszami własnymi środków obrotowych:

1) w państwowych przedsiębiorstwach przemysłowych objętych planowaniem centralnym (Monitor Polski Nr 65, poz. 368),

2) w państwowych przedsiębiorstwach przemysłu terenowego i wykonawstwa inwestycyjnego objętych planowaniem terenowym (Monitor Polski Nr 66, poz. 376).

W myśl tych zarządzeń, udział funduszów własnych w obrocie w finansowaniu środków obrotowych ustalony został na 60 proc. wartości środków obrotowych, pomniejszonych o wartość zapasów i nakładów sezonowych, rezerw oraz zapasów nieprawidłowych. Nie ma to jednak zastosowania do pierwszego wyposażenia w środki obrotowe ze środków inwestycyjnych.

Zapasy nieprawidłowe nie przyjęte przez bank do kredytowania, podlegają finansowaniu w 100 proc. funduszami własnymi.

Jednak w roku 1966 zapasy nieprawidłowe według stanu na dzień 1 stycznia 1966 r. finansowane są przez bank w części nie pokrytej środkami własnymi w obrocie kredytem bankowym na warunkach stosowanych do pokrycia zapasów prawidłowych.

W zarządzeniach wyjaśniono, co należy rozumieć przez: rezerwy, sezonowe zapasy i nakłady oraz zapasy nieprawidłowe.

USPRAWNIENIE PRAC PRZYGOTOWAWCZYCH DO REALIZACJI NOWYCH ZADAŃ I OBIEKTÓW INWESTYCYJNYCH

W celu udoskonalenia realizacji nowo rozpoczynanych zadań i obiektów inwestycyjnych, lepszego ich przygotowania przed rozpoczęciem oraz stworzenia warunków do sprawnego i terminowego wykonawstwa robót, Prezes Rady Ministrów wydał zarządzenie (nr 60 z dnia 9 listopada 1965 r.) w sprawie usprawnienia prac przygotowawczych do realizacji nowych zadań i obiektów inwestycyjnych (Monitor Polski Nr 61, poz. 323).

Rozpoczęcie realizacji robót przygotowawczych dla inwestycji posiadających zatwierdzony projekt wstępny lub włączonych do planu w drodze wyjątku uchwałą Rady Ministrów o narodowym planie gospodarczym, mimo braku zatwierdzonego projektu wstępnego, może nastąpić po stwierdzeniu przez bank spełnienia następujących warunków:

1) opracowania i zatwierdzenia jednostadiowej dokumentacji techniczno-roboczej dla ściśle sprecyzowanego zakresu rzeczowego robót przygotowawczych,

2) zapewnienia, że projekty techniczno-robocze dla robót podstawowych zostały lub zostaną doręczone wykonawcy robót w terminach określonych uchwałą nr 246 Rady Ministrów z dnia 19 sierpnia 1964 r. w sprawie wymogów dokumentacyjnych dla inwestycji na lata 1966-1970 (Monitor Polski Nr 63, poz. 292).

Podjęcie robót przygotowawczych nie upoważnia jednak do rozpoczęcia robót podstawowych, objętych cyklem budowy.

Rozpoczęcie robót podstawowych w zakresie zadań i obiektów włączonych do planu może nastąpić po spełnieniu dalszych wymogów, a mianowicie:

1) posiadania zatwierdzonej dokumentacji projektowo-kosztorysowej w zakresie i terminach określonych przepisami wspomnianej uchwały nr 246 Rady Ministrów z dnia 19 sierpnia 1964 r. i przekazania jej wykonawcy robót.

2) zapewnienia wykonawstwa robót budowlano-montażowych i zawarcia umowy z generalnym wykonawcą robót, a w zakresie systemu gospodarczego zapewnienia wykonawstwa własnymi siłami inwestora,

3) zapewnienia dostawy maszyn i urządzeń, stanowiących podstawowe wyposażenie budowanych obiektów, w terminach dostosowanych do postępu realizacji inwestycji,

4) zapewnienia przez inwestora środków na sfinansowanie inwestycji zgodnie z jej wartością kosztorysową i terminami realizacji, ustalonymi w umowie między inwestorem a generalnym wykonawcą.

Zarządzenie wskazuje również pod jakimi warunkami może nastąpić: 1) rozpoczęcie robót podstawowych w zakresie zadań i obiektów wprowadzonych w drodze wyjątku, 2) podjęcie realizacji inwestycji szybko rentujących się i innych drobnych inwestycji.

OBOWIĄZEK ŚWIADCZENIA USŁUG PRZEWOZOWYCH W OKRESIE ZIMOWYM

Minister Komunikacji zarządzeniem z dnia 9 listopada 1965 r. (Monitor Polski Nr 62, poz. 331) wpro-

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

wadził na lata 1965-1970 corocznie w okresie od dnia 1 grudnia do dnia 31 marca na obszarze całego kraju obowiązek świadczenia usług przewozowych na cele:

1) usuwania (przy użyciu pługów odśnieżnych itp.) wywozu śniegu z dróg publicznych, ulic i placów,

2) dowozu materiałów do walki z gołoledzią oraz rozsypywania piasku w czasie gołoledzi,

3) dowozu brygad roboczych zatrudnionych przy usuwaniu śniegu i zwalczaniu gołoledzi.

Usługi przewozowe mają być świadczone przy użyciu samochodów ciężarowych, ciągników oraz spychaczy.

Jednostkami upoważnionymi do dysponowania pojazdami samochodowymi, dostarczonymi do świadczenia usług są: rejony eksploatacji dróg publicznych, powiatowe zarządy dróg lokalnych bądź inne organy, którym podlegają drogi.

ZMIANA PRZEPISÓW O WSPÓŁODPOWIEDZIALNOŚCI MAJĄTKOWEJ PRACOWNIKÓW ZA NIEDOBORY W OBROCIE TOWAROWYM

Ogłoszona niedawno ustawa z dnia 10 grudnia 1965 r. o zmianie ustawy z dnia 17 czerwca 1959 r. o współodpowiedzialności majątkowej pracowników za niedobory w przedsiębiorstwach obrotu towarowego (Dz. U. Nr 36, poz. 223) m.in. rozszerzyła pojęcie „przedsiębiorstw obrotu towarowego", objętych tą ustawą, także na usługi oraz na przemysł garmażeryjny i piekarski.

Poza tym, nowa ustawa podwyższa liczbę personelu sklepu, do której możliwe jest przyjęcie przez pracowników wspólnej odpowiedzialności za szkody spowodowane powstaniem niedoboru: z 6 do 8 osób sprzedających w sklepach na jedną zmianę oraz z 9 do 12 lub 16 osób w sklepach bądź piekarniach, czynnych na 2 lub 3 zmiany.

W sklepach samoobsługowych i preselektywnych, w zakładach usługowych oraz w zakładach gastronomicznych, stołówkach i innych zakładach żywienia wspólną odpowiedzialność majątkową pracownicy mogą przyjąć bez względu na liczbę personelu sprzedającego.

Pracownikowi ponoszącemu odpowiedzialność wspólną przysługuje prawo wglądu w rachunkowość sklepu oraz brania udziału w przyjmowaniu towarów dostarczanych do sklepu i ich wydawaniu.

W sklepie, w którym pracownicy przyjęli odpowiedzialność wspólną, wolno zatrudniać tylko:

1) pracowników wykonujących czynności nie związane z dysponowaniem mieniem (np. sprzątaczki, pomywaczki, robotników zatrudnionych przy przenoszeniu ciężarów, pomocników: kucharzy, piekarzy, garmażerów),

2) osoby zatrudnione dorywczo w okresie wzmożonej działalności sklepu,

3) osoby odbywające naukę zawodu, praktykę lub wstępny staż pracy.

Osoby te nie ponoszą odpowiedzialności wspólnej.

Zatrudnienie osób tych wymaga jednak:

1) pisemnej zgody pracowników ponoszących odpowiedzialność wspólną,

2) zapewnienia pracownikom ponoszącym odpowiedzialność wspólną możliwości nadzoru nad wykonaniem zadań przez wspomniane osoby.

ULGI PODATKOWE DLA RZEMIEŚLNIKÓW Z TYTUŁU INWESTYCJI

Ustawa z dnia 14 grudnia 1965 r. (Dz. U. Nr 52, poz. 319) upoważniła Radę Ministrów do rozciągnięcia ulg podatkowych przyznanych rzemieślnikom w razie dokonania inwestycji także na przypadki, gdy sumy wydatkowane na inwestycje nie przekroczą 10 000 zł.

Poza tym, Rada Ministrów może zwiększyć wysokość ulg podatkowych i przedłużyć czasokres potrącania z podatków a także rozciągnąć ulgi na inwestycje realizowane po dniu 31 grudnia 1970 r.

OPŁATY ZA BADANIE ARTYKUŁÓW ŻYWNOŚCIOWYCH

Minister Handlu Wewnętrznego zarządzeniem z dnia 30 października 1965 r. w sprawie opłat za badania artykułów żywnościowych, wykonywane w laboratoriach Państwowej Inspekcji Handlowej (Monitor Polski Nr 60, poz. 309) ustalił, że za wspomniane badania należy pobierać opłaty przewidziane taryfą opłat za badania wykonywane w Państwowym Zakładzie Higieny i w stacjach sanitarno-epidemiologicznych, stanowiącą załącznik do zarządzenia Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej z dnia 18 kwietnia 1964 r. (Monitor Polski Nr 31, poz. 137).

Nie pobiera się opłat za badania i analizy prób wykonywane m. in.: z inicjatywy organów PIH, jeżeli badana próba nie ujawniła gorszej jakości towaru od deklarowanej oraz dla Biura do Spraw Jakości Towarów MHW.

Przy badaniu tej samej partii produktów obejmującym jednorazowo większą ilość prób, za każdą próbę powyżej pięciu zmniejsza się opłaty ustalone w taryfie o 25%.

Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI

Kryteria oceny sytuacji gospodarczej w rolnictwie

(Artykuł dyskusyjny)

KLEMENS RATAJCZAK

DYSKUSJA nad dokonującymi się zmianami społecznymi i ekonomicznymi w chłopskiej gospodarce indywidualnej, jaka toczyła się przez dłuższy czas, została znów podjęta w artykule prof. J. Sondla.[1]) Artykuł ten nawiązywał do dyskusji toczącej się między doc. M. Mieszczankowskim i doc. M. Urbanem. By nie powtarzać spraw tam omówionych ustosunkuję się tylko do niektórych problemów poruszonych przez J. Sondla.

Wydaje się, że aby móc odpowiedzieć na pytanie, czy gospodarstwa indywidualne słabną, czy też umacniają się — trzeba najpierw bliżej sprecyzować problem. Czy chodzi nam o ocenę sytuacji gospodarki chłopskiej w określonych warunkach, czy też o przydatność tej formy gospodarowania w ogóle, a zwłaszcza w przyszłym modelu rolnictwa. W obu przypadkach będziemy musieli posłużyć się innymi kryteriami oceny. To, co w jednym aspekcie będzie przemawiało za słabnięciem tej formy gospodarowania, w innym będzie świadczyło o jej dużej żywotności.

Spróbujmy wpierw odpowiedzieć na pierwszą część pytania, a mianowicie: czy gospodarstwa indywidualne w naszych konkretnych powojennych warunkach słabną? Prof. Sondel wypowiada się przeciwko temu twierdzeniu.

Biorąc za podstawę rok 1955, wskaźnik produkcji globalnej na 1 ha użytków rolnych wyniósł w 1964 r. dla gospodarki indywidualnej 129,4, a dla PGR 125,1, zaś w produkcji końcowej odpowiednio 124,7 i 144,2 oraz w towarowej 140,6 i 171,9 (Mały Rocznik Statystyczny 1965 str. 103). W świetle tych danych o jakimś wyprzedzaniu gospodarki uspołecznionej przez indywidualną pod względem tempa wzrostu produkcji nie może być mowy.

Tak więc, najogólniej biorąc, wyniki produkcyjne wskazywałyby na rozwój a nie słabnięcie gospodarstw indywidualnych, ale jednocześnie ich dynamika jest słabsza niż PGR.

Całkowicie nie nadaje się, moim zdaniem, do oceny sytuacji gospodarstw indywidualnych poziom konsumpcji, jak np. ilość motocykli, pralek, telewizorów itp.

Wzrost konsumpcji nie tylko nie świadczy o równoczesnym wzroście produkcji, ale bardzo często dowodzi czegoś wręcz odwrotnego, mianowicie, że chłop skoncentrował swą uwagę głównie na konsumpcji. Pomijając na razie inne okoliczności, trzeba stwierdzić, że wyznacznikiem poziomu konsumpcji w społeczeństwach socjalistycznych jest ogólny wolumen dochodu narodowego przeznaczony do podziału oraz przyjęte z góry proporcje tego podziału między poszczególne grupy społeczne.

Związek między poziomem konsumpcji i produkcji uzewnętrznia się dopiero w ramach danej gałęzi między poszczególnymi gospodarstwami, przy czym może on być wynikiem wyższej produkcji przekraczającej poziom przeciętnej lub też nawet — jak już wspomniałem — zmniejszającej się produkcji (reprodukcja zwężona), nie mówiąc o tym, że w naszych warunkach doszedł nowy czynnik — dochody spoza gospodarstwa.

Wynika z tego, że chcąc dać odpowiedź na pytanie, czy gospodarstwa indywidualne słabną, trzeba szukać wyjaśnienia nie w konsumpcji, lecz w samym warsztacie produkcyjnym, przy czym nie wystarczy tu analiza samej produkcji.

*

Wskutek integracji zachodzącej w rolnictwie produkcja — jak wiadomo — jest rezultatem nie tylko siły ekonomicznej danego gospodarstwa chłopskiego. Coraz bardziej w proces ten włączają się środki pochodzące z zewnątrz, finansowane przez różne gałęzie. Produkcja może się odbywać nawet wtedy, kiedy chłop praktycznie przestał być właścicielem swego gospodarstwa. Czy w takiej sytuacji powiemy, że gospodarstwo to okrzepło?

Widzimy, że sprawa ta wymaga wyraźnego oddzielenia analizy gospodarstwa chłopskiego jako formy własności i jako warsztatu produkcyjnego.

Jeśli idzie o sprawę pierwszą, to wydaje się, że odpowiedź na to pytanie najłatwiej będzie można otrzymać przy pomocy analizy tendencji zarysowujących się w zakresie inwestycji. Miernik ten ma tę dodatnią stronę, że jest jedynym środkiem zapewniającym ciągłość produkcji i poprzez bezpośrednie powiązanie z warsztatem produkcyjnym najdokładniej wykazuje dokonujące się w nim zmiany (tab. 1).

TAB. 1

NAKŁADY INWESTYCYJNE W MLN ZŁ W CENACH 1961 ROKU

Lata	Gospodarka ogółem	Rolnictwo uspołecz.	Rolnictwo nieuspołecz.
1957	63 373	5 352	4 192
1960	87 554	7 014	4 563
1961	94 557	7 788	5 046
1962	107 703	9 396	4 565
1963	110 870	10 582	4 770
1964	116 100	13 400	5 600

Źródło: Rocznik Statystyczny 1965 str. 57.

Z danych tych wynika wyraźnie, że tempo przyrostu inwestycji w gospodarce chłopskiej w stosunku do rolnictwa uspołecznionego oraz do nakładów w gospodarce uspołecznionej ogółem słabnie. Liczby te mają tym większą wymowę, że ujęliśmy je od 1957 roku, a więc od tego okresu, w którym po rozwiązaniu się większości spółdzielni produkcyjnych nastąpiła względna stabilizacja sektorów.

Spróbujmy z kolei rozważyć, jak liczby te prezentują się w świetle zaangażowanego majątku trwałego w obu sektorach gospodarki rolnej.

Ogólna wartość środków trwałych wynosiła w 1961 roku w rolnictwie uspołecznionym wg cen z 1961 roku — 98,8 mld zł, inwestycje zaś w tym samym roku 7,8 mld zł. Stosunek inwestycji do majątku trwałego wynosił około 8,0%. Można więc sądzić, że wielkość ta pozwalała nawet na reprodukcję rozszerzoną. Stosunek ten w ostatnich latach jeszcze się poprawił, gdyż tempo inwestycji znacznie się wzmogło.

Natomiast w rolnictwie indywidualnym na 266,3 mld zł majątku trwałego inwestycje wyniosły tylko 5,0 mld zł, a więc stosunek inwestycji do majątku trwałego wynosi tylko 1,9%.

Liczby te mówią same za siebie. Tam gdzie inwestycje nie są w stanie zapewnić odtworzenia zużywającej się masy środków trwałych nie można mówić o rozwoju gospodarczym.

Rok 1964 przyniósł w gospodarce chłopskiej (zresztą jak i w całym rolnictwie) pewną poprawę w zakresie inwestycji. Przyczyną tego był wzrost zaciągniętych kredytów udzielonych na inwestycje, zwłaszcza gospodarstwom słabszym. O ile kredyty te wpływają na poprawę produkcyjności gospodarstw, o tyle wtedy, kiedy nie są spłacane, świadczą o słabnięciu danej formy własności. A tak właśnie dzieje się w gospodarstwach chłopskich. Np. stan zadłużenia ludności wiejskiej (w tym oczywiście głównie gospodarstw indywidualnych) wzrósł w latach 1957—1963 w kredytach długoterminowych z 2,7 mld zł do 7,0 mld zł. W kredytach krótkoterminowych z 1,2 mld do 4,6 mld zł i w średnioterminowych z 6,0 mld zł w 1958 roku do 1,5 mld zł w 1963 roku.

Niekorzystnie przedstawiają się również zmiany w strukturze ludności zawodowo czynnej w indywidualnych gospodarstwach rolnych (tab. 2).

TAB. 2

STRUKTURA LUDNOŚCI ZAWODOWO CZYNNEJ W INDYWIDUALNYCH GOSPODARSTWACH ROLNYCH

Lata	w wieku lat				
	poniżej 18	18—24	25—34	35—59	60 i więcej
	w odsetkach				
1950	7,3	15,4	11,3	47,4	11,3
1960	3,7	9,3	18,5	51,2	17,3

Podobnych przykładów można by przytoczyć więcej, łącznie z ciągle żywymi tendencjami do rozdrabniania gospodarstw. Wydaje się jednak, że wyżej podane informacje mogą w wystarczający sposób wyrobić pogląd na omawiane zagadnienie. Wskazują one wyraźnie na postępujący proces słabnięcia gospodarstw indywidualnych jako formy własności. Zachodzi jednak pytanie, czy jest to skutek warunków, w jakich przyszło im pracować, czy też wypływa to z charakteru tej formy własności i jej organizacji.

Oczywiście, odpowiedzieć można by na to pytanie krótko w oparciu o analogie z innymi krajami. Skoro bowiem tam gospodarstwa typu rodzinnego są w stanie produkować dużo i nawet tanio, to dlaczego nie mógłby tego robić chłop polski. Odpowiedź ta mogłaby jednak nie być przekonywająca, tym bardziej, że pomija typ stosunków produkcji, a więc sprawy jakościowe. Zobaczmy więc jak to wygląda w naszych warunkach.

*

Jak wykazują dane statystyczne, w naszej gospodarce mimo stale pogłębiającego się procesu powiązań rolnictwa z innymi gałęziami produkcji, jest ono wciąż jeszcze skazane na gospodarowanie głównie w oparciu o środki własne, a więc na samoreprodukcję. I tak na przykład z tablicy przepływów międzygałęziowych opracowanej przez GUS za rok 1961 wynika, że rolnictwo w tym okresie zużyło materiałów i usług za sumę 121,7 mld zł. Z zewnątrz rolnictwo otrzymało tych środków tylko za sumę 23,0 mld zł, przy czym przemysł i budownictwo uczestniczyły w wysokości 19,1 mld zł. Resztę w wysokości 98,7 mld zł rolnictwo musiało wytworzyć samo.

Warto również dodać, że z kolei rolnictwo ze swej produkcji globalnej wynoszącej 228,9 mld zł świadczyło na rzecz innych gałęzi na sumę 78,3 mld zł, w tym na rzecz przemysłu 76,9 mld zł.

A więc rolnictwo wytwarzało na rzecz innych działów gospodarki narodowej ponad trzykrotnie więcej masy towarowej od tej, jaką od nich brało, nie mówiąc już o proporcjach cen, nie zawsze korzystnych dla rolnictwa. Nie ulega wątpliwości, że głównym partnerem, na którym można było oprzeć taki układ zależności, była gospodarka chłopska.

Aby nie być gołosłownym, przytoczę parę danych o wysokości kosztów materiałowych i produkcji czystej na jednostkę wytworzonej produkcji globalnej w PGR oraz w gospodarstwach indywidualnych. Otóż w tymże 1961 roku PGR podległe Min. Rolnictwa wytworzyły produkcję globalną na sumę 17,8 mld zł, a produkt czysty wyniósł 4,3 mld zł. Koszty materiałowe łącznie z amortyzacją wyniosły 76%, a więc na każdą złotówkę produktu czystego trzeba było zużyć ponad trzy złotówki materiałów i usług.

W gospodarce indywidualnej wytworzono produkt globalny na sumę 203,1 mld zł, z czego produkt czysty wyniósł 92,5 mld zł, a koszt materiałowy 54,6%. Na jedną złotówkę produktu czystego trzeba było zużyć tylko 1,2 zł kosztów rzeczowych. Widzimy więc, że model gospodarki chłopskiej odpowiada warunkom naszej gospodarki, zwalniając ją ze świadczeń, jakie musiałaby ponieść w przypadku zastosowania modeli materiałochłonnych.

Jak wygląda z kolei zagadnienie wydajności pracy mierzone produkcją czystą, a więc tą wielkością, która stanowi źródło konsumpcji i akumulacji oraz świadczeń na rzecz społeczeństwa. W omawianym roku 1961 w PGR podległych Min. Rolnictwa zatrudnionych było 320,4 tys. pracowników, produkcja czysta wynosiła 4,3 mld zł. Wynika z tego, że na jednego pracującego wypadało 13 350 zł produkcji czystej.

Gospodarstwa indywidualne wytworzyły 92,5 mld złotych produkcji czystej, przy czym zawodowo czynnych było w 1960 r. 6,1 mln osób. Produkt czysty na jednego zawodowo czynnego wyniósł więc 15 160 zł.

Biorąc pod uwagę, że w PGR przeciętna płaca w skali rocznej wyniosła w badanym roku 15 960 zł stwierdzić trzeba, że każdemu pracownikowi zabrakło produkcji czystej na opłacenie samego siebie w wysokości 2 610 zł. Jasne jest, że w takiej sytuacji deficytowość PGR jest nie do uniknięcia.

Fakt, że produkcja czysta na 1 zawodowo czynnego w gospodarce chłopskiej była o 1 810 zł wyższa niż w PGR, ma szczególną wymowę. Wiadomo, że gospodarstwa indywidualne dysponują różną ilością siły roboczej. Są takie, które odczuwają jej brak, inne mają jej nadmiar. O ile więc w tej zróżnicowanej sytuacji potrafiły one wytworzyć większą ilość produkcji czystej na 1 zawodowo czynnego aniżeli PGR, świadczy to, że znajdują się w nich jeszcze duże rezerwy i że przy odpowiednim ich wykorzystaniu gospodarstwa te mogą wykazać dużą żywotność. Jest to oczywiście żywotność szczególnego rodzaju korzystająca wciąż jeszcze z nieodrobionego zacofania gospodarczego. Zacofanie to sprzyja efektywnemu wykorzystaniu warunków gospodarki chłopskiej. Brak środków rolnictwo indywidualne zastępuje odpowiednio zwiększonym wysiłkiem żywej siły roboczej.

W gospodarce wielkotowarowej siła robocza ma charakter najemny, odpłatny. Dlatego też zaangażowana może być tylko ta, która odznacza się pełną zdolnością produkcyjną. Inaczej jest w gospodarce chłopskiej. Wykorzystuje się tu również siłę roboczą o częściowej zdolności do pracy. W konsekwencji w gospodarce uspołecznionej pracujących jest 45%, a utrzymywanych 55%, natomiast w gospodarce chłopskiej pracujących jest około 60%, a utrzymywanych tylko 40%.

Jak długo w rolnictwie czynnikiem decydującym nie tylko w sensie jakościowym ale i ilościowym będzie siła robocza, tak długo gospodarka chłopska będzie miała wysoką potencjalną i rzeczywistą przydatność. A że ten stan rzeczy będzie musiał jeszcze trwać dość długo (oczywiście z ciągłymi zmianami), świadczą potrzeby w zakresie inwestycji w samych tylko PGR, a więc w tych gospodarstwach, w których jedynym warunkiem wydostania się z deficytu jest szybkie doinwestowanie. Większość bowiem PGR znalazła się obecnie w takiej sytuacji, że ma za dużo środków, aby nie być deficytowymi, a za mało, aby móc się z tego deficytu wydostać.

Mimo olbrzymich nakładów na PGR, jakie przewiduje się dla tych gospodarstw w przyszłej 5-latce, wartość środków trwałych po odliczeniu wycofanych wzrośnie w tym czasie na 1 ha użytków rolnych tylko z 36,9 do 44,0 tys. zł.

*

Na zakończenie chcę jeszcze raz podkreślić, że gospodarka chłopska odznacza się w naszych konkretnych warunkach dużą przydatnością, efektywnością znacznie wyższą od pozostałych sektorów, ale równocześnie dokonują się w niej procesy osłabiające ją jako formę własności głównie przez dekapitalizację. Jest oczywiste, że proces ten nie jest równoznaczny ze słabnięciem gospodarstw jako warsztatów produkcyjnych. Na jego miejsce wchodzi nowy czynnik produkcji w postaci kapitału uspołecznionego, finansowanego z Funduszu Rozwoju Rolnictwa.

Inwestycje te dość szybko rosną i wynoszą prawie połowę inwestycji chłopskich, choć są one dużo niższe od wpłat dokonanych na rachunku bankowym FRR. Tak więc w samej gospodarce chłopskiej jeszcze przy zachowaniu jej prywatnego charakteru inwestycje społeczne stopniowo zastępują prywatne. Całe więc zagadnienie sprowadza się do tego, czy proces socjalizacji w drodze narastania majątku społecznego wyrówna ubytki pochodzące z procesu dekapitalizacji, chociaż nie należy zapominać, że substytucja ta dotyczy prawie wyłącznie narzędzi pracy, które wynoszą w gospodarce chłopskiej tylko około 13,0% środków trwałych.

Dokonana tu analiza dotyczy czasu przeszłego i snuć analogię na przyszłość w oparciu o nią można tylko przy równoczesnym założeniu niezmienności warunków. Warunki te jednak zmieniają się i prawdopodobnie będą się zmieniały nadal, co niewątpliwie wpłynie na zmiany w kształtowaniu się dotychczasowych procesów.

W związku z tym sądzę, że byłoby znacznie korzystniej skierować dyskusję na tory analizy warunków niezbędnych dla optymalnego wykorzystania społecznego kapitału rzeczowego i osobowego we wszystkich układach działających w rolnictwie na podstawie szeroko pojętego rachunku ekonomicznego.

[1]) J. Sondel: „Czy gospodarstwa indywidualne słabną?" „ŻG" nr 48, 1965.

CZY KREDYTOWAĆ USŁUGI

Pytanie takie nasuwa się w związku z realizacją uchwały Rady Ministrów nr 203 o rozszerzeniu usług dla ludności. Postanowienia tej uchwały zostały poparte odpowiednimi bodźcami ekonomicznymi; premię dla kierownictwa przedsiębiorstw usługowych uzależniono od zwiększenia usług dla ludności. W ten sposób za pomocą środków ekonomicznych nakreślono przedsiębiorstwom usługowym kierunki ekspansji, ustalając jednocześnie w planie odpowiednio wysokie wskaźniki wartości usług dla ludności. W rzeczywistości jednak rozwój usług natrafił na bariery.

Na przykładzie Tarnowskich Zakładów Przemysłu Terenowego, które m. in. prowadzą remonty pojazdów mechanicznych i innych maszyn, a także produkują maszyny pralnicze wygląda to tak, że w 1964 r. wartość usług dla ludności wynosiła 420 tys. zł, na 1965 zaplanowano 1 600 tys. zł. Wykonanie tego planu wyniesie jednak tylko 850 tys. zł. Jak wiadomo, usług nie można produkować „na magazyn"; aby je wytwarzać trzeba jednocześnie pozyskać klienta — konsumenta usług. W opisywanym przedsiębiorstwie nie znaleziono odpowiednio licznej klienteli, plan na 1966 r. ustalono już na poziomie tylko 1 miliona, ale premia za zbyt optymistycznie ustalony plan w 1965 r. załodze przepadła.

W TZPT ocenia się, że przyczyną słabego rozwoju usług dla ludności jest brak efektywnego popytu, mała zdolność płatnicza ludności, który to problem miałoby rozwiązać świadczenie usług na kredyt. Z kredytu korzystaliby prywatni posiadacze pojazdów mechanicznych, rzemieślnicy i chałupnicy. Te bowiem kategorie odbiorców tworzą kwotę usług dla ludności; usługi świadczone jednostkom gospodarki uspołecznionej nie mają wpływu na wielkość premii. Wnioski przedsiębiorstwa w tej sprawie zostały załatwione odmownie.

Jeżeli ocena przedsiębiorstwa, że przyczyną słabego popytu na omówione usługi są zbyt trudne dla ludności warunki płatnicze jest słuszna, to istotnie należałoby rozszerzyć rynek za pomocą kredytu. Jest tu jednak ważne pytanie, na które należy na samym początku odpowiedzieć: czy w związku z kredytowaniem podaż usług będzie wystarczająca, aby zaspokoić wzrastający tą drogą popyt. Wydaje się także, że przedsiębiorstw usługowych działających na lokalnych rynkach nie należy na siłę wyręczać w ocenie tego rynku oraz własnych możliwości produkcyjnych. Należałoby też działalność przedsiębiorstw usługowych wesprzeć odpowiednimi instrumentami ekonomicznymi. Wszelkie jednak decyzje w tej mierze powinna poprzedzić rzetelna analiza stanu faktycznego.

Innym mankamentem, który odnotowujemy w TZPT, są trudności z uzyskaniem kredytu ORS przez rzemieślników i chałupników, którzy zakładają punkty pralnicze. Tego rodzaju punkty mają duże znaczenie dla rozwoju sieci placówek pralniczych bez uciekania się do budowy dużych zakładów pralniczych. Kredytu na zakup maszyn pralniczych może udzielić rzemieślnikom i chałupnikom ORS. Ale tutaj występuje pewna bariera administracyjna. Centrala Techniczna, dostawca tych maszyn odmawia wydania zaświadczeń dla ORS, że dana maszyna jest dla potencjalnego kredytobiorcy zarezerwowana i w ten sposób cała sprawa utyka w martwym punkcie. Wydaje się, że tego rodzaju zahamowania powinny być badane i usuwane, szczególnie wtedy, gdy powodują je czynniki natury formalnej.

Z. M.

POZNAŃSKA FABRYKA ŁOŻYSK TOCZNYCH
w Poznaniu, ul. Krańcowa 8
posiada do natychmiastowej dostawy pewną ilość
ŁOŻYSK TOCZNYCH
wykonanych zgodnie z Polską Normą o numerach:
★ 22218 kc 3 — baryłkowe
★ N-319 (402319 GPZ) walcowe
Zamówienia prosimy kierować na adres Fabryki — Dział Zbytu K 72-0
FŁT-3

AFRYKA JEDNOCZY SIĘ

ZBIGNIEW DOBOSIEWICZ

Do zwykle spotykanych plag „trzeciego świata": ubóstwa, niedorozwoju gospodarczego i zacofania, w Afryce dochodzi jeszcze jedna — rozbicie tego słabo zaludnionego kontynentu na dziesiątki krajków, których ludność w większości wypadków nie przekracza 3 milionów, a niekiedy jest niższa od 1 miliona mieszkańców. Afryka już obecnie liczy 37 niepodległych państw; trwający nieprzerwanie proces dekolonizacji doprowadzi najprawdopodobniej w ciągu najbliższych lat do zwiększenia tej liczby do pięćdziesięciu kilku.

„BAŁKANIZACJA" A TRUDNOŚCI ROZWOJOWE

Szczególnie rozdrobniona jest Afryka Zachodnia. Jeśli z tego obszaru wyłączymy Nigerię, będącą gigantem w afrykańskiej skali, 18 pozostałych niepodległych państw i kilka terytoriów jeszcze zależnych jest zamieszkiwane przez zaledwie 47 milionów mieszkańców. Sztucznie wytyczone przez kolonizatorów linie graniczne dzielą obszary o wspólnej historii, przecinają na dwie, niekiedy trzy części terytoria zamieszkałe przez poszczególne plemiona. Niewielkie państewka nie są w stanie podjąć kompleksowych planów rozbudowy gospodarki. Szczupłość rynku wewnętrznego wyklucza w wielu z nich powstanie większości gałęzi nowoczesnego przemysłu. Tym samym są one skazane na specjalizowanie się w produkcji surowców rolnych i mineralnych, przeznaczonych na eksport, i na zakupywanie w zamian zachodnioeuropejskich i amerykańskich dóbr konsumpcyjnych.

Jedną z przyczyn rozbicia Afryki Zachodniej była polityka mocarstw kolonialnych. M. in. doprowadziła ona do rozbicia istniejących w epoce kolonialnej dużych jednostek administracyjnych — przede wszystkim Francuskiej Afryki Zachodniej i Francuskiej Afryki Równikowej — na kilkanaście państewek. Państewka te zawarły wprawdzie między sobą — w 1959 roku — Zachodnio-Afrykańską Unię Celną Afryki Równikowej, podpisane układy nie były jednak respektowane przez większość państw regionu. Taki stan rzeczy przyczynił się w dużym stopniu do zahamowania tempa rozwoju przemysłu większości afrykańskich nowo powstałych państw, w tym szczególnie byłych kolonii francuskich.

Największe trudności rozwojowe wystąpiły w Senegalu, który w okresie kolonialnym zaopatrywał w przetworzone produkty spożywcze (mąka, oleje jadalne, konserwy rybne) oraz w aparaturę metalową (zbiorniki, rury) pozostałe kraje Afryki Zachodniej. Nawet na szybko rozwijającym się Wybrzeżu Kości Słoniowej wskaźnik wykorzystania mocy produkcyjnej przedsiębiorstw przemysłowych spada, w niektórych z nich (wielkie młyny, montownia samochodów w Abidżanie, rafineria ropy naftowej) wynosi zaledwie około 50 procent.

Wzrost trudności gospodarczych związanych z pogłębieniem się „bałkanizacji" Afryki Zachodniej sprawił, że równocześnie wzmogły się dążenia do integracji regionalnej, będącej najlepszym wyjściem z istniejącej sytuacji. W chwili obecnej ruch zmierzający do integracji krajów Afryki Zachodniej jest bardzo silny; w kierunku tym działają różnorodne koła polityczne i gospodarcze, reprezentujące przeciwstawne sobie niekiedy interesy. Do integracji dążą młodzi postępowi nacjonaliści, uważając ją za pierwszy krok na drodze do osiągnięcia rzeczywistej niepodległości i samodzielności. Równocześnie jednak do integracji dążą także niektóre obce koncerny, które licza na to, że rozszerzenie rynku zbytu dla zbudowanych lub planowanych przedsiębiorstw pozwoli na wzrost zysku. Za integracją wypowiedział się np. dyrektor francuskich zakładów samochodowych Renault J. Dreyfus, który chce zbudować w Afryce Zachodniej duże zakłady montażu samochodów, co w obecnych warunkach byłoby przedsięwzięciem nierentownym. Takie stanowisko niektórych grup wielkiego kapitału zachodnioeuropejskiego sprawia, że rządy mocarstw kolonialnych zdają się spoglądać na próby integracji regionalnej z coraz mniejszą wrogością.

Powstające pod naciskiem różnych czynników i sytuacji ekonomicznych różnorodne, chociaż niekiedy efemeryczne, unje gospodarcze w Afryce Zachodniej wywierają określony wpływ na życie gospodarcze, a pośrednio również i na politykę poszczególnych państw. Wśród licznych działających tu ugrupowań, dwa wydają się opierać na solidnych podstawach i mieć szanse przetrwania nieuchronnie powstających co jakiś czas nieporozumień między krajami członkowskimi: Unia Celna i Gospodarcza Afryki Centralnej (Union Douaniere et Economique de l'Afrique Centrale) i Rada Porozumiewawcza (Conseil d'Entente).

RADA POROZUMIEWAWCZA

Rada Porozumiewawcza powstała na gruzach nieprzystosowanej do życia, stworzonej przez Francuzów przed sześciu laty, Unii Celnej Afryki Zachodniej. W skład Rady wchodzą cztery kraje: Wybrzeże Kości Słoniowej, Górna Wolta, Niger i Dahomej. Między krajami tymi wytworzył się swoisty podział pracy: Górna Wolta, Niger i Dahomej stanowią rynek zbytu dla szybko rozwijającego się przemysłu Wybrzeża Kości Słoniowej. Są one jednocześnie rezerwuarem siły roboczej dla rolnictwa plantacyjnego tego kraju. Transfery zarobków kilkuset tysięcy sezonowych emigrantów stanowią prawdopodobnie główną pozycję bilansu ekonomicznego Nigerii i Górnej Wolty. Aby ułatwić „start gospodarczy" trzech słabiej rozwiniętych państw Rady, utworzono wspólny fundusz, oparty głównie na sumach przekazywanych przez Wybrzeże Kości Słoniowej i przeznaczony na dofinansowanie budżetów pozostałych państw.

Stopniowo terytorium czterech państw, uczestniczących w Radzie, staje się obszarem gospodarczo zintegrowanym; cła na najważniejsze artykuły w obrotach między tymi państwami zostały zniesione. W grudniu 1964 roku nastąpił dalszy krok na drodze jedności krajów Rady Porozumiewawczej: Wybrzeże Kości Słoniowej, Niger i Górna Wolta ustanowiły wspólne obywatelstwo, co w praktyce usuwa wszystkie przeszkody w ruchu ludzi i kapitałów między tymi państwami. Spodziewane jest przystąpienie w najbliższym czasie do porozumienia w tym zakresie także i Dahomeju.

INTEGRACJA AFRYKI CENTRALNEJ

Na dawnym francuskim obszarze kolonialnym powstała także Unia Celna i Gospodarcza Afryki Centralnej. Utworzona w grudniu 1964 roku jednoczy pięć państw: Kongo Brazzaville, Republikę Środkowej Afryki, Gabon, Czad i Kamerun. Stopniowo znoszone są opłaty celne i kontyngenty w handlu między tymi państwami, a równocześnie Unia otacza się wspólną barierą celną. Unia Afryki Centralnej jest budowana według modelu Europejskiego Wspólnego Rynku.

Jest to jednak coś więcej niż organizm wolnorynkowy. Oprócz całkowitej likwidacji przeszkód w swobodnych obrotach towarowych i kapitałowych między państwami tego regionu, układ o Unii przewiduje harmonizację polityki gospodarczej, ustanowienie jednolitego systemu podatkowego w zakresie produkcji przemysłowej, oraz ujednolicenie przepisów prawa handlowego poszczególnych krajów. Przewiduje się także utworzenie wspólnego Funduszu Solidarności, na rzecz którego wpływać ma część dochodów z tytułu opłat celnych i podatków pobieranych przez kraje członkowskie. Bardzo skomplikowany system rozdzielania Funduszu ma (w założeniu twórców Unii) wyrównać krajom mniej uprzemysłowionym: Czadowi i Republice Środkowej Afryki — straty poniesione w wyniku importu towarów z Kamerunu i Gabonu.

Unia Celna i Gospodarcza Afryki Centralnej notuje już konkretne osiągnięcia. Państwa Unii podjęły budowę szeregu wspólnych obiektów przemysłowych, mających pracować na potrzeby rynków całego regionu. Budowane zakłady należą do spółek, których kapitał jest własnością jednego lub więcej rządów państw Unii oraz towarzystw zagranicznych. Największą wspólną inwestycją jest rafineria naftowa budowana w Gabonie w Port Gentil; państwa Unii współpracują także przy wznoszeniu cementowni oraz kilku zakładów tekstylnych. W dalszej przyszłości planuje się budowę wspólnej sieci „olejowej, która pozwolić ma na rozszerzenie współpracy gospodarczej między pięcioma krajami.

Z uwagi na ograniczoność własnych środków finansowych, kraje Unii Afryki Centralnej utworzyły w kwietniu tego roku wspólny Centralny Bank Rozwoju Przemysłowego. Kapitał Banku należy do rządów pięciu krajów; oprócz wkładów członkowskich Bank ma dysponować środkami pochodzącymi z pożyczek zaciągniętych u państw obcych i międzynarodowych instytucji kredytowych. Głównym zadaniem Banku ma być finansowanie budowy nowych zakładów przemysłowych, podejmujących produkcję na potrzeby całego regionu.

ZACHODNIOAFRYKAŃSKA WSPÓLNOTA ŻELAZA I STALI

Rada Porozumiewawcza i Unia Afryki Centralnej są organizmami w równej mierze gospodarczymi, jak i politycznymi. Wyłącznie gospodarczy charakter ma natomiast podpisany w Abidżanie w październiku ubiegłego roku układ o utworzeniu Zachodnioafrykańskiej Wspólnoty Żelaza i Stali. Zniesione zostaną ograniczenia kontyngentowe i cła na żelazo, stal i niektóre wyroby stalowe między czternastoma krajami Afryki Zachodniej, stwarzając rynek zbytu o rozmiarach wystarczających dla umożliwienia opłacalności produkcji dużych zakładów hutniczych.

Zakłady takie mają powstać w pobliżu portu Buchanan w Liberii. Zbudowana tu zostanie wspólna huta żelaza i stali o początkowej zdolności produkcyjnej 400 tysięcy ton stali rocznie. Oprócz niej zbudowana ma zostać także druga wspólna huta stali o mniejszych rozmiarach, dostarczająca m. in. stal szlachetną. Wzniesiona ona zostanie w Mali, w pobliżu projektowanej elektrowni wodnej w Senegalu w Gouina, obok której znajdują się poważne złoża rudy żelaznej. Nie została jeszcze ostatecznie rozstrzygnięta sprawa sfinansowania budowy obu obiektów; prawdopodobnie część kosztów pokryje Afrykański Bank Rozwoju, a pozostałe sumy pochodzić będą z pomocy obcej i pożyczek gwarantowanych przez państwa, uczestniczące we Wspólnocie.

WZROST GOSPODARCZEJ ROLI PAŃSTWA

Analiza przemian zachodzących na terenie Afryki Zachodniej zdaje się wskazywać na stopniowy wzrost ingerencji państwowej w życiu gospodarczym regionu, na powolne wypracowywanie wspólnej dla różnych ugrupowań polityki gospodarczej i podejmowanie budowy wspólnych obiektów przemysłowych. W Afryce Centralnej unia celna przemienia się przy tym w ścisłą unię gospodarczą, w której rozwój poszczególnych krajów jest w dużej mierze wynikiem decyzji podjętych wspólnie przez organa centralne.

Podobną ewolucję zdaje się przechodzić także Rada Porozumiewawcza. Wiąże się to ze wzrostem sił miejscowej burżuazji, która zaczyna dążyć do odgrywania samodzielnej roli gospodarczej i politycznej. W istniejących warunkach jest to możliwe tylko przy aktywnej, nacjonalistycznej polityce państwa. Nic też dziwnego, że rząd Wybrzeża Kości Słoniowej, gdzie burżuazja miejscowa jest najsilniejsza, wprowadza od kilku miesięcy rozmaite ograniczenia w działalności kapitału obcego. Także i rządy trzech pozostałych krajów Rady przejawiają obecnie wzmożoną aktywność w dziedzinie gospodarki; obserwowany jest stopniowy wzrost interwencjonizmu państwowego.

Interwencjonizm państwowy w warunkach krajów Rady Porozumiewawczej nie musi oczywiście oznaczać podjęcia przez te państwa walki z kapitałem obcym. Sprowadzi się on zapewne w praktyce do wprowadzenia przez dane państwa ograniczeń w zakresie wywozu kapitału, do uprzywilejowania podatkowego nowych przedsiębiorstw o najbardziej pożądanym profilu produkcji, przy jednoczesnym zwiększeniu opodatkowania producentów i sprzedawców dóbr luksusowej konsumpcji, do podjęcia przez państwo bezpośredniej działalności inwestycyjnej. Realizacja takiego programu na szczeblu narodowym musi pociągnąć za sobą równoczesne ustalenie wspólnej polityki na szczeblu organizacji Rady Porozumiewawczej, koordynację zamierzeń inwestycyjnych, a na dalszą metę wprowadzenie podziału pracy.

Oba opisywane organizmy: Unia Afryki Centralnej i Rada Porozumiewawcza — obejmują dziesięć państw. W ciągu ostatnich miesięcy obserwujemy wzrost dążeń integracyjnych także i w innych krajach tego regionu. Wyrazem tego jest m. in. powstanie tzw. Komitetu rzeki Senegal, jednoczącego republikę Senegal, Mali i Mauretanię, który planuje przeprowadzenie wspólnych inwestycji, w tym budowę tamy, elektrowni wodnej i stalowni w Gouina (Mali). Równocześnie Gwinea, napotykająca na nieufność, a niekiedy na wrogość ze strony sąsiednich państw o francuskiej tradycji kolonialnej — podpisała układ o unii ekonomicznej z Sierra Leone. W roku ubiegłym do układu tego przystąpiła także Liberia. Państwa te postanowiły stworzyć Afrykańską Strefę Wolnego Handlu, otwartą dla innych partnerów. Trudno jest dziś jeszcze wypowiadać się co do realności tych zamierzeń: każdy z trzech krajów ma odmienny system gospodarczy i należy do innej strefy monetarnej, ale z drugiej strony kraje te są poważnie zainteresowane we wzajemnej współpracy.

Podejmowane ostatnio próby integracji państw afrykańskich cieszą się poparciem bardzo różnorodnych sił politycznych; jak wspomniano, znajdują one zwolenników także i wśród czynników pozaafrykańskich, w tym niekiedy grup obcego kapitału monopolistycznego. Wydaje się, że można jednak zaryzykować twierdzenie, iż niezależnie od głównych promotorów idei jednościowych, integracja gospodarcza służy interesom narodów afrykańskich. Stwarza ona warunki pozwalające na uzyskanie większej samodzielności gospodarczej i politycznej przez państwa afrykańskie, z tym jednak, że warunki te mogą zostać wykorzystane tylko przy odpowiedniej polityce tych państw. Konsekwencje powstania nowych organizmów integracyjnych są już dziś łatwe do uchwycenia.

W odróżnieniu od rezultatów politycznych, na ekonomiczne rezultaty integracji trzeba czekać przez okres wieloletni. Nic nie gwarantuje przy tym, że w przyszłości utrzymają się nawet najlepiej pracujące obecnie organizmy integracyjne. Z drugiej jednak strony integracja gospodarcza wydaje się stanowić w obecnej sytuacji wstępny warunek uprzemysłowienia większości krajów Afryki Zachodniej, podobnie zresztą jak w Afryce Wschodniej, czy w Ameryce Środkowej. Nie tylko przyśpieszenie, ale nawet utrzymanie dość szybkiego zresztą aktualnego tempa rozwoju przemysłu, osiągniętego w wielu przypadkach dzięki istniejącym już porozumieniom, jest uwarunkowane dalszymi postępami na drodze efektywnej współpracy regionalnej. Nic też dziwnego, że mimo nieraz bardzo daleko posuniętych różnic w dziedzinie politycznej, państwa afrykańskie nawiązują między sobą coraz ściślejszą współpracę gospodarczą, przy czym przyjmowane ostatnio rozwiązania instytucjonalne zdają się rokować szanse sukcesu na przyszłość.

- Zastępcę Dyrektora d/s środków produkcji
- Inżynierów i techników budowlanych: do działów technicznych, na stanowiska kierowników odcinków budowlanych, oraz kierowników obiektów.
- Techników i majstrów budowlanych do pracy na terenie miast i powiatów: Kutno, Łęczyca, Łowicz.
- Inżynierów mechaników oraz
- Ekonomistów na stanowiska kierownicze, do działów planowania, analiz, zatrudnienia oraz na stanowiska ekonomistów w kierownictwach odcinków budowlanych.

ZATRUDNI NATYCHMIAST

KUTNOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE
KUTNO, UL. PRZEMYSŁOWA 6.

Mieszkanie zapewnione, warunki wynagrodzenia zgodnie z układem Zbiorowym do omówienia w Dyrekcji Kutnowskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego — Kutno, ul. Przemysłowa 6.
Dla wysoko wykwalifikowanych specjalistów istnieje możliwość przyznania wynagrodzenia specjalnego.

K-2

ze świata

PRZEMYSŁ JUGOSŁAWII PO 11 MIESIĄCACH

Według danych Zakładu Statystycznego Jugosławii produkcja przemysłowa w ciągu 11 miesięcy r. 1965 wzrosła ogółem o 8% w stosunku do analogicznego okresu r. 1964. W stosunku do założeń planu rocznego plan produkcji Słowenii nie zostanie wykonany o 4%, zaś Serbii o 1%, przy czym Serbia posiada 30% udziału w produkcji przemysłowej Jugosławii.

Produkcja energii elektrycznej w tym okresie wzrosła o 9%, ropy naftowej o 21%, metalurgii, kolorowej o 6%, czarnej metalurgii o 7%, przemysłu metalowego o 8%, stoczni o 13%, przemysłu chemicznego o 20% itp. Planu nie wykonało górnictwo węglowe, przemysł gumowy, skórzano-obuwniczy, włókienniczy i elektrotechniczny. (B.O.)

ROK 1966 W ZSRR

Uchwalona przez Radę Najwyższą ustawa o planie rozwoju gospodarki przewiduje, że produkcja przemysłowa w r. 1966 powinna wzrosnąć w porównaniu z 1965 r. o 6,7 proc. W porównaniu z poprzednimi latami założono wzrost stosunkowo umiarkowany, podobnie zresztą jak w Polsce.

Drugą cechą charakteryzującą tegoroczny rozwój przemysłu jest decyzja o zmniejszeniu rozpiętości między rozwojem wytwarzania środków produkcji i przedmiotów spożycia. Dla pierwszej grupy przyjęto wzrost produkcji o 6,9 proc., a dla drugiej o 6 proc.

W dalszym ciągu forsuje się rozwój budownictwa mieszkaniowego. Plan zakłada, że w roku bieżącym zbuduje się o 11,4 proc. domów mieszkalnych więcej niż w 1965 r.

Wzrost dochodu narodowego wykorzystywanego na akumulację i spożycie ma wynieść 6,4 proc., a wzrost realnych dochodów na głowę ludności 6,5 proc.

Uchwalony budżet na 1966 r. po stronie wpływów ma osiągnąć 105 535 mln rubli, a po stronie wydatków 105 393 mln rb.

Na finansowanie gospodarki narodowej przeznacza się 43 845 mln rb., a na wydatki socjalne i kulturalne 40,378 mln rb. Na obronę narodową wyasygnowano 13 430 mln rubli. (d)

HOLANDIA ZAMYKA KOPALNIE WĘGLA

Odkrycie olbrzymich złóż gazu ziemnego w Holandii przypieczętowało los wielu kopalni węgla. Ceny ropy naftowej i gazu ziemnego są w tak wysokim stopniu konkurencyjne, że dalsze wydobycie węgla staje się nierentowne. Ostatnio koła rządowe podjęły decyzję zmniejszenia produkcji węgla dla celów przemysłowych o 3 mln ton. M. in. zostanie zatrzymana nowoczesna kopalnia „Maurits" w zagłębiu limburskim.

W zagłębiu limburskim, gdzie unieruchamia się kilka kopalń ma zostać zbudowana duża fabryka samochodów, która po odpowiednim przekwalifikowaniu ma wchłonąć zwalnianych górników. Na razie zatrzymuje się kopalnie należące do państwa. (d)

W NRF ZMALAŁA PRODUKCJA CUKRU

Chłodne i deszczowe lato przyniosło w NRF w swych skutkach zmniejszenie zawartości cukru w burakach cukrowych i gorsze ich zbiory niż w 1964 r. W związku z tym produkcja, według najnowszych ocen wyniesie w obecnej kampanii cukrowniczej od 1,4 mln t do 1,5 mln t, podczas gdy z plonów 1964 roku uzyskano 1,9 mln t cukru.

Przeciętne, roczne zapotrzebowanie rynku wewnętrznego w NRF kształtuje się na poziomie około 1,8 mln ton. Przewidując jego wzrost ocenia się, że do pełnego pokrycia potrzeb będzie brakowało około 500 do 650 tys. t cukru. Luka zostanie wypełniona z zapasów jakie pozostały z zeszłego sezonu i tylko w nieznacznej mierze poprzez import.

Rzeczą ciekawą jest struktura zapotrzebowania na cukier na rynku wewnętrznym w NRF. Z sprzedawanych przeciętnie 1,8 mln t cukru około 50 proc. kupują gospodynie na potrzeby domowe, 25 proc. kupują fabryki czekolady, cukierków i ciastek, cukiernicy i piekarze. Pozostałe 25 proc. zostaje zużyte w produkcji przemysłowej konfitur, marmolad, konserw owocowych, kompotów i napojów.

Koszty produkcji cukru w NRF są wysokie. Sprzedaje się go dla celów przemysłowych po 100 marek za 100 kg, podczas, gdy cena na rynku światowym kształtuje się około 25 marek za 100 kg. Produkcja cukru i jego cena chronione są przez wysokie bariery celne. (d)

ZAMYKANIE KOPALŃ WĘGLA W ANGLII

Angielska państwowa rada węglowa zdecydowała, jak podaje „Financial Times", przyspieszyć likwidację nierentujących się kopalń węgla. Odpowiednie plany przewidują zamknięcie w ciągu 2—3 lat 150 szybów węglowych, zatrudniających około 120 tys. robotników.

Z szybów przeznaczonych do likwidacji 95 prawie w całości wyeksploatowało swoje zasoby węgla, a 55 pracuje z dużym deficytem. Dalszych 80 szybów zaliczono do kategorii „wątpliwych" z powodów bądź natury geologicznej, bądź ekonomicznej albo też z braku sił roboczych.

Tylko 281 pozostałych szybów nie nasuwa wątpliwości co do swojej rentowności i możliwości eksploatacyjnych.

Połowa zwolnionych robotników otrzyma zajęcie w okolicznych zakładach pracy z możliwością dojazdu, a 25 tysiącom zaproponuje się pracę w innych kopalniach wraz ze zmianą miejsca zamieszkania.

Zdaniem rady węglowej posunięcia te wystarczą do zlikwidowania bezrobocia wśród robotników z zamykanych kopalń, jako że płynność kadr w kopalnictwie węglowym jest duża i wielu pracowników urządzi się na własną rękę.

(M. P.)

Standaryzacja w NRD

EUGENIUSZ GUZ

O znaczeniu jakie przywiązuje się w NRD do spraw standaryzacji produkcji świadczy istnienie tam obok instytucji państwowej — „Urzędu do Spraw Standaryzacji" także specjalnego towarzystwa pod nazwą „Niemieckie Towarzystwo do Spraw Standaryzacji" (DGS). Działa ono przy Izbie Techniki, odpowiedniku naszego NOT i pomyślane jest jako ośrodek organizacyjny całego ruchu standaryzacyjnego w NRD, mający wykrzesać maksimum inicjatywy oddolnej, społecznej dla tej problematyki. W skład DGS wchodzą wybitni naukowcy, kierownicy zakładów pracy oraz działacze instytucji państwowych i gospodarczych. Towarzystwo to czuwa, by do opracowywania standardów przystępowano we wstępnej fazie konstruowania i projektowania nowych rozwiązań i elementów produkcyjnych, nie zaś dopiero w fazie końcowej tych prac, jak to jeszcze nieraz bywa. Zadaniem DGS jest również nawiązywanie współpracy ze wszystkimi niepaństwowymi zagranicznymi organizacjami zajmującymi się sprawami standaryzacji.

Wśród pierwszoplanowych zadań gospodarczych problem postawiono właściwie przed sześcioma laty, kiedy to do Lipska zwołano pierwszą centralną konferencję poświęconą standaryzacji. Co zdziałano od tego czasu? Otóż w tej chwili istnieje już w NRD około 10 tys. standardów, wypracowanych przez przemysł NRD z uwzględnieniem nowych potrzeb i zmieniającego się poziomu technicznego przemysłu. Udało się poważnie ograniczyć produkcję licznych typów i modeli w szeregu gałęziach i przejść do racjonalnej, wyspecjalizowanej produkcji. Szczególnie udanym przykładem postępów uzyskanych w dziedzinie standaryzacji jest przemysł obrabiarkowy, gdzie na ogólną ilość około 36 tys. typów obrabiarek wytwarzanych na świecie, NRD sama produkowała jeszcze nie tak dawno około 30 tys. typów, co z punktu widzenia racjonalnej gospodarki było absolutnie nieusprawiedliwione. Nie tylko zredukowano znacznie ilość, lecz jednocześnie ponad 1/3 wszystkich produkowanych w NRD typów maszyn wyposażona jest w wymienne, standardowe elementy i zespoły. Przyniosło to w efekcie poważne oszczędności i przyczyniło się znacznie do zwiększenia wydajności pracy. W największych zakładach budowy maszyn ciężkich w Magdeburgu, 2 tys. wariantów maszyn zredukowano do 300.

Przewidywane podwojone zapotrzebowanie na pompy do roku 1970 ma zostać pokryte w drodze centralizacji i standaryzacji produkcji, bez dodatkowych nakładów inwestycyjnych oraz wzrostu zatrudnienia. Dotychczas pompy produkowało ponad 100 przedsiębiorstw i to w 350 wielkościach. Ilość wielkości ma zostać zmniejszona o około 25 proc. Podobnie poddano analizie stosowane dotąd typorozmiary w produkcji przekładni i sprowadzono je w efekcie do nowych, określonych standardów, w rezultacie czego zamiast dotychczasowych 26 tys. wariantów wytwarza się jedynie połowę tego. Proces ten wspierany jest dość bogatą skalą bodźców materialnych. Za skrócenie o rok prac nad przygotowaniem nowych standardów w zakresie przekładni, przemysł otrzymał do dyspozycji fundusz premiowy w wysokości 190 tys. marek. Duże korzyści przynosi także stosowanie w NRD w coraz szerszym zakresie systemu unifikacji elementów konstrukcyjnych (Baukastensystem).

Dodatkową trudnością jest odejście od dawnych, ogólnoniemieckich norm przemysłowych DIN (Deutsche Industrie Normen). Mają one w Niemczech długą tradycję i istnieją nadal w NRF. Dopiero od 1962 zaczęto się stopniowo przestawiać na własne normy NRD nazwane TGL (Technische Normen, Guetevorschriften, Lieferbedinungen). O tym jak skomplikowany proces gospodarczo-techniczny musiano opanować świadczy fakt, że w NRD obowiązywało ponad 10 tys. norm DIN. Przechodzenie na własne normy zbiegło się z opracowywaniem jednolitych norm, wspólnych krajom socjalistycznym.

Obecnie wszakże NRD ma za sobą okres, kiedy sukcesy standaryzacji mierzono głównie ilością nowych typorozmiarów. Obecnie już nie ilość standardów, lecz ich jakość, ostateczna korzyść jaką przynoszą gospodarce, ich poziom naukowo-techniczny, który musi dorównywać światowym osiągnięciom — oto elementy brane przede wszystkim pod uwagę gdy pada hasło standaryzacja. Urząd do spraw Standaryzacji w NRD stosuje bardzo surowe kryteria selektywne. Np. w roku 1964 zadania standaryzacyjne wykonano zaledwie w 50 proc., a to dlatego, że wiele projektów nowych typowymiarów urząd standaryzacji odrzucił jako nie odpowiadające wymogom technicznym. Uważa się, że przy wypracowywaniu nowych standardów należy brać za podstawę aktualny, światowy poziom techniczny w produkcji. Oczywiście bywa, że w niektórych przypadkach braki w przemyśle materiałów podstawowych i surowców nie pozwalają projektodawcom stosować optymalnych wskaźników postępu technicznego. Wówczas jednak nowe standardy muszą być zdaniem Urzędu do spraw Standaryzacji tak zaprojektowane, aby można było stopniowo te braki techniczne usunąć, gdy powstaną ku temu odpowiednie warunki surowcowe.

Poddano także krytyce charakter pracy samego Urzędu do spraw Standaryzacji. Uważa się, że nie może on spełniać biernej funkcji rejestratora standardów, lecz już na etapie planowania musi analizować i kontrolować cały proces standaryzacyjny. W roku ub. urząd ten zastosował po raz pierwszy metodę publicznej obrony niektórych standardów bardzo ważnych dla gospodarki narodowej. Dwie publiczne obrony odbyły się w przemyśle chemicznym, pięć w przemyśle maszynowym i jedna w przemyśle lekkim. Zdaniem fachowców NRD także czas wypracowywania nowych standardów, który trwa przeciętnie rok, jest za długi. Jeżeli w dodatku projekt zostanie odrzucony do ponownego przepracowania, co w wielu przypadkach ma miejsce, to upływa dodatkowe pół roku.

Okazało się, że postępy standaryzacji zwiększają również szanse eksportowe przemysłu. Zdaniem działaczy gospodarczych NRD wiele artykułów przemysłowych NRD na Targach Lipskich znalazło zagranicznych kontrahentów, ponieważ były to artykuły o odpowiednich standardach. W zagadnienia te włączono również prasę fachową, która m.in. sygnalizuje i szczegółowo omawia międzynarodowe tendencje, występujące w dziedzinie standaryzacji w innych krajach, w tym także w przemysłowych krajach kapitalistycznych.

Maleńki potencjometr

Angielska firma Morganite Resistors specjalizuje się w miniaturowych częściach radiowych. Ostatnio wykonała ona potencjometr, którego wielkość można porównać z sześciopensówką (ok. 29 mm średnicy). Potencjometr ten jest nastawny w granicach 100 omów do 1 megoma, a regulację przeprowadza się za pomocą śrubokręta. Przewidziany on jest do zastosowania w obwodach drukowanych. (Przegląd Techniczny 43/65).

Nowa forma organizacyjna szpitali

1 kwietnia ub.r. został utworzony w Poznaniu tzw. Zespół Szpitali, pierwsza tego rodzaju w kraju samodzielna instytucja kierująca lecznictwem

ze świata NAUKI I TECHNIKI

zamkniętym. Zespół zajmuje się m. in. rozdziałem funduszów na inwestycje i remonty, gospodarką lekami, dokształcaniem kadr, rozdziałem stypendiów specjalistycznych, obsadą ordynatorów oddziałów i wieloma innymi sprawami. W ciągu pierwszych trzech miesięcy działalności Zespół doszedł do przekonania, że dotychczasowa organizacja szpitali wymaga poważnych zmian i ulepszeń.

Większe spośród 6 miejskich szpitali położonych na terenie Poznania posiadają własne brygady remontowo-budowlane. Brygady te nie dysponują potrzebnym sprzętem, fachowcami, a utrzymanie ich jest nieproporcjonalnie kosztowne w stosunku do wartości wykonywanych robót. Projektuje się zatem stworzenie jednego wyspecjalizowanego przedsiębiorstwa, które byłoby w stanie wykonywać wszelkie prace remontowe. Powszechnie wiadomo, że dyrektorzy szpitali oraz ordynatorzy oddziałów zbyt wiele czasu poświęcają „pracy papierkowej". W przyszłości wszelkie sprawy administracyjne ma załatwiać Zespół, a dyrektorzy i ordynatorzy będą mogli w całości poświęcić się lecznictwu.

W dziedzinie wyżywienia chorych przewiduje się wprowadzenie radykalnych zmian. Przeprowadzone przez Zespół kontrole wykazały, że w niektórych szpitalach wyżywienie jest dobre, w innych zaś pacjenci uskarżali się na niesmaczne i mało urozmaicone posiłki. Okazało się, że każdy szpital zaopatruje się w żywność oddzielnie i to w wielu źródłach, ponadto drogo kosztuje transport. Projektuje się więc scentralizowanie transportu, zlecenie niektórym hurtownikom wykonywania dostaw (mięso, wędliny, chleb). (Przegląd Organizacji 8 — 9/65).

Skarby na naszej plaży

Wieloletnie prace badawcze kierownika Katedry Krystalografii UW, prof. dr Ludwika Chrobka oraz inż. Eugeniusza Pasztynga dowiodły, że piaski naszych nadmorskich plaż są bogatym źródłem cennego i poszukiwanego na rynkach światowych cyrkonu.

Cyrkon, obecnie importowany aż z Australii — ma szerokie zastosowanie w produkcji materiałów ogniotrwałych, w przemyśle gumowym, w odlewnictwie i innych dziedzinach przemysłu. Prace badawcze nad wykorzystaniem cyrkonu z piasku są umieszczone w 2-letnim planie gospodarczym na lata 1965 — 66. (BNT — PAP)

Radzieckie żarówki kwarcowe

Inżynierom zatrudnionym w biurze konstrukcyjnym Jerywańskiego Zakładu Lamp Elektrycznych udało się skonstruować nowe żarówki o bańkach ze szkła kwarcowego, przeznaczone do oświetlenia pomieszczeń mieszkalnych. Nowe żarówki wykazują szereg cennych zalet, dających im przewagę nad żarówkami zwykłymi i nad świetlówkami, mają bowiem wielokrotnie mniejsze wymiary niż żarówki, są dwa razy ekonomiczniejsze, odznaczają się wysoką skutecznością świetlną, są przy tym znacznie trwalsze niż żarówki. Ich strumień świetlny u kresu trwałości lamp jest tylko o ok. 2 proc. mniejszy od ich strumienia początkowego, gdy u żarówek normalnego typu spadek strumienia jest dziesięciokrotnie większy. (Przegląd Techniczny 45/65).

Obrabiarki nie są wykorzystywane

Główny Urząd Statystyczny opracował interesujące dane dotyczące wykorzystania w 1964 r. czasu pracy obrabiarek w przemyśle. Stwierdzono przede wszystkim, iż wykorzystanie rzeczywistego czasu pracy tych maszyn w ciągu pierwszej zmiany wynosiło w fabrykach: obrabiarki do metali skrawające ogółem — 78,7 proc., przy czym tokarki — 82,1 proc., frezarki — 78,4 proc., maszyny do obróbki plastycznej metali ogółem — 73,0 proc.

GUS sygnalizuje ponadto o stratach, które ponosi gospodarka z powodu przeciągających się remontów obrabiarek. W dziedzinie tej widać pewną poprawę, jaka zaznaczyła się w 1964 r. w porównaniu z 1963 r. Sprawniejsze przeprowadzenie remontów w 1964 r. pozwoliło na zmniejszenie przestojów — w przeliczeniu na 1 obrabiarkę (maszynę) — o 34 maszynogodziny w obrabiarkach i 58 maszynogodzin w maszynach do obróbki plastycznej metali. (BNT — PAP)

Kieszonkowy telefon

Konstruktor moskiewskiej wytwórni „Kontrolpribor", inżynier Leonid Kuprjonowicz, zbudował miniaturowy radiotelefon, którym można uzyskiwać połączenia z dowolnego punktu miasta z każdym abonentem miejskiej sieci telefonicznej Moskwy a także Leningradu, Kijowa i innych ośrodków połączonych z Moskwą automatycznymi centralami telefonicznymi.

Radiotelefon Kuprjanowicza jest urządzeniem bardzo prostym, małym i lekkim. Mikrofon jest wbudowany w aparat, miniaturowa słuchawka — taka, jak do turystycznych odbiorników radiowych — również nie zajmuje wiele miejsca. Aparat jest wykonany na półprzewodnikach i zasilany baterią wmontowaną w obudowę.

Kieszonkowe telefony są bardzo przydatne w życiu codziennym, zwłaszcza w przedsiębiorstwach transportowych, komunikacyjnych itp. Przewiduje się, że znajdą one szerokie zastosowanie w całym Związku Radzieckim. Obecnie opracowano następny model radiotelefonu, jeszcze mniejszy i lżejszy od swego już pracującego pierwowzoru. (Horyzonty Techniki 10/65).

PRASA

o problemach gospodarczych

W referacie Biura Politycznego na V Plenum KC PZPR zwrócono uwagę na potrzebę dalszego, szybkiego rozwoju stosunków handlowych z rozwijającymi się krajami Azji, Afryki i Ameryki Południowej. Choć bowiem obroty z tymi krajami rosły w ostatnich latach dosyć szybko, to stanowią one nadal tylko niewielką pozycję w wymianie zagranicznej Polski.

Na pierwszy rzut oka wydawać by się mogło, że zadanie to nie jest zbyt trudne do zrealizowania. Kraje trzeciego świata zainteresowane są w imporcie dóbr inwestycyjnych, do zaofiarowania zaś na sprzedaż mają przede wszystkim surowce i produkty rolnicze. My z kolei chcemy przede wszystkim rozwijać wywóz maszyn i urządzeń przemysłowych, a na liczne surowce i artykuły rolno-spożywcze istnieje u nas szybko wzrastające zapotrzebowanie. Przetworzenie jednak tych potencjalnych możliwości w konkretną wymianę towarową napotyka na szereg poważnych trudności. Sprawie tej poświęcony został obszerny artykuł **Mariana Paszyńskiego** pt. **„Pomoc czy handel"** zamieszczony w 11 i 12 numerze miesięcznika **„HANDEL ZAGRANICZNY"**.

Na czym polegają te trudności? Większość krajów trzeciego świata (poza grupą tzw. państw naftowych) bardzo szybko w swoim rozwoju gospodarczym natknęło się na barierę handlu zagranicznego. Jak wykazała Konferencja Handlu i Rozwoju, nastąpił strukturalny kryzys w międzynarodowym kapitalistycznym podziale pracy, który w konsekwencji przerzucony został na bárki eksporterów surowców i płodów rolnych, a importerów dóbr inwestycyjnych. Wyrazem tego jest stale pogłębiający się, niekorzystny dla państw trzeciego świata układ terms of trade, hamujący ich zdolność importową. W tych warunkach kraje te wysuwają postulat stałego zwiększania pomocy gospodarczej oraz udzielania im długoterminowych i nisko oprocentowanych kredytów na zakup dóbr inwestycyjnych. Natomiast Polska ze względu na swoją strukturę gospodarczą jest zainteresowana w takim rozwoju wymiany, który nie będzie zbytnio obciążał dochodu narodowego i bilansu płatniczego kredytowaniem eksportu, a zapewni import surowców i płodów rolnych niezbędnych dla jej dalszego rozwoju. Można w tym miejscu powiedzieć, że podobne postulaty mogą wysuwać wszystkie kraje rozwinięte gospodarczo. Trzeba jednak pamiętać, że Polska i kraje socjalistyczne o gospodarce tego samego co my typu, znajdują się tutaj w specyficznej sytuacji. W rozwiniętych krajach kapitalistycznych eksport spełnia podwójną rolę. Z jednej strony dostarcza on środków płatniczych na import, z drugiej zaś stwarza dodatkowy popyt na dobra krajowe. W warunkach istnienia niewykorzystanych mocy produkcyjnych (z uwagi na brak popytu) eksport na warunkach długoterminowego kredytu może odegrać w krajach kapitalistycznych rolę czynnika „nakręcającego koniunkturę" i wywołać zwielokrotniony wzrost popytu, który w konsekwencji niejednokrotnie doprowadza do wzrostu dochodu przekraczającego zamrożenie spowodowane kredytem. Otóż w naszym kraju ten drugi czynnik nie występuje. W tych warunkach eksport oparty o długoterminowe kredyty stanowi poważne obciążenie gospodarki i to nie tylko przez zamrożenie części dochodu narodowego, ale również przez tworzenie dodatkowych napięć w bilansie płatniczym, gdyż eksportowane dobra inwestycyjne z reguły zawierają w sobie, w postaci surowców lub półfabrykatów, jakąś część dóbr importowanych.

Autor omawianego artykułu podkreśla, że wobec takiej kontrowersyjności interesów podstawową płaszczyzną, na której mogą się rozwijać stosunki gospodarcze z krajami trzeciego świata jest handel korzystny dla obu stron, a nie pomoc w tradycyjnym pojęciu. Polska może być bowiem odbiorcą bardzo wielu artykułów surowcowych, używek, owoców południowych oraz niektórych przemysłowych artykułów konsumpcyjnych produkowanych w krajach trzeciego świata. Ze swojej strony możemy zaofiarować na eksport szereg artykułów przemysłowych — z równo sprzętu inwestycyjnego, jak i niektórych artykułów masowych jak cement, wyroby hutnicze czy paliwa stałe.

Istnieje również potrzeba zagwarantowania naszym partnerom z krajów trzeciego świata takich warunków wymiany, które skłaniałyby je — mimo ograniczania kredytów długoterminowych — do rozwijania z nami stosunków handlowych. Wymienić tu można wieloletnie kontrakty z elementami stabilizacji cen (co wobec pogarszania się terms of trade krajów rozwijających się może być dla nich bardzo atrakcyjne), zawieranie umów o odcinkowej specjalizacji w poszczególnych branżach, porozumienia o współpracy inwestycyjnej itp.

Na zakończenie chcemy zasygnalizować dwie pozycje z nowego, styczniowego numeru **„NOWYCH DRÓG"**. Pierwsza z nich to artykuł **Mirosława Dynera** pt. **„EWG dzisiaj"**, poświęcony analizie sytuacji gospodarczej w poszczególnych krajach Wspólnego Rynku, przede wszystkim NRF i Francji i wynikającym stąd konsekwencjom dla dalszych procesów integracyjnych. Druga — to artykuł **Edwarda Karelusa** pt. **„Niektóre aspekty rozwoju elektryfikacji kraju"**. Szczególnie ciekawe są w tym materiale uwagi na temat wykorzystania energii elektrycznej w gospodarstwach wiejskich oraz w gospodarstwach domowych i wynikające stąd wnioski na przyszłość. Przy okazji chcemy redakcji „Nowych Dróg" złożyć serdeczne gratulacje z okazji wydania dwusetnego numeru.

S. C.

Aktualności

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

RYBY — DUŻO CZY MAŁO?

Ostatnie miesiące przyniosły sporo sygnałów o narastaniu trudności zbytu śledzi i ryb atlantyckich. Nawet obniżka cen nie zdołała w poważniejszym stopniu zmienić sytuacji. Jako wyjaśnienie tych tendencji podaje się zazwyczaj fakt, że wzrosły dostawy mięsa, co obniża zapotrzebowanie na ryby.

W konsekwencji plan sprzedaży np. śledzi w III kw. 1965 r. został wykonany w ok. 75 proc., co sprawiło, że plan sprzedaży ryb na zaopatrzenie rynku krajowego został w tym okresie wykonany w ok. 95 proc. Podkreślenia wymaga przy tym fakt, że równocześnie Centrala Rybna dysponowała znacznymi zapasami śledzi i ryb morskich, a zwłaszcza filetów z karmazyna.

Obawiać się jednak należy, że ten „nadmiar" ryb jest raczej pozorny. Niemałą rolę odgrywa tu zapewne słabo rozbudowana sieć handlu rybami. Nie brak też sklepów gminnych spółdzielni, w których śledzie pojawiają się tylko około... Wielkanocy. Czy zatem w planach należy redukować dostawy, czy raczej rozszerzyć sieć sklepów sprzedających ryby? Wypowiadamy się, rzecz jasna, za tym drugim rozwiązaniem.

(grg)

WYŻSZY IMPORT ARTYKUŁÓW RYNKOWYCH

W myśl podjętych w końcu ubiegłego roku przez Komisję Planowania decyzji, poczynając od 1966 r. wprowadzono półroczne planowanie obrotów handlu zagranicznego, w ramach którego uwzględnia się kwoty na I kwartał. W myśl tych zasad planowania, import artykułów rynkowych w I półroczu 1966 r. ma być o ok. 39 proc. wyższy niż w I półroczu 1965 r., w tym import w I kwartale 1966 r. ma być o ok. 66 proc. wyższy, niż w I kwartale 1965 r.

W I kwartale 1966 r. zrealizowane ma być dzięki temu m. in. ok. 40 proc. rocznego planu importu herbaty i cytryn oraz 45 proc. rocznego planu importu pomarańcz. Zapewnia to dość wydatny wzrost dostaw tych artykułów. Postanowiono ponadto podwyższyć średnie ceny zakupu herbaty tak, aby można było sprowadzać lepsze jej gatunki.

W planie na I półrocze 1966 r. wydzielono także rezerwowe kwoty dewiz na ponadplanowe zakupy artykułów rynkowych w krajach socjalistycznych na wypadek, gdyby kraje te zgłosiły gotowość dodatkowych dostaw. Ma to ułatwić realizację planu importu z tych krajów.

(grg)

MYDŁA DOSYĆ, ALE...

W ramach uzgodnień dostaw na potrzeby rynku w I kw. 1966 r. przemysł zobowiązał się, że pokryje pełne zapotrzebowanie na mydła i środki piorące. W związku z tym handel zaniechał rozdzielnictwa tych artykułów.

Jednak pomimo widocznej już obecnie poprawy zaopatrzenia w mydła i środki piorące, sprawą wciąż otwartą pozostaje ich jakość. Szczególną uwagę zwraca niska jakość wielu proszków piorących oraz mydła toaletowego. W tym ostatnim przypadku chodzi nie tylko o zapach, jak to się powszechnie twierdzi, ale przede wszystkim o jego konsystencję. Wadą naszych mydeł toaletowych jest ich zbyt duża skłonność do rozmiękania, co powoduje szczególnie szybkie ich zużycie. (grg)

DLA KOGO TE PASZE?

Ostatnie miesiące r.ub. przyniosły dalszy spadek sprzedaży pasz treściwych. Potwierdza to wcześniej sygnalizowane już obawy, że mamy tu do czynienia z niekorzystnym wpływem zmian w zasadach sprzedaży pasz.

Zmiany te wprowadziły uprawnienia do zakupu pasz treściwych dla gospodarstw dostarczających zboże. Ograniczono natomiast sprzedaż pasz dla gospodarstw kontraktujących trzodę. W konsekwencji sprzedaż pasz np. w listopadzie r.ub. była o ok. 30 proc. niższa niż przed rokiem, a remanenty pasz o ponad 50 proc. przewyższają już poziom z r.ub. Okazuje się bowiem, że uprawnienia do zakupu pasz są wykorzystywane jedynie przez gospodarstwa kontraktujące trzodę. Dostawcy zboża należnych im pasz natomiast zazwyczaj nie wykupują.

Wiąże się to prawdopodobnie z faktem, że gospodarstwa sprzedające zboże nie są nastawione na hodowlę lub rozwijają ją raczej w oparciu o własne pasze treściwe. Natomiast gospodarstwa mniejsze, nastawione na intensywną hodowlę odczuwają zaostrzenie trudności w zakupie mieszanek paszowych.

Obawiać się można, że takie ukształtowanie sytuacji nie będzie sprzyjało rozwojowi hodowli, zwłaszcza w obliczu konieczności uzupełnienia braków pasz objętościowych dla trzody (ziemniaki) odpowiednio większymi ilościami pasz treściwych. Zasady sprzedaży pasz wymagają więc starannej weryfikacji. (grg)

W KINACH SIĘ OŻYWIŁO

Pierwsze półrocze 1965 r. przyniosło — jak wiadomo — niepokojący spadek wpływów z tytułu usług socjalno-kulturalnych. Związane to było głównie ze spadkiem frekwencji w kinach, co tłumaczono konkurencją telewizji.

Dane za październik 1965 r. przyniosły jednak wzrost wpływów z tytułu usług socjalno-kulturalnych o ponad 18 proc. w porównaniu z tym samym okresem 1964 r. Okazuje się więc, że nie konkurencja telewizji, ale jakość filmów są głównym czynnikiem kształtującym frekwencję w kinach. (grg)

Mimochodem

W SZKOLE, JAK TO W SZKOLE

Zlentarowa prezentując nam w telewizyjnej „Wojnie domowej" klasyczną wywiadówkę zapomniała o... pończochach. Gdyby pamiętała, że ławy szkolne są istną pułapką dla stylonów rodzicielek i eleganckich garniturów ojców, niechybnie sympatyczna ciotka Anuli zamiast do Fukiera, udałaby się ze swoim szkolnym kolegą wprost z wywiadówki do punktu naprawy garderoby.

Niewygodne te ławy szkolne i pełno na nich zadziorów. Kto z dorosłych choć raz w życiu był skazany na siedzenie za pulpitem szkolnym, ten bezpowrotnie stracił chęć do posługiwania się wobec swoich pociech argumentem: nigdy tak nie niszczyłem ubrania, jak byłem (am) mały (a).

Co prawda niżej podpisanej zdarza się w rodzonej redakcji sztukować krzesła plikiem gazet, ale niewygodne stołki dorosłym mogą co najwyżej przeszkadzać, dzieciakom zaś najzwyczajniej szkodzą. Rozwijają się przecież fizycznie i wcale nie jest obojętne dla ich zdrowia, na czym siedzą przez kilka godzin dziennie. Nie ma więc potrzeby trzymać się anachronicznych wzorów wyposażenia wnętrz szkolnych. Zwłaszcza, że są one anachroniczne nie tylko w porównaniu z urządzeniem mieszkań, ale i nie są dostosowane do nowoczesnych metod dydaktycznych.

Dlatego też z sympatią odnosimy się do inicjatywy Instytutu Wzornictwa Przemysłowego, która zmierza do racjonalizacji wyposażenia wnętrz szkoły podstawowej. Tworzywa sztuczne i metal zamiast drewna, nietłukące materiały miast szkła w szafach i lepiej dostosowane do nowych programów nauczania meble szkolne — zapowiadają małą rewolucję w szkole.

Małą, ale ważną. Dla kilku milionów dzieci i nauczycieli.

Byle tylko ta propozycja IWP nie podzieliła losu innych słusznych wniosków dotyczących racjonalizacji wyposażenia wnętrz szkoły, pomocy naukowych, ubioru dzieci szkolnych itp.

Dotychczas bowiem, pomimo wielu ciekawych inicjatyw, m. in. IWP, zmierzających do lepszego wykorzystania możliwości technicznych i technologicznych rozwijającego się przemysłu na rzecz działwy szkolnej, niewiele się zmieniło.

W szkole, jak to w szkole, pozostało wszystko na swoim miejscu. Tak, jak dawniej dzieci ubiera się w niepraktyczne „jedwabne" fartuszki. Tak, jak dawniej — piją szklankę mleka w czasie dużej pauzy. Zupełnie, jakby nieznane były inne tkaniny i inne formy podawania napojów mlecznych.

Być może, z meblami będzie inaczej.

BW

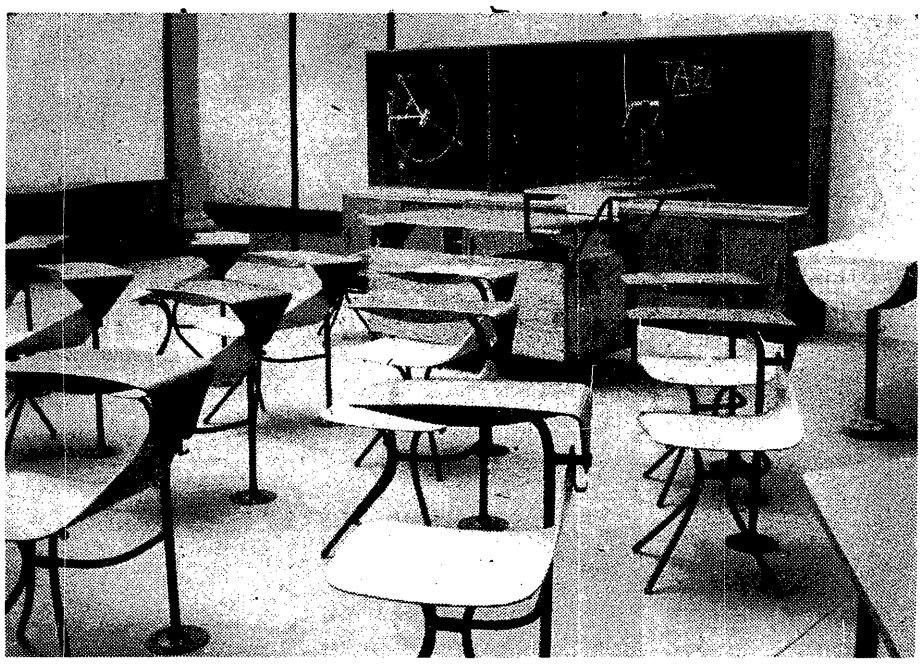

Tak oto wygląda wyposażenie pracowni fizyko-chemicznej, zaprojektowane przez Instytut Wzornictwa Przemysłowego.

TAK BYŁO WCZORAJ

Żegluga w planie 6-letnim

W założeniach planu 6-letniego żegluga miała za zadanie przede wszystkim uniezależnić transport morski od koniunktur w żegludze zagranicznej. Stąd też flota nasza w latach 1950—1955 miała wzrosnąć w tonażu trzykrotnie, przy równoczesnej modernizacji, polegającej głównie na zwiększeniu udziału motorowców, a spadku statków o napędzie parowym.

Po raz pierwszy w planie 6-letnim zastosowano seryjną budowę statków i ograniczenie ilości budowanych typów. Zastosowano także prefabrykację elementów i montaż seryjny kadłubów oraz spawanie półautomatyczne.

Tonaż statków wodowanych przez nasze stocznie wyniósł w 1949 r. — 10,6 tys. DWT, w 1955 r. 108,8 tys. DWT.)*

Przeciętny roczny wzrost tonażu osiągał ok. 21 tys. DWT. Natomiast tonaż floty handlowej pływającej pod polską banderą wyniósł w 1955 r. — 401 tys. DWT.

Wprawdzie tempo rozbudowy floty stawało się z roku na rok szybsze, jednakże struktura jej wciąż jeszcze nie była w pełni nowoczesna. Zbyt dużą część statków napędzano węglem. Równocześnie wciąż był to nie tylko okres powolnego rozwoju, ale w dodatku statki kupowano przeważnie z drugiej ręki o niejednolitej charakterystyce i wieku, a zatem o niższej wartości eksploatacyjnej.

Równolegle z produkcją nowego tonażu, stocznie polskie prowadziły remonty statków polskich i zagranicznych. Tonaż statków wyremontowanych przez polskie stocznie osiągnął w 1955 r. 178 tys. BRT.

Dla usprawnienia produkcji stoczni w 1953 r. powstało Zjednoczenie Przemysłu Okrętowego, w skład którego weszło 5 stoczni zajmujących się wyłącznie budową nowych jednostek. Natomiast realizacja zadań w dziedzinie remontów statków przypadła również nowo powstałemu Zjednoczeniu Morskich Stoczni Remontowych (należały tu Gdańsk, Gdynia i Szczecin).

Pomimo znacznej rozbudowy floty handlowej w latach planu 6-letniego masa towarowa przewieziona polskimi statkami w tym okresie daleka była od przewidywań.

Wytyczną rozwoju naszych portów w planie 6-letnim była uniwersalność zespołów portowych z tym, że Gdańsk miał się specjalizować w przeładunkach towarów masowych, Gdynia w drobnicy krajowej i tranzytowej, natomiast Szczecin w przeładunkach towarów masowych i wszelkim tranzycie. Równocześnie plan 6-letni wyznaczał dla małych portów przeładunki masowe na rzecz przemysłu rolno-spożywczego i rybnego. Mimo to porty te pozostały do końca 1955 r. wyłącznie portami rybackimi. Przeładunki handlowe odbywały się w nich sporadycznie.

Wzrost zdolności przeładunkowej, według przewidywań planu 6-letniego dla naszych portów miał wynieść 40 proc. w stosunku do 1949 r. Przeładunek masy towarowej w naszych portach wyniósł w 1950 r. — 15,3 mln ton, a w 1955 r. — 17,1 mln ton, przy czym zespół Gdańsk—Gdynia przeładował 61,5 proc., Szczecin 36 proc., reszta przypadła na Ustkę, Darłowo i Kołobrzeg.

W tych samych latach rybackie przedsiębiorstwa uspołecznione miały osiągnąć ok. 89 proc. całkowitych połowów, przy czym rybołówstwo dalekomorskie miało być wyłącznie państwowe. Stworzono także dobre warunki przekształcenia rybołówstwa drobnotowarowego w spółdzielnie produkcyjne dla połowów kutrowych przybrzeżnych i łodziowych. Przy takiej organizacji połowy dalekomorskie wyniosły w 1955 r. 40 tys. ton a bałtyckie — 60 tys. ton.

W planie 6-letnim żeglugę na Odrze nastawiono na przewozy towarów masowych, zaś na Wiśle na ruch pasażerski oraz na przewóz różnych towarów, których transport drogowy i kolejowy był kosztowny. Równocześnie miała nastąpić aktywizacja dorzecza obu rzek, zwłaszcza Odry (tranzyt). Przewozy towarowe żeglugi śródlądowej w 1949 r. wyniosły 0,4 mln tony, w 1955 r. sięgały już 4,4 mln ton. Natomiast przewozy pasażerskie w 1949 r. osiągnęły 1,6 mln osób, w 1955 r. — 3,2 mln osób.

Żegluga śródlądowa w planie 6-letnim nie odegrała większej roli, głównie na skutek nieuregulowania dróg wodnych i niezrealizowania zamierzonej modernizacji floty rzecznej.

M. S.

**) Produkcja eksportowa stoczni polskich już w 1952 r. przekroczyła znacznie dostawy statków dla polskich armatorów. Statki te dostarczaliśmy do ChRL, Czechosłowacji, Indonezji, ZRA, Kuby, Brazylii itd. Największym odbiorcą zagranicznym naszych statków był Związek Radziecki.*

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Stanisław Chełstowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński (zast. red. nacz.), Mirosław Dyner, Henryk Flakierski, Romuald Gadomski (zast. red. nacz.), Jan Główczyk (redaktor naczelny), Mieczysław Kabaj, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Madej, Zbigniew Mikołajczyk, Marek Miniak, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Marian Sikora, Karol Szwarc, Wiesław Szyndler, Jan Werner, Barbara Wiśniewska, Zbigniew Wyczesany, Janusz G. Zieliński.

Wydawca: Wydawnictwo „Prasa Krajowa" RSW „Prasa", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefony: redaktor naczelny 28-06-28, sekretarz redakcji 28-53-42, redaktorzy 28-83-93 i 29-38-54, sekretariat redakcji 28-06-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń Wyd. „Prasa Krajowa" Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 21-48-57 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa" w miastach wojewódzkich.

Prenumeratę krajową przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch". Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23. Zamówienia przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumerata zagraniczna o 40 proc. — droższa — przyjmowana jest przez Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch", Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO Nr 114-6-700041 VII O/M Warszawa.

Druk: Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5.

ŻYCIE GOSPODARCZE

Zam. 1818. M-71